

# **Przypatrzmy się powołaniu naszemu**

Zeszyt formacyjny dla parafialnych grup charytatywnych

## **ISBN**

Copyright by Fundacja „Pro Caritate”, październik 2006

**Autor:** *ks. dr Zbigniew Sobolewski*

**Wydawca:** *Fundacja „Pro Caritate”  
ul. Skwer Ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego 9  
01-015 Warszawa*

**Adres korespondencyjny:** *skrytka pocztowa 1893  
50-385 Wrocław 46  
tel. (71) 321 07 87, fax (71) 321 07 88  
e-mail: fundacja@procaritate.pl*

**Skład komputerowy:** *Marek Francuz*

**Projekt okładki:** *Marek Francuz*

**Druk:** *Drukarnia ATLA 2, Wrocław*

# Spis treści

<b>Katecheza wstępna</b>	
Chrześcijańskie powołanie: różne wymiary powołania.....	6
<b>Spotkanie 1 – grudzień 2006</b>	
Powołanie do naśladowania Chrystusa .....	12
<b>Spotkanie 2 – styczeń 2007</b>	
Powołanie do miłości bliźniego .....	18
<b>Spotkanie 3 - luty 2007</b>	
Powołanie do bycia Dobrym Samarytaninem .....	27
<b>Spotkanie 4 – marzec 2007</b>	
Powołanie do dobroci.....	32
<b>Spotkanie 5 – kwiecień 2007</b>	
Powołanie do przebaczenia.....	38
<b>Spotkanie 6 – maj 2007</b>	
Powołanie do walki ze złem .....	43
<b>Spotkanie 7 – czerwiec 2007</b>	
Powołanie do modlitwy.....	51
<b>Spotkanie 8 – lipiec 2007</b>	
Powołanie do dźwigania krzyża choroby .....	56
<b>Spotkanie 9 – sierpień 2007</b>	
Powołanie do życia rodzinnego.....	62
<b>Spotkanie 10 – wrzesień 2007</b>	
Powołanie do kapłaństwa i życia zakonnego .....	71
<b>Spotkanie 11 – październik 2007</b>	
Powołanie do pracy.....	76
<b>Spotkanie 12 – listopad 2007</b>	
Powołanie do świętości .....	82



To Ty powołujesz człowieka. To Ty wyznaczasz mu drogę oraz osobiste zadanie w Twoim Kościele. Bądź uwielbiony w bogactwie i różnorodności dróg, którymi prowadzisz ludzi do zbawienia.

Dziękujemy Ci za każde ludzkie życie. W świetle wiary każde życie jawi się jako powołanie, które powinno być usłyszane i podjęte. Przyjęcie swego powołania jest miarą prawdziwości naszego życia.

Bądź uwielbiony, Panie, w tych wszystkich, którzy odczytali swe powołanie zgodnie z Twym zamysłem i podążają właściwą drogą. Młody człowiek przeżywając dar młodości, stale staje przed Tobą i pyta: Co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne? Co mam czynić, by moje życie posiadało sens? Jaki jest plan Boga względem mojego życia? Co jest wolą Boga w stosunku do mnie?

Panie Jezu, Twoje spojrzenie z miłością daje młodemu sercu zdolność szczerego postawienia tych istotnych pytań. Doświadczenie spotkania ludzkiego serca z Twoim sercem, wypełnionym uwagą pełną łagodnego dobra, daje moc poszukiwania odpowiedzi. Świadomość, że jest się kochanym przez Boga, pozwala też otwartym sercem przyjąć Twoją odpowiedź: Pójdź za mną!

Jan Paweł II, *Modlitwa o powołania*

## Katecheza wstępna

# Chrześcijańskie powołanie: różne wymiary powołania

Słowo „powołanie”, zwłaszcza gdy jest wypowiedzane w środowisku kościelnym, kojarzy się nam najczęściej z wezwaniem do kapłaństwa, życia zakonnego lub misyjnego. Mówimy zatem o „powołaniu kapłańskim”, jako szczególnym darze Boga, dzięki któremu młody człowiek zostawia wszystko i wstępuje do seminarium. Mówimy również o „powołaniu zakonnym” – o tym, że ktoś w sposób świadomy i wolny wybiera ścieżkę życia zakonnego. „Powołanie misyjne” mają ci, którzy zostawiają swoją Ojczyznę i udają się w dalekie kraje, aby tam głosić Ewangelię i nieść pomoc ubogim. W Kościele organizowany jest każdego roku Tydzień Modlitw o powołania kapłańskie, zakonne i misyjne, podczas którego w sposób szczególny wspieramy tych, którzy usłyszeli głos powołania i wstąpili na jego drogę. Patrzymy wtedy na tych, którzy zostali powołani do specjalnej misji i czujemy się w obowiązku, aby ich wspomagać materialnie i duchowo, gdyż od realizacji ich powołania zależy dobro duchowe wielu ludzi.

Jeśli słowo „powołanie” słyszymy w innym kontekście – świeckim, nasuwa się nam przede wszystkim myśl o ludziach, którzy wykonują jakiś konkretny zawód. Myślimy „lekarz (pielęgniarka) z powołania”, „nauczycielka z powołania”, „urodzony mówca”. To słowo ma wydźwięk pozytywny; mówi o tym, że ktoś wspaniale wypełnia swe obowiązki, że jest wirtuozem, „artystą pierwszej klasy”; kimś, od kogo inni mogą się tylko uczyć i brać z niego przykład jak wypełniać obowiązki zawodowe.

Zarówno jeden rodzaj powołania (w kościele), jak i drugi (w życiu codziennym) rezerwujemy dla wybranych. Mylnie sądzimy, że nie każdy może „być powołanym”. Zazwyczaj myślimy, że trzeba spełnić specjalne warunki, posiadać cechy charakteru, talenty, które posiadają tylko nieliczni. Bywa, że bardzo szybko wykluczamy siebie z grona tych, którzy mają powołanie!

Tymczasem trzeba powiedzieć sobie jasno, że powołanie ma wiele znaczeń oraz, że każdy człowiek został od Boga obdarzony jakimś powołaniem.

## I. Jedno powołanie: wiele dróg realizacji

Bóg powołał każdego z nas do istnienia. Jest to pierwotne, można powiedzieć fundamentalne powołanie. Otrzymaliśmy w darze nie tylko życie ziemskie, którym możemy cieszyć się przez dłuższy lub krótszy czas. Bóg dał nam jeszcze więcej – życie wieczne. Jesteśmy nieśmiertelni i nosimy w sobie nadzieję życia wiecznego, którego pełnia objawi się w królestwie Bożym, gdy ono nadejdzie.

Każdego z nas Bóg obdarzył kolejnym powołaniem – do wiary. To powołanie

## Katecheza wstępna

otrzymaliśmy na chrzcie świętym, gdy Bóg przyjął nas za swe dzieci i wszczepił w nas cnotę wiary, nadziei i miłości nadprzyrodzonej.

Wiara, którą otrzymaliśmy jest naszym powołaniem: mamy ją pielęgnować, rozwijać, strzec przed osłabieniem lub obumarciem. Nią mamy się dzielić z innymi dając jej świadectwo w życiu codziennym oraz bronić jej, przed tymi, którzy chcieliby ją wyrwać z naszego serca.

Każdemu też z nas Bóg wyznaczył miejsce na ziemi i wezwał do specyficznych zadań. Święty Paweł przyrównał Kościół do ciała, w którym istnieje wiele członków współdziałających dla wspólnego dobra i potrzebnych sobie nawzajem. W Kościele, który jest mistycznym Ciałem Chrystusa, wyznaczył On wszystkim wierzącym poszczególne zadania i funkcje. Są one różne. Do Kościoła należą duchowni i świeccy, mężczyźni i kobiety. Nie wszyscy są kapłanami czy biskupami, ale wszyscy mają przyczyniać się do duchowego wzrostu Kościoła i realizować jego misję. Kobiety i mężczyźni, starsi i młodszy, według otrzymanych darów duchowych i potrzeb wspólnoty mają podejmować misję kapłańską, pasterską i królewską Chrystusa. Przypomniał o tym Jan Paweł II w adhortacji *Christifideles laici*.

Podobnie jest też w świecie. Istnieje wiele zadań do podjęcia, powołań szczególnych. Bóg obdarza powołaniem do życia małżeńskiego i rodzicielstwa. Uzdalnia niektórych do życia samotnego - nie zakładają oni własnej rodziny, ale służą społeczności w inny sposób. Ubogaca potrzebnymi uzdolnieniami do wypełniania określonych zawodów. Wielu zostaje powołanych do rozwijania nauki i kultury. Te specyficzne powołania sprawiają, że każdy człowiek może wносить do społeczności ludzkiej jakieś dobro, dzielić się nim z innymi by w ten sposób przemieniać na lepsze rzeczywistość ziemską.

Już samo wymienienie różnych kontekstów, w których możemy mówić o powołaniu, mówi nam o tym, że każdy człowiek - na wiele sposobów - może realizować swoje życiowe powołanie. Ważne jest tylko, aby umiał je odczytać i chciał wypełnić.

W wierze odkrywamy najważniejsze powołanie każdego z nas, niezależnie od tego, w jakim jesteśmy wieku, jakie zadania pełniimy w Kościele i w świecie, jakimi warunkami fizycznymi i duchowymi dysponujemy. Tym powołaniem – można śmiało nazwać je fundamentalnym - jest powołanie do miłości. Chrystus nauczał o nim przypominając o pierwszym i najważniejszym przykazaniu, którego wypełnianie decyduje o szczęściu lub przegranej człowieka. Zapytany przez uczonego w Piśmie o najważniejsze przykazanie Jezus powiedział, że jest nim miłość. „Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem. To jest największe i pierwsze przykazanie. Drugie podobne jest do niego: Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego. Na tych dwóch przykazaniach opiera się całe Prawo i Prorocy” (Mt 22, 37-40).

Przykazaniu miłości, znanemu ze Starego Testamentu (Pwt 6,5), Jezus nadał nowe znaczenie i siłę. Jezus nie tylko naucza o miłości, ale nadaje jej konkretny kształt w codzienności. Mówi: „To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowałem. Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich. Wy jesteście przyjaciółmi moimi, jeżeli czynicie to, co wam przykazuję” (J 15,12-14). Miłość jest powołaniem trudnym, ale jedynym, które pozwala człowiekowi na zrealizowanie sensu swego życia. Domaga się hero-

## Katecheza wstępna

zmu i zaparcia się samego siebie (Mt 16,24) oraz pokonywania ludzkich ograniczeń. Ma ona potrójne ukierunkowanie. Stanowi wezwanie do miłowania Boga miłością, która przewyższa wszystkie inne, a w Bogu i dla Boga mamy również kochać bliźnich i siebie samych.

Wszystkie przykazania, zadania życiowe, misje, które Bóg nam powierza są tylko uszczegółowieniem tego powołania. Mamy kochać Boga. Miłość ta odniesiona bezpośrednio do Niego wyraża się w modlitwie i kulcie. Konkretyzuje się ona w staraniu o to, by żyć pobożnie.

Szczególnym rodzajem miłości, która stanowi nasze powołanie jest miłość bliźniego. Na czym ona polega? „Miłość bliźniego polega właśnie na tym, że kocham w Bogu i z Bogiem również innego człowieka, którego w danym momencie może nawet nie znam lub do którego nie czuję sympatii” (*Deus caritas est*, nr 18). Miłość do Boga jest nieodłączna od miłości bliźniego. Kto kocha Jednego, kocha i wszystkich.

Ukazawszy prawdę o tym, że Bóg jest pierwszy w miłości oraz przypomniawszy, że Boża miłość jest bezinteresownym darem, Benedykt XVI podkreśla, że stanowi ona dla nas zobowiązanie. Ukochani przez Ojca niebieskiego mamy podjąć dzieło miłości względem bliźnich. W miłości Bożej jest zawarte przynaglenie, by nie zatrzymywać jej dla siebie. Jest wezwanie, aby stać się jej świadkiem wobec drugiego człowieka.

Kim jest nasz bliźni? Benedykt XVI odpowiada: każdy człowiek, bez względu na to, czy zasługuje na naszą miłość czy też nie. Bliźnim jest nawet ten, którego nie znam dobrze, albo którego nie cierpię, z różnych (uzasadnionych lub nie) powodów. W jaki sposób mogę dostrzec bliźniego? Wystarczy spojrzeć na drugiego człowieka wzrokiem Chrystusa, czyli tak, jak On spoglądał na grzeszników i celników, chorych, trędowatych, opętanych przez złe duchy, kobiety cudzołożną. By natychmiast dostrzec bliźniego w każdym człowieku najlepiej spojrzeć na niego wzrokiem Jezusa z krzyża. „Właśnie wtedy uczę się patrzeć na inną osobę nie tylko jedynie moimi oczyma i poprzez moje uczucia, ale również z perspektywy Jezusa Chrystusa. Jego przyjaciel jest moim przyjacielem” (nr 18).

Benedykt XVI przestrzega nas przed wiarą, która będzie ograniczała się jedynie do kultu, modlitwy, szukania bliskości samego Boga i w ten sposób izolowała nas od innych ludzi. Uczy, że prawdziwa wiara nie zamyka serca człowieka na bliźnich i świat. Przeciwnie prowadzi do tego, że człowiek będzie kochał Boga nade wszystko, ale wszystkich w Bogu i ze względu na Boga. Jest to niczym innym, jak odwołanie się do nauki Chrystusa, który w jednym przykazaniu łączył miłość Bożą z miłością bliźniego (zob. Mt 22,37-39).

Wiara bez czynków (miłości względem bliźniego) jest nieprawdziwa i martwa (zob. Jk 2,17). Nikt nie może kochać Boga, a zarazem pozostać obojętnym na los człowieka. „Jeżeli jednak w moim życiu nie zwracam uwagi na drugiego człowieka, starając się być jedynie „pobożnym” i wypełniać swoje „religijne obowiązki”, oziębiam się także moja relacja z Bogiem. Jest ona wówczas tylko „poprawna”, ale pozbawiona miłości. Jedynie moja gotowość do wyjścia naprzeciw bliźniemu, do okazania mu miłości, czyni mnie wrażliwym również na Boga” (tamże).

Tak więc nie wolno nam „sprywatyzować wiary”, zamknąć jej w gestach czci skierowanych ku Bogu. Są one bardzo ważne i potrzebne. Jednak już prorok w imieniu



## Katecheza wstępna

Boga napominał: „Miłości pragnę, a nie ofiary, bardziej poznania Boga a nie całopalenia” (Oz 6,6). Chociaż miłość ma dwa różne ukierunkowania (Bóg; człowiek) – to jednak nie ma tutaj miejsca na rywalizację. Obie miłości są prawdziwie sobą, gdy przenikają się i dopeniają. Widać to zwłaszcza w historii świętych. Nawet ci, którzy otrzymali szczególnie dar kontemplacji i mistycznie jednoczyli się z Bogiem, nie zapominali o bliźnich. Miłość Boża pobudzała ich do modlitwy, pokuty, apostołstwa i pracy dla ich dobra. Papież Benedykt XVI jako przykład harmonijnego rozwoju miłości do Boga i bliźnich podaje Matkę Teresę z Kalkuty. Przykładów jest znacznie więcej.

### **II. „Bóg jest w nas sprawcą chcenia i działania” (Flp 2,13)**

Święty Paweł w swoim liście zwrócił się do wiernych w Koryncie: „Przeto przypatrzcie się, bracia, powołaniu waszemu! Niewielu tam mędrców według oceny ludzkiej, niewielu możnych, niewielu szlachetnie urodzonych. Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzić mędrców, wybrał to, co niemocne, aby mocnych poniżyć; i to, co nie jest szlachetnie urodzone według świata i wzgardzone, i to, co nie jest, wyróżnił Bóg, by to, co jest, unicestwić, tak by się żadne stworzenie nie chełpiło wobec Boga.” (1 Kor 1,26-29). Co oznacza ta prośba Apostoła? Czy stanowi ona tylko zachętę do zastanowienia się nad słusznością wybranej przez nich życiowej drogi? Czy jest okazją do sprecyzowania, na czym właściwie ich powołanie polega?

Wydaje się, że słowa Pawła są nie tylko zachętą do weryfikacji podejmowanych zadań we wspólnocie pierwotnego Kościoła. Podpowiada nam takie stwierdzenie drugi człon wypowiedzi. „Niewielu tutaj mędrców, niewielu mocnych...”.

Paweł wzywa do zaufania Bogu i pokory; do dziękczynienia za to, że Bóg sam ich wybrał i powołał do tego, aby swoim życiem dawali świadectwo prawdziwości Ewangelii.

Gdy mówimy o powołaniu – zawsze dotykamy rzeczywistości, która jest darem Bożym. Ilekroć przypatrujemy się historii życia wielkich świadków wiary, zarówno Starożytności jak i Nowego Testamentu; ilekroć przyglądamy się uważnie życiu nam współczesnych wielkich i wspaniałych ludzi - takich jak Jan Paweł II czy Matka Teresa z Kalkuty albo też życiu osób zwyczajnych, ale niezwykajnie dobrych i szlachetnych – tylekroć stajemy u progu tajemnicy Bożego działania.

Bóg pierwszy wypowiada słowo. To On sam jest tym, który występuje z inicjatywą. On powołuje człowieka do rozmaitych zadań.

Człowiek sam sobie nie potrafi dać powołania. Nasza rolą jest odnaleźć miejsce, które przygotował nam Bóg i wypełnić plany, jakie ma względem nas. Tylko ci są szczęśliwi, którzy posłuchają głosu Boga i podejmą wysiłek wypełnienia Jego woli.

Bóg nie tylko wypowiada słowo – powołuje ludzi i powierza im poszczególne zadania, ale jest Tym, który czyni zdolnym do udzielania odpowiedzi. Ona przychodzi po Jego wołaniu do człowieka, ale nie byłby nikt do niej zdolny, gdyby sam Bóg nie wyposażał go w potrzebne przymioty ducha i zdolności.

## Katecheza wstępna

Tak więc początek każdego powołania pochodzi od Boga. Najpierw jest Jego wołanie do człowieka, a dopiero potem ludzka odpowiedź – to, co dzieje się po Bożym wołaniu.

Czasem jest tak, że człowiek nie rozumie tego, że Bóg go wzywa, że wyznacza mu miejsce i rolę do spełnienia. Przykładem jest chociażby historia małego Samuela (1 Sm 3,3-9). Gdy był małym chłopcem jego matka – Anna przyprowadziła go do świątyni. Samuel wychowywał się przy boku kapłana Helego, przygotowując się do służby świątynnej. Był dzieckiem. Jeszcze wiele nie rozumiał z tego, co dzieje się w świątyni. Pewnej nocy przebudził go głos, który wziął za głos Helego. Zbudził kapłana gotowy do wysłuchania jego poleceń. Ale to nie Heli wzywał chłopca, lecz sam Bóg. Gdy historia potworzyła się raz jeszcze Heli kazał chłopcu, aby powiedział Temu, który wymawia Jego imię: „Mów Panie, bo sługa Twój słucha” (1 Sm 3, 9).

Warunkiem dania odpowiedzi na wołanie Boże (gr. *kalein*) - „bycia posłusznym” (gr. *hypakouein*) jest słuchanie (gr. *akouein*). Tylko ten, który gotowy jest wysłuchać Boga może okazać Mu posłuszeństwo i przyjąć swe powołanie. Słuchanie słowa Bożego nie jest zwyczajnym słuchaniem, z jakim spotykamy się w życiu codziennym. Wyróżnia się ono szacunkiem dla Tego, który mówi oraz pragnieniem uważnego zrozumienia tego, co przekazuje. Nie jest to „słuchanie mimochodem”, „tylko trochę”, jak nieraz słuchamy radia prowadząc samochód. Jest to słuchanie, które angażuje całego człowieka: jego rozum, uczucia i wolę. Z takiego słuchania rodzi się gotowość przyjęcia powołania oraz wiernego wypełnienia tego, czego w danej chwili Bóg oczekuje od nas.

Historia powołania Samuela uczy nas również tego, że Bóg powołując daje czas osobie wybranej, aby dorastała do wewnętrznego zrozumienia Jego planów. To bardzo ważne dla nas, którzy nieraz szukamy swego miejsca na ziemi i nie potrafimy od razu odkryć Bożych zamiarów.

Jeśli jednak będziemy jak Samuel posłuszni i gotowi, aby słuchać – wtedy z pewnością zrozumiemy swe powołanie i je wypełnimy.

### III. Kolejny rok naszej formacji

Idąc za *Programem duszpasterskim na rok 2007*, opracowanym na zlecenie Konferencji Episkopatu Polski, pragniemy w tym roku naszą formację skupić na idei powołania chrześcijańskiego. Rozważając poszczególne rodzaje powołania (w kontekście religijnym i świeckim) będziemy starali się zrozumieć, czego konkretne w tym roku oczekuje od nas Chrystus i Kościół.

To, że angażujemy się w działalność charytatywną parafialnych zespołów Caritas, mobilizuje nas do przemyślenia na nowo naszego powołania do miłości chrześcijańskiej. Chcemy w tym roku pogłębić ducha wdzięczności Bogu za to, że uczynił *caritas* – służbę miłości ubogim i potrzebującym naszym specyficznym powołaniem.

O tym, jak ważne jest nasze powołanie i wynikająca z niego praca dla bliźnich w potrzebie, przypomniał nam Ojciec Święty Benedykt XVI w swej encyklice *Deus caritas est*. Warto wracać do tej encykliki, gdyż w sposób jasny i przekonywujący podkreśla, iż do miłości bliźniego i pełnienia czynów miłosierdzia powołany jest Koś-

## Katecheza wstępna

ciół oraz poszczególni jego członkowie.

Służba bliźniemu „na wzór Syna Człowieczego, który nie przyszedł, aby Mu służono, lecz aby służyć i dać swoje życie na okup za wielu” (Mt 20,28) jest zaszczytnym powołaniem każdego chrześcijanina, a nie jedynie propozycją, którą można przyjąć lub odrzucić.

„Miłość Chrystusa przynagla nas” – pisze Apostoł (2 Kor 5,13), abyśmy z nowym entuzjazmem i nową wyobraźnią miłosierdzia zaangażowali się w postługę ubogim, odrzuconym przez innych, skazanym na margines życia społecznego, niezdolnym do przystosowania się do szybko zmieniającej się rzeczywistości.

Miłość Chrystusa oraz Jego wołanie domaga się z naszej strony szczodrej odpowiedzi. Obyśmy posłuszni Chrystusowi i Jego przykazaniu miłości ubogacali życie naszej społeczności parafialnej oraz stali się czytelnym znakiem Bożego miłosierdzia dla świata.

Prezentowane materiały mają posłużyć nam do dyskusji podczas comiesięcznych spotkań formacyjnych. Stanowią one jedynie punkt wyjścia do wspólnej refleksji. Autor tekstów pragnie jedynie zwrócić uwagę na niektóre aspekty wielorakiego zjawiska, jakim jest powołanie chrześcijańskie (rozumiane w kontekście religijnym i świeckim).

Zadaniem uczestników spotkań formacyjnych jest wydobycie tego, co uważają za pożyteczne dla nich i co może stanowić zachętę do rozwoju duchowego, modlitwy, pracy nad sobą. Ze spotkania formacyjnego wszyscy uczestnicy powinni wychodzić z konkretnym planem działania na najbliższy miesiąc.

Każde spotkanie można zacząć od wspólnej modlitwy i przedstawienia tematu. Ważne jest to, aby wszyscy uczestnicy mogli nie tylko zapoznać się z treścią konferencji, ale podjąć dyskusję na jej temat. Stąd też pod koniec każdej konferencji znajduje się propozycja pytań, które warto sobie postawić i uczynić punktem wyjścia do dyskusji. Wspaniałą rzeczą byłoby, gdyby uczestnicy dzielili się między sobą własnymi przemyśleniami i starali się je zebrać w sposób syntetyczny (nawet w formie notatki czy planszy umieszczonej następnie w widocznym miejscu, aby mogła ona wizualnie towarzyszyć im przez cały miesiąc).

Spotkanie winno zakończyć się konkretnymi propozycjami działania indywidualnego lub całego parafialnego zespołu Caritas. Te propozycje mogą mieć związek bądź z rozważaną problematyką, bądź wypływać z bieżących potrzeb wspólnoty. Warto też brać pod uwagę akcje charytatywne, które inicjuje w danym miesiącu Caritas diecezjalna lub Caritas Polska.

**Spotkanie 1 – grudzień 2006**

# **Powołanie do naśladowania Chrystusa**

Jezus powołuje każdego z nas do tego, abyśmy poszli za Nim i uczyli się myśleć, kochać, cierpieć i działać tak, jak On. „Chrystus wzywa, aby iść za Nim samym. Otóż to właśnie wezwanie znajduje się poniekąd w samym centrum Ewangelii. Z jednej strony Chrystus wypowiada to wezwanie, z drugiej strony słyszymy od Ewangelistów o ludziach, którzy idą za Nim. Co więcej, wszystko zostawiają – i idą za Chrystusem” (Jan Paweł II, *Wierzę w Jezusa Chrystusa Odkupiciela*, s. 276).

On najpiękniej z ludzi był człowiekiem i pokazał nam, jak wielkie może być nasze człowieczeństwo. On jest naszym wzorem do naśladowania, życiowym ideałem, drogowskazem. Każdy z nas ma swoje powołanie. Jest nim naśladowanie Chrystusa.

## **I. Sequela Christi**

Ewangelista bardzo często ukazuje Jezusa nauczającego, któremu towarzyszy garstka uczniów oraz liczne tłumy przypadkowych słuchaczy. Jezus jest Nauczycielem i Mistrzem, którego Bóg Ojciec posłał, aby głosił pełnię prawdy o zbawieniu. To nie jeden z wielu rabinów żydowskich, którzy czuli się odpowiedzialni za swój naród i podjęli się misji naprawiania go. Jezus uczy z mocą, jak żaden inny prorok czy uczony w Piśmie. Ewangelista Marek wspomina, że po wypędzeniu złego ducha z człowieka opętanego „wszyscy się zdumiali, tak, że jeden drugiego pytał: Co to jest? Nowa jakaś nauka z mocą. Nawet duchom nieczystym rozkazuje i są Mu posłuszne” (Mk 1,27).

Ci, którzy słuchali Jego słów i patrzyli na cuda, jakimi potwierdzał ich prawdziwość, instynktownie wyczuwali, że jest On kimś wyjątkowym, szczególnym. Świadcowie nieziemskich znaków, dokonywanych przez Jezusa, byli pełni zdumienia i wielbili za nie Boga. Tak było wtedy, kiedy Jezus uzdrowił paralytyka (por. Łk 5,25). Zadawali sobie pytanie: Kim On naprawdę jest? Tak było – na przykład – po uciszeniu burzy na morzu, gdy zdumieni świadkowie tego wydarzenia zadawali pytanie: „Kimże On jest, że nawet wichry i jezioro są Mu posłuszne?” (Mt 8,27).

Jezus wywoływał podziw nawet u swoich wrogów: „I powstało w tłumie rozdwojenie z Jego powodu. Niektórzy chcieli Go nawet pojmać, lecz nikt nie odważył się podnieść na Niego ręki. Wrócili więc strażnicy do arcykapłanów i faryzeuszów, a ci rzekli do nich: Czemuście Go nie pojmali? Strażnicy odpowiedzieli: Nigdy jeszcze nikt nie przemawiał tak, jak ten człowiek przemawia” (J 7,43–46).

Ten młody Rabbi z Nazaretu pociągał ich swoją dobrocią, szczerością i siłą przekonania, z jaką głosił ideał braterskiej miłości. Ludzie szli za Nim, ponieważ byli głod-

## Spotkanie 1

ni jasnych słów prawdy o Bogu i o swoim życiu (por. Mt 9,36). Potrzebowali wielu rzeczy: pracy, chleba, umocnienia duchowego (por. Mk 1,37). Przede wszystkim potrzebowali jasnej odpowiedzi na pytanie: Jaki sens ma ich życie? Dla kogo i w imię czego warto żyć?

Jezus swoimi naukami budził w ich sercach najgłębszą tęsknotę za Prawdą, Dobrem i Pięknem, które nie przemijają. Oni szukali szczęścia – On uczył ich, że znajduje się ono tylko w Bogu.

Jezus przez trzy lata swej ziemskiej wędrówki szedł do ludzi z orędziem nawrócenia, rozpoczynania od nowa, miłości Bożej, która jest większa niż ludzka niewierność. Nie lękał się wchodzić w trudne ludzkie sytuacje. Był blisko zagubionych, skazanych na marginalizację społeczną; tych, którzy nie zawsze rozumieli, po co żyją. Rozumiał słabych w ich słabości. Dźwigał zrezygnowanych i przegranych. Słuchał tych, którzy nie mieli prawa głosu.

Cierpliwość i łagodność Jezusa, a zarazem Jego autentyczność i bezinteresowność sprawiały, że ludzie dobrze się przy Nim czuli, otwierali się. Pod wpływem Jego wzroku pękały uprzedzenia i niechęci, a Jego rozmówcy zaczynali zastanawiać się nad sobą.

Szły za Nim tłumy. Jemu jednak nie zależało na tym, aby otaczało Go mnóstwo ludzi. Nie zależało Mu na popularności czy hałasie wokół Jego osoby. Tym, którzy uwierzą w Jego słowo proponuje, aby poszli za Nim.

Chrystusowe wezwanie: „Pójdź za Mną” rozbrzmiewa w Ewangelii bardzo często. Skierował je On do Dwunastu Apostołów, do celnika Mateusza (por. Mt 9,9), do bogatego młodzieńca (por. Mk 10,21), do anonimowego rozmówcy, który oplakiwał śmierć swego ojca (por. Łk 9,59).

To pójdźcie to coś więcej, aniżeli tylko towarzyszenie Nauczycielowi. W tamtych czasach było wielu rabinów, którzy gromadzili wokół siebie uczniów. Jezus wzywając do pójścia za sobą chce czegoś więcej, aniżeli tylko bliskości.

Święty Jan mówi bardzo dużo o moralnym wzorze Chrystusa. Przede wszystkim, iść za Jezusem, to znaczy przyjąć za najważniejsze przykazanie miłości (por. J 13,13) i podjąć służbę bliźniemu. „Jezus domaga się, by Go naśladować i iść za Nim drogą miłości, która oddaje się bez reszty braciom dla miłości Boga: „To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, jak Ja was umiowałem” (J 15,12). Owo: „jak” domaga się naśladowania Jezusa, Jego miłości, której znakiem jest umycie nóg. [...] Postępowanie Jezusa, Jego czyny, Jego słowa i Jego nakazy stanowią moralną i oryginalną regułę życia chrześcijańskiego” (*Veritatis splendor* 20).

Nie tylko sam Jezus wzywa do pójścia za Nim. To przynaglenie, aby dostrzec w Nim wzór postępowania, które przynosi nam Ewangelia, powtarza się bardzo często w Dziejach Apostolskich oraz w Pismach św. Pawła. Apostoł Narodów zachęca tych, których pozyskał dla wiary, aby byli „jego naśladowcami, jako i on jest naśladowcą Chrystusa” (1 Kor 4,16). W 2. Liście do Tesaloniczan pisze: „Chcieliśmy wam dać siebie samych za wzór, abyście nas naśladowali” (2 Tes 3,9) czy w Liście do Filipin przynagla ich, aby byli jego naśladowcami i szli za przykładem tych, „którzy tak postępują, jak tego w nas wzór macie” (Flp 3,17).

Zachętę do naśladowania Chrystusa znajdujemy w 1. Liście świętego Piotra: „Na wzór Świętego, który was wezwał i wy całym swym postępowaniem świętymi bądźcie” (1 P 1,15).

## Spotkanie 1

Święty Jan również uczy, że wierzący otrzymali w Chrystusie wzór do naśladowania i każdy, „Kto twierdzi, że w Nim przebywa, powinien też postępować tak, jak On postępował” (1 J 2,6; 3 J 1,11).

### II. Pójdźcie za Mną

„Gdy Jan został uwięziony, Jezus przyszedł do Galilei i głosił Ewangelię Bożą. Mówił: <<Czas się wypełnił i bliskie jest Królestwo Boże. Nawracajcie się i wierźcie w Ewangelię>>. Przechodząc obok Jeziora Galilejskiego, ujrzał Szymona i brata Szymonowego, Andrzeja, jak zarzucali sieć w jezioro; byli bowiem rybakami. Jezus rzekł do nich: <<Pójdźcie za Mną, a sprawię, że się staniecie rybakami ludzi>>. I natychmiast zostawili sieci i poszli za Nim. Idąc dalej, ujrzał Jakuba, syna Zebedeusza, i brata jego Jana, którzy też byli w łodzi i naprawiali sieci. Zaraz ich powołał, a oni zostawili ojca swego, Zebedeusza, razem z najemnikami w łodzi i poszli za Nim” (Mk 1,14–20).

Prośba Jezusa: „Pójdź za Mną” nie dotyczy wyłącznie osób powołanych do życia zakonnego lub kapłaństwa. Jezus kieruje ją do każdego, kto chce być Jego uczniem – chrześcijaninem. Każdemu proponuje nie tyle ideał życia zakonnego lub kapłańskiego – nie jest to droga dla wszystkich – ile ideał życia chrześcijańskiego.

Słowa: „Pójdź za Mną” oznaczają powołanie do życia Ewangelią. Są zobowiązaniem do naśladowania Jezusa w życiu codziennym, do przystąpienia do Niego. Nie chodzi tu o naśladowanie zewnętrzne, imitację czy „papugowanie” słów lub postaw Jezusa, o zewnętrzne naśladownictwo czy psychologiczną imitację uczuć Jezusa.

Chodzi tu o to, byśmy zechcieli podzielić los Jezusa, wejść w szczególną – osobistą – relację z Nim; przynależność do Niego. Jan Paweł II w *Liście o Różańcu* napisał: „Istotnym znamieniem duchowości chrześcijańskiej jest wysiłek ucznia, by upodabniać się coraz bardziej do swego Mistrza (por. Rz 8,29; Flp 3,10.21). Wylanie Ducha Świętego w Chrście wszczepia wierzącego jako latorośl w krzew winny, którym jest Chrystus (por. J 15,5), czyni go mistycznym członkiem Jego Ciała (por. 1 Kor 12,12; Rz 12,5). Tej istniejącej od początku jedności musi jednak odpowiadać droga coraz większego upodabniania się do Niego, które winno coraz bardziej ukierunkowywać postępowanie ucznia zgodnie z „logiką” Chrystusa; „To dążenie niech was ożywia; ono było też w Chrystusie Jezusie” (Flp 2,5). Zgodnie ze słowami Apostoła trzeba „przyoblec się w Chrystusa” (Rz 13,14; Ga 3,27)” (*Rosarium Virginis Mariae* 15).

Jakie są etapy pójścia za Jezusem? Wszystko zaczyna się od poznania i zachwycenia Jezusem. Jak w miłości! Najpierw trzeba Jezusa poznać. Zbliżyć się do Niego, „odkryć Go” jako kogoś, kto godzien jest naszej miłości. On musi nam zaimponować dobrem, które w Nim dostrzegamy. Odkrywając prawdę o Jezusie, zostajemy Nim zafascynowani. Zauroczeni.

Podziw dla Jezusa prowadzi do tego, że jesteśmy gotowi uznać Go za ideał naszego życia; za kogoś wyjątkowego – najważniejszego. Jezus staje się niczym „skarb ukryty w roli” (por. Mt 13,44), „drogocenna perła” (por. Mt 13,46). Nasza fascynacja Jego Osobą, słowami, sposobem działania, wartościami, które wyznaje, powoli przeradza się w pragnienie komunii z Nim. Dobro i wielkość Jezusa pociągają.

## Spotkanie 1

Apostołowie przebywając z Jezusem, podpatrując Go w codzienności, wsłuchując się w Jego słowa – stopniowo odkrywali w sobie rodzącą się miłość i szacunek do Niego. Apostoł Piotr wyznał, że gotów jest umrzeć za Jezusa (por. Mt 26,35). Inni trwali w podziwie wraz z nakarmionymi tłumami, które chciały obwołać Go królem (por. J 6,15). Na Górze Tabor chcieli zostać na zawsze z Jezusem uwielbionym (por. Mt 17,4).

Chęć zjednoczenia z Jezusem, bycia blisko, pragnienie komunii sprawia, że człowiek wierzący pragnie naśladować swego Mistrza. Żyć Jego życiem. On sam zresztą kieruje wezwaniem do wierzących w Niego, aby naśladowali Go. Oznacza to pójście za Jezusem, przyjęcie Jego sposobu myślenia i działania, dzielenie z Nim trudów życia oraz dźwiganie krzyża, tak jak On go dźwigał. Niekiedy naśladowanie Jezusa wymaga opuszczenia najbliższych i wyrzeczenie się dotychczasowego stylu życia (por. Mt 8,19; 19,16–22; Łk 9,16).

Każdy z nas ma swoje Jezioro Galilejskie. To chrzest święty. W zdecydowanym opowiedzeniu pomaga nam sakrament bierzmowania. Każdy z nas słyszy słowa Chrystusa: „Pójdź za Mną”. Tak, jak Piotr, Andrzej czy Jan – jesteśmy nieraz zaskoczeni propozycją Jezusa: „Ja Panie? Ja mam iść za Tobą?”

Nieraz czujemy się niegodni i słabi, aby wcielać w życie wymagania naszej wiary. Tymczasem pamiętajmy o jednym: Jezus powołał do grona swoich uczniów ludzi słabych i grzesznych. Kiedy mówił „Pójdź za Mną”, nie kierował się szczególnymi uzdolnieniami, cechami charakteru, zasługami czy nawet pobożnością osób, do których się zwracał. Powołanie do bycia uczniem Chrystusa jest darem niezastużonym, a nie nagrodą za „dobre sprawowanie”. Doświadczenie uczy, że Bóg bardzo często powołuje ludzi słabych, aby byli Jego świadkami w świecie. W ten sposób wyraźniej widać w ludzkiej słabości moc Bożą i Boże działanie. Bóg powołuje do siebie nie tyle doskonałych, ile dążących do świętości.

### III. Jezus naszym ideałem

Każdy człowiek potrzebuje pewnych konkretnych wzorców osobowych. Nie wystarczy nam abstrakcyjne rozumienie dobra, prawdy czy piękna. Muszą mieć one konkretne oblicze, konkretne rysy. Chcemy je widzieć i dlatego szukamy ich ucieleśnienia w innych. Ludzie, zwłaszcza młodzi, szukają wzorców postępowania, ideału prawdziwego człowieka. Chcą naśladować tych, którzy im zaimponują wspaniałym człowieczeństwem. Kiedy mówimy: „chciałbym godnie żyć”, bardzo często spontanicznie dodajemy: „tak, jak ta czy inna osoba, którą znam i cenię”. Pragniemy naśladować tych, którzy są wielcy.

Niestety, we współczesnym świecie zdarza się, że to pragnienie naśladowania ideałów życia prawdziwie ludzkiego i realizacji człowieczeństwa z „dużej litery” ulega wypaczeniu. Nasza kultura propaguje bowiem kult idoli, a odrzuca ideały.

Wielu młodych ludzi zachwyca się gwiazdami sportu, kina, muzyki. Osobami, które znają z telewizji i gazetowych plotek. To są idole. Mają one to do siebie, że mało w nich autentycznych osobowości i prawdziwych osób. Więcej wśród nich „plastikowych” czy „gumowych lalek”, niż żywych ludzi. Są przedmiotem kultu i uwielbienia

## Spotkanie 1

tłumów, ale tak naprawdę trudno zrozumieć, dlaczego mamy się nimi zachwycać. To często ludzie mali; tupeciarze, którzy mieli odrobinę więcej szczęścia od innych, albo mniej skrupułów, aby dla sławy zrobić więcej świąństw. Czasami są to ludzie poranieni wewnętrznie, wygrywający na ekranach telewizorów, ale przegrani w zwyczajnym życiu. Czasami są to egotycy, zapatrzeni w siebie, niezdolni do miłości, żyjący poklaskiem, według cudzego scenariusza, niewiele z życia rozumiejący. Wystarczy uważnie posłuchać telewizyjnych czy radiowych wywiadów z nimi, aby zdumieć się pustką i smutkiem, bijącym od nich. Ileż w nich bełkotu, frazesów obliczonych na komercyjny sukces, cudzych słów, które wypowiadają bez głębszego zrozumienia.

Idealem wspaniałego człowieczeństwa może być ktoś, kto je całkowicie zrealizował. Dla nas wzorem do naśladowania jest Jezus Chrystus. On był nie tylko Synem Bożym, ale i Synem Człowieczym. Możemy przypatrywać się Mu i odnajdywać w Jego Osobie najpiękniejsze rysy naszego człowieczeństwa. Jezus odsłania nam, do jak wspaniałej wielkości i piękna powołany jest człowiek, stworzony na obraz Boży i Boże podobieństwo.

Jan Paweł II mówił o tym w swej pierwszej encyklice: „Chrystus – Odkupiciel objawia człowieka samemu człowiekowi [...]. Człowiek, który chce zrozumieć siebie do końca, nie wedle jakichś tylko doraźnych, częściowych, czasem powierzchownych, a nawet pozornych kryteriów i miar swojej własnej istoty – musi ze swoim niepokojem, niepewnością, a także słabością i grzesznością, ze swoim życiem i śmiercią, przybliżyć się do Chrystusa. Musi w Niego wejść z sobą samym, musi sobie „przyswoić” zasymilować całą rzeczywistość Wcielenia i Odkupienia, aby siebie odnaleźć” (*Redemptor hominis* nr 10).

Nie dziwi więc to, że papież Jan Paweł II tak bardzo mocno podkreślał konieczność poznania Chrystusa, ukochania Go i naśladowania. Dla Ojca Świętego „Naśladowanie Chrystusa nie polega jedynie na słuchaniu nauki i na posłusznym przyjmowaniu przykazań. Oznacza ono coś bardziej radykalnego: przyłgnięcie do Osoby samego Jezusa, uczestnictwo w Jego życiu i przeznaczeniu, udział w Jego dobrowolnym i pełnym miłości posłuszeństwie woli Ojca. Naśladując przez wiarę Tego, który jest Mądrością wcieloną, uczeń Jezusa staje się naprawdę uczniem Boga” (*Veritatis splendor* nr 19).

Naśladowanie Jezusa to przede wszystkim wspólnota losu. Aby uczeń mógł zjednoczyć się ze swoim Nauczycielem, najpierw musi dokonać się w jego duszy proces nawrócenia. Tak, jak „nie można służyć Bogu i mamoniem” (Mt 6,24), gdyż ludzkie serce nie znosi rozdwójenia, tak też nie można iść za Chrystusem i być Jego uczniem, a jednocześnie odrzucać powołanie do świętości i komunii z Bogiem.

Nie można chodzić drogami Jezusa i drogami świata, naznaczonymi grzechem. Warto przytoczyć tu końcowe słowa z Kazania na Górze, gdzie Jezus domaga się, aby Jego naśladowcy wybrali drogi ciasne i wąskie, prowadzące do zbawienia, a odrzucali drogi szerokie i wygodne, ale prowadzące do śmierci wiecznej (por. Mt 7,16–20).

Uczeń idzie za Mistrzem, będąc z Nim całkowicie zjednoczony. Jezus powiedział: „Uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokornego serca” (Mt 11,29). To zobowiązuje nas do tego, abyśmy odtwarzali w sobie sposób Jego myślenia i wartościowania. Naśladowanie wiąże się z miłością do osoby Mistrza – Jezusa. Ma być ona tak wielka,



## Spotkanie 1

że uczeń będzie zdolny żyć tymi samymi uczuciami, co Jezus.

### **IV. Ukierunkowanie refleksji**

1. Kim jest dla mnie Chrystus? Czy troszczę się o moją osobistą relację z Nim?
2. W jaki sposób mógłbym naśladować Chrystusa w konkretnych warunkach mojego życia?
3. Co w moim życiu świadczy o tym, że pamiętam, iż Chrystus uczynił mnie swoim przyjacielem?
4. Czy jako parafialny zespół Caritas mamy świadomość, że nasza działalność charytatywna ma wymiar apostołski i odnosi się nie tylko do ludzi potrzebujących, ale i do Boga?

## Spotkanie 2 – styczeń 2007

# Powołanie do miłości bliźniego

Rdzeniem Ewangelii jest miłość, którą ucieleśnił Chrystus i do której zobowiązał swoich naśladowców. Jest ona najważniejszym powołaniem chrześcijanina. Ma ona wiele imion. Ma też niezwykłą moc, przemieniającą życie człowieka, nadająca mu pełny sens i sprawiającą, że wszystko wydaje się lepsze. O mocy miłości pisze wzruszająco Soren Kierkegaard:

Co sprawia, że człowiek jest wielki,  
Jest cudem stworzenia

Miłym w oczach Boga?

Co sprawia, że człowiek jest silny,

Silniejszy niż cały świat,

Co sprawia, że jest słaby,

Słabszy niż dziecko?

Co sprawia, że człowiek jest twardy,

Twardszy niż skała?

Co sprawia, że jest miękki,

Miększy niż wosk?

Miłość.

Co jest starsze niż wszystko?

Miłość.

Co wszystko przetrwa?

Miłość.

Co pozwala się brać,

Lecz samo wszystko zabiera?

Miłość.

Co pozwala się dawać,

Lecz samo daje wszystko?

Miłość.

Co przetrwa,

Gdy wszystko się wali?

Miłość.

Co pociesza,

Gdy cała pociecha zawodzi?

Miłość.

Co trwa,

Gdy wszystko się zmienia?

Miłość.

Co pozostaje,

## Spotkanie 2

Gdy wszystko inne przemienie?

Miłość.

Co daję świadectwo,

Kiedy milkną przepowiednie?

Miłość.

Co nie gaśnie,

Gdy zacierają się twarze?

Miłość.

Co rozjaśnia

Mroczny tok myślenia?

Miłość.

Co czyni przemowę głupca mądrą?

Miłość.

Co się nie zmienia,

Gdy zmienia się wszystko?

Miłość.

Tylko to jest miłością,

To,

Co nigdy nie będzie czym innym.

Miłość bliźnich czasami przychodzi nam łatwo. Czasami wiele nas kosztuje. Zawsze jednak jest znakiem wierności Chrystusowi i dowodem na to, że naprawdę kochamy Boga.

Każdy z nas jest powołany do miłości. Chrystus sugeruje nam, jakie kształty może one przybierać w życiu Jego naśladowców. Gdybyśmy nie umieli ich odnaleźć, zostawił nam podpowiedź – swój krzyż. To Księga Miłości, z której wiele możemy wyczytać.

### I. Jezus – Sługa miłujący każdego człowieka

Podczas Ostatniej Wieczerzy Jezus wypowiedział do swoich uczniów znamienne słowa, które z pewnością możemy uznać za Jego duchowy testament: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali tak, jak Ja was umiłowalem; żebyście i wy tak się miłowali wzajemnie. Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali” ( J 13,34–35).

Jezus nie tyle mówi o miłości, ile – przede wszystkim – nią żyje. Jeśli uważnie przyjrzymy się Jego ziemskiemu życiu, to bez trudu dostrzeżemy, że miłość stanowi podstawowe odniesienie Jezusa do Boga Ojca, tak mocne, że może On powiedzieć do Apostołów: „Ale niech świat się dowie, że Ja miłuję Ojca i że tak czynię, jak Mi Ojciec nakazał” ( J 14,31). Słowa te wypowiedział Jezus, sposobiąc się na swą Mękę.

Jezus kochał całym swym sercem ludzi. W czym wyrażała się ta Jego miłość? Przede wszystkim rodziła się ona z głębokiego szacunku dla człowieka.

Jezusowa miłość pokazuje logikę ludzkiej miłości. Na jej początku jest zawsze

## Spotkanie 2

zdumienie, zachwyt, zauroczenie człowiekiem. Dostrzeżenie w nim wartości. Nie można bowiem kochać kogoś, jeśli nie uzna się w człowieku jego godności i nie zachwyci się człowiekiem. To miłość, którą św. Tomasz z Akwinu nazywa „miłością upodobania” – *amor complacentiae*.

Ludzkie serce, aby kogoś lub coś pokochało, musi najpierw znaleźć w kimś lub czymś upodobanie. To uczucie, które dobrze znane jest zakochanym: olśnienie człowiekiem. Daną osobę przedstawia się jako dobro. Miłość upodobania oznacza zdolność wzruszania się, bycia szczęśliwym i zachwyconym pod wpływem zetknięcia się z dobrem, odkrytym w człowieku.

Chrystus widzi najwyższe dobro w każdym człowieku. Potrafi dostrzec godność nawet tych osób, które są przez większość napiętnowane i odrzucane.

Świadczy o tym chociażby spotkanie Chrystusa z celnikiem Zacheuszem (por. Łk 19,1–10). Ile w nim delikatności Jezusa, a zarazem szacunku do celnika, który niejedno miał na sumieniu, gdyż okradał swoich rodaków i wysługiwał się rzymskim okupantom.

Jezus uznał, że i on jest dzieckiem Bożym. I on został stworzony na obraz Boży i Boże podobieństwo. Przyszedł do niego na ucztę. Rozmawiał z nim i spożywał posiłek – jak równy z równym.

Zacheusz zrozumiał, że Jezus nie widzi w Nim jego zła, ale dostrzega człowieka. Ewangelista Łukasz zanotował reakcję celnika: „Zeszedł więc (z drzewa) z pośpiechem i przyjął Go rozradowany” (Łk 19,6). Zawstydzony delikatnością Jezusa i zdobyty szacunkiem, jaki mu okazał Zbawiciel, postanowił zmienić swe życie. Podjął decyzję naprawy krzywd. „A wszyscy, widząc to, szemrali: <<Do grzesznika poszedł w gościnę>>. Lecz Zacheusz stanął i rzekł do Pana: <<Panie, oto połowę mego majątku daję ubogim, a jeśli kogo w czym skrzywdziłem, zwracam poczwórnem>>. Na to Jezus rzekł do niego: <<Dziś zbawienie stało się udziałem tego domu, gdyż i on jest synem Abrahama. Albowiem Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawić to, co zginęło>>” (Łk 19,6–10).

Podobnie Jezus zachował się podczas spotkania z kobietą cudzołożną, którą przyprowadzili mu faryzeusze, aby ja osądził i skazał na śmierć (por. J 8,1–11).

Oni byli pełni gniewu, który ich zaślepił na tyle, iż nie widzieli własnych grzechów. Jezus zwrócił się do niej z pełnym namaszczenia słowem „niewiasto” (por. J 18,10). Może od dawna nikt tak do niej nie mówił, ponieważ była znana ze swego niegodziwego życia. Miała grzech wypisany na twarzy. Być może doświadczała pogardy nawet ze strony tych, z którymi uprawiała nierząd.

Jezus dostrzegł w niej „obraz Boży i Boże podobieństwo” (Rdz 1,27). Zobaczył coś więcej, aniżeli tylko jej nędzę duchową. „Nikt cię nie potępił? Nikt, Panie. I Ja ciebie nie potępiam, idź i nie grzesz więcej!” (J 8,11).

Jezus szanował dzieci, chociaż w tym czasie dziecko było traktowane jak własność rodziców i niewiele osób liczyło się z człowieczeństwem dzieci. Mówił: „Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie” (Mk 10,14).

Jezus z szacunkiem zwracał się do kobiet, chociaż nie były one uważane za pełnoprawnych członków wspólnoty religijnej czy państwowej.

Gdy rozmawiał z Samarytanką, Apostołowie wychowani na starych standardach społecznych, dziwili się, że traktuje kobietę poważnie, mówiąc jej o wielkich spr-

## Spotkanie 2

wach Bożych (por. J 4,6nn). Podobnie jest i w domu Łazarza, gdzie Jezus prowadzi dialog z Marią i Marta, traktując je z miłością i szacunkiem (por. Łk 10,38–41).

Trzeba naśladować Jezusa w postawie poszanowania godności bliźniego. To bardzo ważne zadanie w obecnej rzeczywistości. Obserwujemy bowiem paradoksalną sytuację: z jednej strony coraz głośniejsze i coraz więcej mówi się o godności i prawach człowieka, z drugiej strony widzimy, jak nasza cywilizacja staje się coraz bardziej cywilizacją barbarzyńskiego godzenia w podstawowe prawa człowieka. Nasza kultura staje się kulturą śmierci i poniżenia bliźniego. Żyjemy w świecie, w którym coraz mniej jest miejsca dla słabych. Dlatego – przypominał Jan Paweł II – tak ważne jest nasze świadectwo szacunku dla ludzkiego życia od momentu jego poczęcia – do naturalnej śmierci.

Starajmy się z szacunkiem odnosić się do siebie nawzajem. Przeciwnością postawy szacunku dla bliźniego jest postawa pychy i arogancji.

Jezus uczy nas pokornej miłości wobec bliźniego. Tego, byśmy nie wywyższali się ponad innych, pamiętając o tym, że wszelkie dobro i każdy dar doskonały pochodzi od Boga. Jeśli mamy z czego się chlubić, dziękujemy za to Bogu, gdyż to On jest w nas dawcą wszelkich darów i uzdolnień. Uczy św. Paweł: „Łaską bowiem jesteście zbawieni przez wiarę. A to pochodzi nie od was, lecz jest darem Boga: nie z czynków, aby się nikt nie chlubił” (Ef 2,8–9).

Na Ostatniej Wieczerzy Jezus umył nogi Apostołom. Uczynił rzecz, która była zarezerwowana dla niewolników, dla sług. I powiedział: „Wy Mnie nazywacie Nauczycielem i Panem, i dobrze mówicie, bo nim jestem. Jeżeli więc Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem wam nogi, to i wyście powinni sobie nawzajem umywać nogi. Dałem wam bowiem przykład, abyście i wy tak czynili, jak Ja wam uczyniłem” (J 13,13–15). Jezus jest pokornym sługą nie tylko Boga, którego wolę stara się wypełnić w swoim życiu i śmierci, ale jest i sługą człowieka.

Uniża samego siebie, abyśmy mieli odwagę zbliżyć się do Niego (por. Flp 2,7). Jeśli chcemy naśladować Jezusa, trzeba, abyśmy cieszyli się z tego, że możemy być sługami naszych bliźnich. Nie chodzi tu bynajmniej o fałszywą pokorę, o przesadną skromność, czy o to, abyśmy aktorsko poniżali się przed innymi. Nie! Chodzi tutaj o to, abyśmy „innych uznali za wyżej stojących od siebie” (Flp 2,3) i cieszyli się z ich wielkości. Naśladować Jezusa – Sługę oznacza stać się bratem dla drugiego człowieka, starać się przychodzić mu z pomocą, być wrażliwym na potrzeby bliźnich.

Respekt dla bliźniego wyraża się w tym, w jaki sposób odnosimy się do niego. Chodzi tutaj o nasze słowa i spojrzenia. Bywa najczęściej tak, że zdenerwowani, nie umiemy uszanować innych. Przeklinamy kogoś, używamy wulgarnych słów pod czyimś adresem, potrafimy czynić złośliwe uwagi, naśmiewać się, kąśliwie wytykać wady lub słabości osób, których nie lubimy. Zwłaszcza w rodzinie łatwo o złe słowo, o niepotrzebną uwagę czy uszczypliwą obserwację.

Naśladujmy Jezusa w Jego cichości serca. On sam do nas mówi: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię. Weźcie moje jarzmo na siebie i uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemię lekkie” (Mt 11,28–30).

## Spotkanie 2

Gdybyśmy częściej pamiętali o tych słowach Jezusa, może w naszych rodzinach byłoby ciszej, spokojniej, więcej ciepła i serdeczności, a mniej nerwów i złości?

Warto przytoczyć tutaj uwagi św. Pawła, skierowane do Kolosan, które śmiało możemy realizować w naszych rodzinach: „Nie okłamujcie się nawzajem, boście zwlekli z siebie dawnego człowieka z jego uczynkami, a przyoblekli nowego, który wciąż się odnawia ku głębszemu poznaniu [Boga], według obrazu Tego, który go stworzył. [...] Jako więc wybrańcy Boży – święci i umiłowani – obleczcie się w serdeczne miłosierdzie, dobroć, pokorę, cichość, cierpliwość, znosząc jedni drugich i wybacząc sobie nawzajem, jeśliby miał ktoś zarzut przeciw drugiemu: jak Pan wybaczył wam, tak i wy! Na to zaś wszystko przyobleczcie miłość, która jest więzią doskonałości. A sercami waszymi niech rządzi pokój Chrystusowy, do którego też zostaliście wzwani w jednym Ciele. I bądźcie wdzięczni!” (Kol 3,9–10.12–15).

Jeszcze słowo odnośnie do tego, co popularnie nazywamy „preklinaniem”, czyli używaniem słów wulgarnych i obraźliwych wobec innych osób. Jeśli ktoś nie potrafi pohamować swego gniewu i nie panuje nad swoim językiem – wystawia sobie bardzo złe świadectwo. Człowiek dobrze wychowany i posiadający wielką kulturę osobistą będzie opanowany w języku. Będzie umiał reagować w taki sposób, aby nikogo nie obrazić lub zgorszyć. Tylko ludzie prymitywni, albo bardzo niedbali, nieprzywiązujący uwagi do swego wizerunku publicznego, będą przeklinali. Człowiek dojrzały potrafi hamować negatywne emocje. Umie milczeć w sytuacjach kryzysowych, a to, co ma powiedzieć w gniewie, powie w sposób przemyślany i spokojny.

Uczmy się szacunku dla własnego słowa; dla tego, co mówimy wobec innych. Jeśli chcemy, aby nasze słowo się liczyło, aby inni szanowali nas za kulturę osobistą i dojrzałe człowieczeństwo – trzeba wydać walkę grzechom nieopanowania języka.

Nic nie usprawiedliwia wulgarności. W sytuacji chrześcijanina jest ona złym świadectwem, gdyż zdradza braki w życiu duchowym i moralnym. Zatem nie przeklinajmy! Wstydzmy się tego, jeśli przyzwyczailiśmy się do wulgarności. To, że powszechnie słyszy się przekleństwa, nie jest argumentem za tym, że tak powinno być.

Postawa szacunku, zachwytu i uznania godności drugiego człowieka rodzi w sercu chrześcijanina pragnienie dobra dla osoby, którą cenimy. Prowadzi do miłości obdarowującej bezinteresownie.

Jezus uczy nas miłości, która nie będzie polegała na zawłaszczeniu bliźniego, na potraktowaniu go jako środka, służącego dla osiągnięcia przez nas celów. Jezus uczy nas tego, że słowo: „kocham Cię” oznacza: „chcę Twego szczęścia, Twego dobra”, „żyję dla Ciebie”, a nie jedynie: „jesteś mi potrzebny”, „pragnę Cię wykorzystać”. Miłość nie wykorzystuje nikogo. Miłość troszczy się o to i zabiega, aby osoba kochana przez nas była szczęśliwa. Tak właśnie kocha Jezus. Kiedy? Na Golgocie, „gdy oddaje życie swoje za przyjaciół swoich” (J 15,13). Gdy staje się ofiarą przebłagalną i naszym pojednaniem z Ojcem (por. 1 J 2,2). On na krzyżu nie pyta o to, co otrzyma od nas w zamian za swą Mękę. On ofiarowuje siebie i gorąco pragnie, aby moc tej ofiary przemieniła nasze życie.

Miłość, którą każe nam naśladować Jezus, nie jest jakimś nie sprecyzowanym uczuciem, fascynacją, która przemija przy pierwszej okazji, albo porywem serca, który jest nierozumny i czasami niepotrzebny. Miłość, której uczy nas Jezus, jest przede wszystkim aktem naszej woli, decyzją stania się darem dla bliźniego. To nie chwilowy

## Spotkanie 2

kaprys, ale wybór życiowej drogi, własnej filozofii życiowej, w którą wpisane jest poświęcenie, odpowiedzialność, długomyślność, oddanie.

Jezus mówi, żeby nasza miłość była na miarę Jego miłości. Oznacza to, że ma być uniwersalna, że ma posiadać bezbrzeżny horyzont. Bo przecież Jezus kochał wszystkich ludzi, bez względu na ich rasę, pochodzenie społeczne, wykształcenie, poglądy polityczne i społeczne, bez względu na to, w jaki sposób odnoszą się do Niego i czego się po nich może spodziewać. Wszyscy mają prawo do Jezusowej miłości: biedni i bogaci, młodzi i starzy, wykształceni i prości, Żydzi i poganie.... Mistrz z Nazaretu widzi w każdym człowieku swego bliźniego.

Miłość Jezusa jest bezinteresowna. To bardzo ważny rys miłości, który nie wszyscy wychowani na konsumpcyjnych wzorcach telewizyjnych potrafią zrozumieć. On nie kocha „za coś”. Często młodzi ludzie, zakochani w sobie, mówią do siebie: „kocham Cię, ponieważ Cię potrzebuję”, „zostań ze mną, gdyż bez Ciebie nie potrafię żyć”. Nie wiem, na ile jest to miłość prawdziwa. Wiemy tylko, że Jezus mówi nam: „kocham Cię, gdyż Cię kocham”. Niczego się po nas nie spodziewa. Niczego od nas w zamian nie chce.

Bóg kocha nas przez bliźnich. Jasno to dostrzegł poeta, ks. Jan Twardowski i opisał w wierszu *Najbliżej*:

Bóg kocha ciebie poprzez list serdeczny,  
co doszedł,  
poprzez życzenia na święta,  
poprzez rzeczy tak ważne, że się o nich  
nie pamięta,  
poprzez kogoś, kto był przy tobie w grypie,  
poprzez tego, co po spowiedzi już nie szczypie,  
poprzez deszcz, co ci w uchu zadzwonił,  
poprzez kogoś, kto ci się krzywić zabronił,  
poprzez psa, co nogi ci lizał,  
poprzez serce krzyczące z krzyża.

Uczmy się dostrzegać miłość Boga, który okazuje nam na różne sposoby, że o nas pamięta; także wtedy, gdy wydaje się nam, że nikt o nas nie pamięta.

## II. Niemodne cnoty: bezinteresowność, oddanie, wierność, poświęcenie

Nie trzeba być baczny obserwatores współczesnego życia, aby dostrzec, że w naszej kulturze bardzo mocno zdewaluowały się takie cnoty, jak: bezinteresowność, oddanie, wierność człowiekowi, czy poświęcenie dla bliźniego.

Nasza cywilizacja – cywilizacja „szybkiego szczęścia”, odrzuca te postawy jako anachroniczne i bezużyteczne. To, co liczy się naprawdę – mówi wielu – to sukces rozumiany jako osobisty zysk, skuteczność, wolność od trosk, możliwość osiągnięcia

## Spotkanie 2

wszystkiego, o czym zamarzymy.

Jeśli tak spojrzymy na świat i przyjmujemy, że „mamy prawo do szczęścia” za wszelką cenę, to bardzo łatwo przyjmujemy i to, że tę cenę mogą zapłacić inni.

W filmach czy programach telewizyjnych występują bardzo często apostołowie egoizmu i zapatrzania w siebie. Głośno opowiadają o swoich prawach do samorealizacji, szczęścia, bycia sobą... Chwalą się tym, ile pieniędzy posiadają. Bez wstydu opowiadają o swoim bujnym życiu erotycznym, o partnerkach i partnerach, zdradach i perwersyjnych upodobaniach. Czują się bohaterami, ale często jawią się niespokojni i samotni. Są to ludzie głęboko okaleczeni w swoim człowieczeństwie, gdyż niezdolni do pokochania innych. Próbują na różny sposób ukraść Bogu szczęście i siebie samych nim obdarzyć, ale na próżno.

Dlaczego tak się dzieje, że egoista nie może być szczęśliwy? Jak to jest naprawdę? Dlaczego kobieta, która samotnie wychowuje niepełnosprawne dziecko, boryka się z biedą materialną, ma problemy zdrowotne – a mimo to jest szczęśliwsza od tej, która dla kariery zrezygnowała z macierzyństwa, dokonała drugiej lub trzeciej aborcji, ma prawie wszystko, tylko nie ma obok nikogo?

Dlaczego z twarzy wolontariuszki promieniuje spokój i radość, chociaż „traci czas” na rozmowę ze staruszką, albo próbuje wciągnąć na trzecie piętro wózek inwalidzki, a inna dziewczyna, znająca adresy wszystkich dyskotek w mieście i wszystkich chłopaków z okolicy, przeżywa depresję, czuje się „zdolowana” i samotna?

Dlaczego mężczyzna, który dotrzymał wierności żonie, pomimo okazji do zdrady, wraca szczęśliwy do domu i przytula się do niej, a inny nie mogąc znaleźć miłości w coraz to innych objęciach, staje się cyniczny i zgorzkniały?

Tych: „dlaczego” można by stawiać jeszcze więcej. Odpowiedź na nie jest prosta: człowiek jest stworzony do miłości, a nie do używania. Jeśli nie spotka się z miłością, jeśli jej nie przeżyje w swoim sercu, jeśli się nią nie napełni i jeśli dla niej nie będzie umiał cierpieć – nigdy nie będzie sobą, nigdy nie zazna szczęścia.

Serca ludzkiego nie można napełnić czymkolwiek. Własnego serca nie można na długo oszukiwać.

### **III. Zachowanie przykazania miłości sprawdzianem naszego chrześcijaństwa**

W czternastym rozdziale Ewangelii według św. Jana, znajdujemy bardzo ważne stwierdzenie Jezusa: „Kto ma przykazania moje i zachowuje je, ten Mnie miłuje. Kto zaś Mnie miłuje, ten będzie umiłowany przez Ojca mego, a również Ja będę go miłował i objawię mu siebie. Rzekł do Niego Juda, ale nie Iskariota: <<Panie, cóż się stało, że nam się masz objawić, a nie światu>>? W odpowiedzi rzekł do niego Jezus: <<Jeśli Mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę, a Ojciec mój umiłuje go i przyjdziemy do niego, i będziemy u niego przebywać. Kto Mnie nie miłuje, ten nie zachowuje słów moich. A nauka, którą słyszycie, nie jest moja, ale Tego, który Mnie posłał, Ojca>>” (J 14,21–24).

Jezus podaje tutaj proste kryterium bycia chrześcijaninem, swoim uczniem i na-



## Spotkanie 2

śladowcą. Ci, którzy starają się wypełniać przykazanie miłości Boga i bliźniego, są jego uczniami. Ci, którzy lekceważą przykazanie miłości, albo zamieniają je w puste słowo – nie mogą powiedzieć o sobie „należę do Chrystusa”.

Św. Augustyn opowiada, że po śmierci dusza nasza zapuka do drzwi raju. „Kto tam?” – usłyszy głos od wewnątrz. „Jestem człowiekiem”. „Powiedz więc, jak obcho-dziłeś się ze swoją duszą i ciałem?” „Jestem chrześcijaninem!” Na to Jezus: „Pokaż mi twoje ręce, abym zobaczył, czy są zranione jak moje.... Pokaż mi twoje czoło, czy masz na nim odcisniętą koronę cierniową. Pokaż mi twoją twarz, abym mógł rozpo-znać w tobie mojego brata, syna mojego Ojca, świątynię Ducha Świętego”.

Przykazanie miłości można wypełniać w konkretny sposób. Jaki? Podpowiada nam samo życie. W zależności od tego, ile mamy lat, w jakim stanie żyjemy, jakie otrzymałiliśmy powołanie życiowe.

Ważne, abyśmy położyli akcent na konkretność realizacji tego przykazania. Niektórzy ludzie zdolni są kochać „całą ludzkość”, „wszystkich”, „cały świat”, natomiast nie mają serca dla swojego męża czy żony, dzieci lub krewnych, sąsiadów bądź współpracowników. Potrafią mówić Jezusowi o miłości do Niego, gdyż umieją do-strzec Jego obecność w bliźnim, ale w tym samym momencie nie są zdolni dostrzec jego obecności w konkretnej osobie.

Tymczasem Jezus stawia nas w tych realiach życia, na tej ziemi, wśród tych, a nie innych osób.

Po co mamy Go szukać gdzieś daleko, gdy On ma twarz naszych najbliższych? Po co mamy tęsknić za Nim, nieobecny i dalekim, gdy tak naprawdę On jest na wyciągnięcie ręki i na wyłączenie wzroku?

Angelo Comastri zwykł modlić się tymi słowami: „Naucz nas, Panie, myśleć o in-nych i kochać tych, których nikt nie kocha. Nie pozwól, Panie, abyśmy my sami tylko byli szczęśliwi. Daj nam odczuć ból z powodu powszechnej nędzy i wyzwól nas od egoizmu. (Angelo Comastri, *Usłysz twego Boga*, Milano 1987, s. 46–47).

Benedykt XVI w swej pierwszej encyklice *Deus caritas est* przypomina nam, że: „Miłość bliźniego polega właśnie na tym, że kocham w Boga i z Bogiem również innego człowieka, którego w danym momencie może nawet nie znam lub do którego nie czuję sympatii. Taka miłość może być urzeczywistniona jedynie wtedy, kiedy punktem wyjścia jest intymne spotkanie z Bogiem, spotkanie, które stało się zjedno-czeniem woli, a które pobudza także uczucia” (nr 18).

Dla chrześcijanina miłość bliźniego ma swój początek w Bogu, który jest miłością. Co nas czyni zdolnym i pobudza do miłości bliźniego? Doświadczenie miłości Bożej, świadomość darmości i nieskończoności tej miłości, wdzięczność za otrzymane od Boga dary. Chrześcijanin winien patrzeć na bliźniego oczyma Chrystusa. „Patrzę oczyma Chrystusa i mogę dać drugiemu o wiele więcej niż to, czego konieczność wi-dać na zewnątrz; spojrzenie miłości, którego potrzebuje” (tamże). To bardzo ważne, warte zastanowienia się spostrzeżenie.

Miłosierdzie, okazane komuś potrzebującemu pomocy nie jest zwyczajną filan-tropią; gestem dobroci zrodzonym z ludzkiej litości i współczucia. Jest czymś o wie-le głębszym. Kiedy chrześcijanin karmi głodnych, pociesza chorych czy odwiedza więźniów; kiedy wyciąga rękę w geście podźwignięcia czy jałmużny, pragnie czegoś więcej niż tylko zaspokojenia konkretnych potrzeb osób, wśród których żyje. Kocha

## Spotkanie 2

bliźniego, to znaczy dostrzega w nim Chrystusa, który prosi o wsparcie, pociechę, umocnienie. I wtedy patrząc na człowieka ubogiego, chorego, potrzebującego oparcia, nie spogląda na niego z wyższością, „z góry”, jakby był kimś lepszym czy potężniejszym. Widzi w nim brata, w którym pokornie przychodzi do Niego sam Chrystus. Tak, więc uczynki miłosierdzia chrześcijańskiego mają swój wymiar duchowy: odnoszą się nie tylko do człowieka, ale również do Boga. Służąc bliźniemu – służymy samemu Bogu.

Ojciec Święty Benedykt XVI widzi przeogromną wartość w czynach miłości bliźniego. Rodzą się one z wiary i dają jej świadectwo. Jednocześnie ubogacają tego, który kocha. Warto pamiętać o tym, że miłosierni niczego nie tracą, gdy dzielą się z bliźnimi tym, co posiadają. Przeciwnie, zyskują nie tylko wdzięczność Chrystusa, który powiedział: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych moich braci najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,40); ale także ubogacają się życiowo. Zauważa papież: „Jedynie służba bliźniemu otwiera mi oczy na to, co Bóg czyni dla mnie i na to, jak mnie kocha” (nr 18).

Miłość, do której jesteśmy zdolni wobec kogoś słabszego i biedniejszego, pomaga nam uświadomić sobie, że wobec Boga my jesteśmy słabi i potrzebujący Jego łaski. Radość, jaką rodzą w sercach dobre uczynki, pozwala nam zasmakować w radości, jaką Bóg nosi w swoim sercu, gdy okazuje się hojny wobec nas.

### IV. Ukierunkowanie refleksji

1. W jaki sposób patrzymy na tych, którym pomagamy? Czy widzimy w nich Chrystusa ubogiego i potrzebującego wsparcia?
2. Czy potrafię uszanować każdego człowieka, wznosząc się ponad ludzkie kryteria oceniania innych?
3. W jaki sposób pamiętam o przykazaniu miłości bliźniego? Czy mogę podać konkretne przykłady, kiedy byłem temu przykazaniu wierny?
4. Czy wiem, jaka jest różnica pomiędzy filantropią a chrześcijańskim miłosierdziem?

## Spotkanie 3 - luty 2007

# Powołanie do bycia Dobrym Samarytaninem

Pewnego razu uczony w Prawie zapytał Jezusa o to, w jaki sposób można osiągnąć życie wieczne. Chciał „sprawdzić” Jezusa, zobaczyć na ile zna Prawo. Ewangelista Łukasz zauważa, że uczony „chciał wystawić Jezusa na próbę”. W odpowiedzi Jezus przypomniał Mu, że drogą do życia wiecznego jest wypełnianie przykazań, z których najważniejszym jest przykazanie miłości Boga i bliźniego. Uczony w Piśmie zadał Jezusowi kolejne pytanie. Chciał, aby sprecyzował to, kim jest bliźni. I wtedy Jezus opowiedział historię Dobrego Samarytanina (Łk 10,25-37). Z opowiadania Jezusa zwykle zapamiętujemy to, że bliźnim jest ten, kto potrzebuje pomocy. Trzeba, abyśmy pamiętali, że bliźnim jest również ten, kto okazuje miłosierdzie potrzebującemu.

Każdy z nas, uczniów Chrystusa powołany jest do bycia Dobrym Samarytaninem względem swoich bliźnich. Miłosierdzie nie jest „opcją”, „hobby”, nawet osobistym wyborem, zrodzonym w wrażliwym na ludzką biedę sercu. Miłosierdzie jest zadaniem, powołaniem, „koniecznością”, wyływającą z tego, kim jest chrześcijanin.

## I. Dobry Samarytanin

„A oto powstał jakiś uczony w Prawie i wystawiając Go na próbę, zapytał: <<Nauczycielu, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?>> Jezus mu odpowiedział: <<Co jest napisane w Prawie? Jak czytasz?>> On rzekł: <<Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całą swoją mocą i całym swoim umysłem; a swego bliźniego jak siebie samego>>. Jezus rzekł do niego: <<Dobrześ odpowiedział. To czyń, a będziesz żył>>. Lecz on, chcąc się usprawiedliwić, zapytał Jezusa: <<A kto jest moim bliźnim?>> Jezus nawiązując do tego, rzekł: <<Pewien człowiek schodził z Jerozolimy do Jerycha i wpadł w ręce zbójców. Ci nie tylko, że go obdarli, lecz jeszcze rany mu zadali i zostawiwszy na pół umarłego, odeszli. Przypadkiem przechodził tą drogą pewien kapłan; zobaczył go i minął. Tak samo lewita, gdy przyszedł na to miejsce i zobaczył go, minął. Pewien zaś Samarytanin, będąc w podróży, przechodził również obok niego. Gdy go zobaczył, wzruszył się głęboko: podszedł do niego i opatrzył mu rany, zalewając je oliwą i winem; potem wsadził go na swoje bydlę, zawiązał do gospody i pielęgnował go. Następnego zaś dnia wyjął dwa denary, dał gospodarzowi i rzekł: Miej o nim staranie, a jeśli co więcej wydasz, ja oddam tobie, gdy będę wracał. Któryż z tych trzech okazał się, według twego zdania, bliźnim tego, który wpadł w ręce zbójców?>> On odpowiedział: <<Ten, który mu okazał miłosierdzie>>. Jezus mu rzekł: <<Idź, i ty czyń podobnie!>>” (Łk 10,25-37).

## Spotkanie 3

Jest to jedno z najpiękniejszych opowiadań w Ewangelii. Pomińmy jego charakter polemiczny (słuchając Jezusa nie byli zadowoleni lewici i kapłani starotestamentalni). Zatrzymajmy się na istocie tego, co Jezus powiedział. Bohaterem opowiadania jest Samarytanin – człowiek, który zdumiewa nas swoim gestem miłosierdzia wobec obcego mu człowieka. Jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że pomiędzy Żydami a Samarytanami istniała wtedy głęboko zakorzeniona niechęć i wrogość, zdumienie nasze jego postawą będzie jeszcze większe. Samarytanin zobaczywszy poranionego człowieka „wzruszył się głęboko”. To wzruszenie stało się impulsem do działania. „Opatrzył mu rany” i pielęgnował w gospodzie. Zrobił jeszcze więcej: zapłacił karczmarzowi za opiekę nad powracającym do zdrowia człowiekiem.

Co powodowało Samarytaninem? Jezus mówi o „głębokim wzruszeniu”. Z pewnością był człowiekiem szlachetnym i prawym. Świadczy o tym to, że zareagował widząc człowieka w nieszczęściu. Nie każdy potrafi zdobyć się na reakcję. Czasami jak lewita i kapłan potrafimy wymyślać sobie wymówki: „nie możemy, bo nie mamy czasu”, „lepiej się nie mieszać w cudze sprawy, bo nigdy nie wiadomo...”, „cóż ja mogę zrobić?”, „jak kto sobie pościele, tak się wyśpi”, „dlaczego ja, przecież od tego są odpowiednie instytucje...”. Moglibyśmy mnożyć motywy, dla których ludzie pozostają obojętni wobec zła czy też wobec potrzeb innych ludzi. Trudno osądzać lewitę i kapłana, którzy spieszyli się do świątyni Jerozolimskiej, aby składać ofiary, ponieważ my sami stając w podobnej sytuacji, być może nieraz zachowaliśmy się podobnie jak oni.

Samarytanin jednak nie kalkuluje ani też nie mnoży przeszkód. Wzruszony nędznym położeniem poszkodowanego – działa. Warto zwrócić uwagę na to, że jego działanie nie ogranicza się do jednorazowego gestu, lecz jest pomocą długofalową. Opatrzył rany – to początek; zawiózł do gospody i pielęgnował – to kontynuacja; zapłacił za dalsze leczenie i pobyt w gospodzie – to troska wybiegająca w przyszłość. Z postępowania Samarytanina wynika, że jego wzruszenie zostało mocno osadzone w realizmie: nie tylko „zrobił coś” dla poszkodowanego, ale „zrobił to do końca i do brze”.

Samarytanin okazał się bliźnim. Z pewnością ten gest miłosiernej miłości miał znaczenie, nie tylko dla ofiary pobicia i grabieży, ale również dla Samarytanina. Tak bowiem jest, że dobro, które czynimy bliźnim wraca do nas i nas zmienia, ubogaca nas i sprawia, że dojrzewamy w naszym człowieczeństwie. Pomagając innym, widząc w nich bliźnich, sami stajemy się lepsi. Stajemy się bliźnimi – to, znaczy przezwyciężona zostaje w nas obcość wobec innych ludzi.

Czy Samarytanin coś stracił? Jeśli pomyślimy o stratach i zyskach w kategoriach ekonomicznych, to z pewnością można powiedzieć, że tak. Stracił sumę pieniędzy, potrzebną na leczenie i pobyt w gospodzie. Stracił też trochę swojego czasu. Jak się okazuje, nie tylko dzisiaj, ale już w starożytności czas miał swoją wartość i niektórym go brakowało.

Jeżeli zaś spojrzymy na gest i wydatki Samarytanina poprzez pryzmat człowieczeństwa – to powiemy, że nie. Nie stracił, a zyskał. Okazał się bliźnim. Okazał się człowiekiem.

Jezus opowiedział tę historię nie tylko po to, aby uczonemu w Prawie dać jasną odpowiedź i przekonać go, że zna dobrze Prawo. Jezus kieruje to opowiadanie do

## Spotkanie 3

swoich uczniów - do nas. Chce nam uświadomić, że my również mamy stać się Dobrym Samarytaninem; stać się bliźnim, dla tych, którzy tego potrzebują.

Jezus wielokrotnie mówił o tym, aby Jego uczniowie naśladowali Go (Mt 16,24). Patrząc na życie i działalność apostołską Jezusa widzimy, że On sam był dla ludzi miłosiernym Samarytaninem. To o Nim prorokował Izajasz, ukazując, jak bardzo posługa samarytańska przynależy do zadań mesjańskich. „Duch Boga nade mną, bo Pan mnie namaścił. Posłał mnie, by głosić dobrą nowinę ubogim, by opatrywać rany serc złamanych, by zapowiadać wyzwolenie jeńcom i więźniom swobodę; aby obwieszczać rok łaski Pańskiej, i dzień pomsty naszego Boga; aby pocieszać wszystkich zasmuconych, «by rozweselić płaczących na Syjonie», aby im wieniec dać zamiast popiołu, olejek radości zamiast szaty smutku, pieśń chwały zamiast zgnębienia na duchu. Nazwą ich terebintami sprawiedliwości, szczepieniem Pana dla Jego rozślania. Zbudują prastare rumowiska, podniosą z gruzów dawne budowle, odnowią miasta zburzone, świecące pustkami od wielu pokoleń” (Iz 61,1-4).

Jezus „opatrywał rany serc złamanych”, wskrzeszał umarłych, uzdrawiał chorych, uwalniał od złych duchów opętanych (Mt 11,4-7). Jak dobry Samarytanin, pogardzany przez jednych, szanowany przez innych, dostrzegał potrzeby duchowe i materialne tych, którzy garnęli się do Niego.

Historia Dobrego Samarytanina pobudza nasze uczucia i mobilizuje wyobraźnię, dotyka sumienia, aby ukonkretnić wezwanie do miłosiernej miłości bliźniego.

## II. Tożsamość „Samarytanina chrześcijańskiego”

Papież Benedykt XVI w swej pierwszej encyklice *Deus caritas est* wiele miejsca poświęca naszemu powołaniu do miłości, która wyraża się w posłudze bliźnim potrzebującym pomocy duchowej i materialnej. Encyklika stanowi dla wszystkich pracowników Caritas i wolontariuszy działających w parafialnych zespołach Caritas „Magna Charta” działalności charytatywnej. Przede wszystkim, Ojciec Święty przypomina, że działalność charytatywna należy do istoty natury i misji Kościoła.

Jest to bardzo ważne spostrzeżenie, które mówi nam, że być Samarytaninem, pomagać innym, nie jest „prywatnym hobby” chrześcijanina. Jest powołaniem wynikającym z tego, kim chrześcijanin jest. Podobnie i Kościół nie może nie czynić miłosierdzia naśladowując Dobrego Samarytanina.

Działalność charytatywna jest świadectwem wierności Chrystusowi. Już w pierwotnym Kościele istnieli diakoni, którzy swą troską otaczali wdowy i sieroty, ubogich, chorych i starszych. Diakoni „obsługiwali stoły” to znaczy troszczyli się o zaspokojenie najpilniejszych potrzeb tych, którzy żyli w nędzy. Św. Paweł organizował zbiórki wśród chrześcijan w Grecji i posyłał zebrane ofiary, aby wspomagać gminę chrześcijańską w Jerozolimie, która cierpiała głód i niedostatek.

W ciągu całej swej historii Kościół pamiętał o przykładzie dobrego Samarytanina. Biskupi troszczyli się nie tylko o głoszenie Ewangelii, ale również zakładali szpitale dla chorych i ochronki dla starców, troszczyli się o rozdawanie jałmużny i brali w opiekę ubogich.

Przez wieki, posługę wobec najbiedniejszych pełnili zakony. Zarówno siostry, jak

## Spotkanie 3

i bracia zakonnicy nieśli nadzieję ubogim poprzez dzieła miłosierdzia. Uczynki miłosierdzia względem duszy i ciała pełniły bractwa kościelne, stowarzyszenia osób świeckich oraz instytucje życia konsekrowanego. Kościół wychował całą rzeszę świętych, którzy swe życie oddali dziełom miłosierdzia.

Tę bogatą tradycję służby samarytańskiej wobec ubogich i potrzebujących pomocy materialnej i duchowej w imieniu Kościoła wypełniają dzisiaj parafialne zespoły Caritas oraz inne wspólnoty wiernych.

Papież Benedykt XVI zachęca do tego, aby ta wspaniała tradycja diakonii wobec ubogich była kontynuowana i rozwijała się we współczesnym Kościele. O tym, jak bardzo Ojcu Świętemu leży na sercu ta działalność dobroczynna świadczy to, że Benedykt XVI bardzo często powraca do tematu miłosierdzia chrześcijańskiego. Także w trakcie pielgrzymki do Polski Ojciec Święty mówił o dobroczynności jako zadaniu uczniów Chrystusa, podczas spotkania ekumenicznego w Kościele Świętej Trójcy w Warszawie.

Czym charakteryzuje się chrześcijańska *Caritas*? Jaka jest różnica pomiędzy miłością bliźniego, której naucza Chrystus i miłosierdziem chrześcijańskim a filantropią?

Szukając odpowiedzi na te pytania musimy najpierw zauważyć, że istotna różnica leży w motywacji. Rodzaje świadczonej pomocy, ci, do których jest ona skierowana, mogą być takie same. Jednak chrześcijaninem, który idzie za przykładem Dobrego Samarytanina kierują pobudki wypływające z wiary. Jego motywacją ludzka (naturalna) wrażliwość na ludzką biedę, poczucie solidarności z innymi, litość) zostaje ubogacona i przemieniona przez motywację, jaką daje wiara. Chrześcijanin kocha i pomaga bliźniemu, ponieważ kocha Boga i pragnie wypełnić Jego wolę. Kocha Boga i bliźnich w Bogu i ze względu na Boga. Istotnym motywem działalności charytatywnej jest naśladowanie samego Chrystusa i wierność Jego Ewangelii. Jest to Ewangelia braterskiej miłości i troski o innych.

Chrześcijański Dobry Samarytanin patrzy na bliźniego w potrzebie wzrokiem Chrystusa. Mówi o tym Benedykt XVI w swej encyklice. Jest to spojrzenie pełne szacunku, które pozwala na dostrzeżenie Bożej i ludzkiej godności tym, do których ta pomoc jest kierowana. Kiedy ktoś angażuje się w działalność charytatywną, łatwo może ulec pokusie patrzenia na tych, którym pomaga w sposób „rzeczowy”; widzieć w nich „problem”, a nie osobę, która jest dzieckiem Bożym i naszym bratem. Wtedy posługa charytatywna staje się rozwiązywaniem problemów, polepszaniem warunków bytowych, przynoszeniem ulgi, ale zostanie zubożona, odarta z czegoś bardzo ważnego – miłości.

Chrześcijański Samarytanin będzie starał się nieść pomoc potrzebującym pokornie i bezinteresownie. Jego pokora nie będzie ranić tych, którym pomaga, lecz pomoże im odkryć prawdę, że „Bóg jest miłością”.

Działalność charytatywna ma swój wymiar apostołowski. Jest to apostołstwo czynu, a nie deklaracji słownych. Miłość mówi sama za siebie i daje czytelne świadectwo Bogu. To ona, bardziej niż słowa przekonuje, że Bóg jest, a Jego Opatrzność czuwa nad każdym człowiekiem. To ona budzi nadzieję i poświadcza, że każdy człowiek, nawet najbardziej ubogi ma przyszłość.

Benedykt XVI w swej encyklice, mówiąc o specyfice dzieł miłości chrześcijań-

## Spotkanie 3

skiej, do których powołany jest Kościół i każdy wierzący, podkreśla konieczność powiązania ich z modlitwą. Wydawać by się mogło, że modlitwa jest bezczynnością i nie ma nic wspólnego z działaniem. Tymczasem nie. Modlitwa umacnia działającego, strzeże sensu, tego, co czyni i przede wszystkim odnosi działanie do Boga, nadając mu sens nadprzyrodzony. Modlitwa chroni nas przed herezją aktywizmu i wejściem w ślepy zaułek odnoszenia sukcesów. Ci, którzy pełnią dzieła miłosierdzia łatwo mogą popaść w zniechęcenie lub rozczarowanie rezultatami swej pracy. Biednych i potrzebujących pomocy będzie zawsze więcej niż możliwości zaradzenia ich potrzebom. To może rodzić zniechęcenie i rozczarowanie. Modląc się chrześcijanin ufa bardziej Bogu niż swoim możliwościom. Będzie starał się robić to, co niego należy, resztę spokojnie zostawiając Bogu.

Myśl o Bogu, oddanie Mu swego działania będzie też chroniło przed popadnięciem w pychę lub zarozumiałość. Służąc innym można łatwo ulec przekonaniu, że jest się kimś lepszym i ważniejszym od tych, którym się służy. To pycha. Tymczasem modlitwa stawia nas w roli „sług nieużytecznych”, które czynią tylko to, co do nich należy. Prowadzi nas również do przeżywania służby bliźniemu w duchu wdzięczności Bogu za to, że w ten sposób możemy, chociaż w części, spłacić dług wdzięczności wobec Niego.

### III. Ukierunkowanie refleksji

1. Jakie motywy kierują moją służbą ubogim i potrzebującym pomocy?
2. Kto jest moim bliźnim?
3. Czy jestem Bogu wdzięczny za to, że mogę być przydatny innym?
4. Czego oczekuję w zamian za moje zaangażowanie w pracę parafialnego zespołu Caritas?
5. Czy umiem z wdzięcznością przyjmować pomoc ze strony innych?

## Spotkanie 4 – marzec 2007

# Powołanie do dobroci

W każdy pierwszy piątek miesiąca oraz przez cały czerwiec nasze świątynie rozbrzmiewają słowami *Litanii do Najświętszego Serca Jezusowego*. To piękne nabożeństwo korzeniami swymi sięga do objawień Serca Jezusowego, jakie miała św. Małgorzata Maria Alacoque. Wśród wielu wezwań, wychwalających Serce Jezusa, ukazujących nam Jego piękno i wspaniałość jest także i to: „Serce Jezusa – dobroci i miłości pełne”. Przypomina nam to, co napisał o Jezusie św. Łukasz w Dziejach Apostolskich: „przeszedł On przez ziemię dobrze czyniąc wszystkim” (zob. Dz 10,38).

Dobroć Jezusa objawiła się na wiele sposobów podczas Jego ziemskiego życia. Doświadczyli jej zwłaszcza grzesznicy, a także ludzie ubodzy, chorzy, uwikłani w ludzkie słabości.

Dobroć Jezusa, będąca silnym rysem Jego osobowości i posiadająca niezwykłą moc przyciągania do Boga ludzkich serc, jest dla nas wzorem do naśladowania.

My również jesteśmy powołani do tego, aby w naszym życiu codziennym objawiła się dobroć. Nasze serca – na wzór Serca Jezusa – „muszą stać się dobroci i miłości pełne”. Tylko – jak to uczynić?

## I. Tajemnicze lustro

Stara legenda opowiada, że szatan, będąc nieprzyjacielem ludzi nienawidził ich szczęścia, zrobił lustro, które sprawiało mu diabelską radość. Lustro to ukazywało dobro i piękno jako zupełnie małe, natomiast zło odbijało się w nim jako przeogromne i wszechpotężne.

Wszędzie rozstawiał to swoje lustro i nie było już na ziemi kraju, ani człowieka, którego obraz nie byłby z tego powodu zniekształcony. Pewnego dnia sam szatan przejrzał się w tym lustrze i ze wstrętu do samego siebie tak zaczął się śmiać, że wypadło mu ono z rąk i rozbiło się na miliony kawałków. Zły, burzowy wicher, rozniósł odłamki lustra po całej ziemi. Niektóre z nich były tak małe, jak ziarno piasku. Te osiadły w oczach ludzi, którzy odąd wszystko odwrotnie. Dostrzegali tylko to, co złe.

Niektóre odłamki lustra były tak duże, że zostały wykorzystane jako szyby w oknach. Jednak nic nie można było przez nie zobaczyć, prócz tego jedynie, co złe u sąsiadów. Inne kawałki lustra trafiły do okularów, które utrudniały ludziom prawidłowe widzenie i sprawiedliwy osąd.

Gdy Bóg zobaczył, jak wielu ludzi wszystko widzi krzywo, posmutniał. Postanowił jednak im pomóc. Powiedział: „Poślę na świat Mojego Syna. On jest Moim odbiciem, moim lustrem. On odzwierciedla Moją dobroć i miłosierdzie. Wszystko ukaże ludziom zgodnie z moim zamysłem”.



## Spotkanie 4

Jezus stanął przed ludźmi niczym Boże lustro. Pokazał im dobro nawet w oszustach, grabieżcach, upadłych kobietach.... Dzięki Niemu w chorych na nowo rosła siła do życia. Pocieszał ludzi smutnych, pogrążonych w żałobie i mówił: „Ja jestem mocą przeciwko śmierci”. Dawał nadzieję upadłym na duchu, rozczarowanym własnym życiem. Przywracał siłę do życia załężnionym i przegranym.

W lustrze każdy człowiek mógł odkryć zło, ale już nie tak wielkie, by nie można było go tym pokonać. Wielu ludzi pokochało to lustro Boga i poszło za Jezusem. Zachwycili się Nim. Innych jednak ogarnęła złość. Zaatakowali Go i rozbili Boże lustro. Jezus został zabity. Jednak uniósł się dobry wiatr. Wiatr Ducha Świętego, który tysiące, miliony odłamków lustra poroznosił po całym świecie. Każdy, komu choćby odłamek tego lustra wpadł do oka uczył się widzieć świat i innych ludzi tak, jak widział ich Jezus. Dlatego twoje oko zauważa najpierw dobro i piękno, natomiast zło i nikczemność postrzega jako przegrane, dające się pokonać.

Tyle legenda pomieszana z Ewangelią. Mówi nam ona o tym, jak ważną rzeczą jest to, w jaki sposób patrzymy na świat i bliźnich. Rzeczywiście można nosić w swoich oczach odłamki szatańskiego lustra i wtedy świat wyda nam się zły, ciemny, beznadziejny, a ludzie podli i nieprzyjaźni. Czy jednak będzie tak naprawdę?

Realistycznie patrząc na świat i postępowanie ludzi dostrzegamy w nim dziezictwo grzechu. Żyjemy wszak po grzechu pierworodnym, który wygnął nas z raju. Odczuwamy w sobie, a także u innych jak bardzo jesteśmy słabi i niedoskonali. To jest jedna strona medalu – nad którą możnaby długo się zatrzymywać i bez końca mnożyć drastyczne przykłady.

Niemniej jednak istnieje druga strona medalu, którą dostrzegamy dzięki wierze w Chrystusa. Ta druga strona – to dobroć. W świecie człowieka spotykamy się z przejawami ludzkiej dobroci. Objawia się ona w zwyczajnych gestach życzliwości, uprzejmości, dobrym słowie skierowanym do drugiego człowieka. Na szczęście żyjemy w świecie odkupionym przez Chrystusa – a to oznacza, że grzech nie jest wszechmocny i wszechobecny, jak próbuje nieraz zasugerować nam szatan.

Żyjemy w świecie, w którym możemy doświadczyć Bożej dobroci i miłości. I to jest najważniejsze dla nas. Patrzymy na świat i ludzi poprzez pryzmat Bożego lustra, jakim jest Chrystus. Starajmy się też naśladować Go w Jego dobroci, gdyż to jest naszym chrześcijańskim zadaniem, powołaniem. Jeśli w litanii modlimy się: „Serce Jezusa dobroci i miłości pełne”, to dlatego, że chcemy, aby On uczynił „serca nasze według Serca swego”.

## II. Potrzeba dobroci w naszym świecie

O tym, jak ważną jest dobroć świadczy to, że potrzebują jej wszyscy. Jest dla niej miejsce w chwilach wyjątkowych i zwyczajnych.

Zapewne nieraz znaleźliśmy się w sytuacji, gdy potrzebna nam była czyjaś pomoc. Mogły to być drobne sprawy, ale sami nie poradziłibyśmy sobie. Popsuł się samochód, zabrakło pieniędzy, uciekł ostatni autobus, przyszła niespodziewana choroba, jakiś problem z dziećmi.... Takie, i wiele innych, podobnych sytuacji czynią miejsce ludzkiej dobroci. Człowiek potrzebuje pomocy ze strony bliźnich, gdyż sam

## Spotkanie 4

nie może poradzić sobie z problemem. Właśnie w takich sytuacjach życiowych potrzebujemy pomocy kogoś drugiego; kogoś, kto nie przejdzie obojętnie ale wesprze, wybawi z kłopotu.

Każdego dnia życie stawia nas wobec problemów, które trzeba rozwiązać natychmiast, i z którymi trudno poradzić sobie samemu. Człowiek szuka zatem „sojuszników”, którzy w trudnej sytuacji przyjdą mu z pomocą.

W dawnych czasach takimi naturalnymi sojusznikami w walce z trudnościami życiowymi były czary. Dla współczesnych ludzi naturalnymi sprzymierzeńcami w walce z niedomaganiem i biedą wydają się być nauka i technika. Niektórzy optymiści uważają, że wraz z wynalezieniem maszyny parowej, szczepionki na gruźlicę, telefonów komórkowych i krajalnicy do chleba – ludzie rozwiązali wszystkie swoje problemy i mogą żyć „długo i szczęśliwie”. Tak jednak się nie dzieje. Sama technika bez wątpienia czyni życie ludzkim łatwiejszym ale nie szczęśliwszym. Pomaga przyjemniej żyć, ale nie rozwiązuje problemu cierpienia i śmierci. Dlatego i dzisiaj modne są parapsychologia, bioprądy, horoskopy, wszelkiej maści terapie, kursy psycho... Ludzie łudzą się, że dzięki nim osiągną to, o czym marzą, niestety nadal żyją i cierpią, starzeją się i umierają. Nadal istnieje ogromne zapotrzebowanie na człowieka. Na serce, na życzliwość, na bezinteresowną przyjaźń, czyli jednym słowem nadal pragniemy doświadczać Bożej i ludzkiej dobroci.

Człowiekowi nadal potrzebny jest człowiek. Pustka, jaka powstaje w momencie braku człowieka, nie wypełni żaden mechaniczny robot. Kogoś, kto wysłucha i zrozumie, pocieszy i podtrzyma na duchu nie zastąpi komputer czy najdoskonalszy kurs medytacji wschodniej.

Wspólnie wypita herbata i uśmiech – także współcześnie - odnoszą większy skutek niż garść proszków uspakajających. Chwila rozmowy z dzieckiem i miłości, którą będzie wyrażać, więcej znaczy niż długie sesje psychoterapeutyczne.

Dobroci pragną wszyscy. Żona oczekuje jej od męża, a dziecko od rodziców. Przyjaciel spodziewa się jej po przyjacielu, a uczeń po nauczycielce.

Dobroć sprawia, że pomiędzy ludźmi nie ma miejsca na złośliwość czy wrogość. Pożądamy jej, bo nikt nie chce być lekceważony, odepchnięty, potraktowany jak intruz czy ośmieszony, a ona to wyklucza. Pragniemy dobroci, która jest imieniem miłości na codzienny użytek.

### III. Cnota dobroci chrześcijańskiej

To prawda, że dobroć jako cnota nie jest tak znana jak wiara, nadzieja czy miłość. Nie wypisujemy jej na sztandarach, nie układamy o niej pieśni i wierszy. Rzadko pojawia się w filmach, na które chodzą do kina miliony ludzi. Jest to cnota pokorna i prosta. Można by rzec codzienna, zwyczajna. Jakby Kopciuszek, który cichutko przysiadł na skraju naszego serca, nie zwracając na siebie uwagi. A jednak – jest to jedna z najważniejszych cnót.

Jest to cnota, którą wyróżnia się sam Bóg. On jeden, jak powiedział Jezus w rozmowie z bogatym młodzieńcem jest dobry (Mt 19,17). Dobroć Bożą możemy rozumieć na dwa sposoby. Po pierwsze, Bóg jest dobry sam w sobie. Bóg nie może

## Spotkanie 4

być zły, ani chciał zła, gdyż zaprzeczyłby sam sobie. Jego mądrość i wola określają to, co jest dobre a co złe.

Po drugie dobroć Boga objawia się w postępowaniu Boga wobec stworzenia, zwłaszcza człowieka. Przede wszystkim polega ona na pragnieniu zbawienia człowieka i jest gotowa pomagać mu w jego osiągnięciu. Nawet wtedy, gdy ludzie odwracają się od Boga, On okazuje im swą dobroć poprzez to, że cierpliwie oczekuje nawrócenia i wstrzymują swą karzącą rękę. Postępuje z ludźmi jak najlepszy Ojciec, pociągając ku sobie cierpliwością, łagodnością i przebaczeniem.

Bóg dobry i czyniący dobro jest dla chrześcijan wzorem do naśladowania. Każdego z ludzi Bóg wzywa do życia naznaczonego dobrocią względem innych. Dobroć, do której zdolne jest serce człowieka, przejawia się na wiele sposobów, w zależności od okoliczności życiowych, stanu i możliwości konkretnego człowieka.

W czym ma przejawiać się nasza chrześcijańska dobroć? Przede wszystkim dobroć chrześcijanina wzorowana na dobroci Chrystusa przejawia się w sposobie patrzenia na drugiego człowieka. By być dla kogoś dobrym musimy spojrzeć na niego, tak jak Chrystus z miłością i szacunkiem. Jest to bardzo trudne.

Wśród grzechów, których najchętniej się dopuszczamy jest to, że łatwo widzimy zło z drugiej strony. Może nastały takie czasy, ale wydaje mi się, że współczesność słusznie może być nazwana "epoką podejrzliwości". Nie ufamy sobie nawzajem. Patrzymy na siebie złośliwie ponieważ wzajemnie sobie niedowierzamy. Łatwo też źle mówimy o innych. Z niebывалą sprawnością krytykujemy w innych zło - prawdziwie istniejące, albo urojone, wymyślone przez nas. Czyż nie zdarza się, iż widząc kogoś pierwszy raz już mamy o nim nienajlepsze zdanie?

Mówi się, że nasze pokolenie jest pokoleniem „bez ojca”, co oznacza, że brakuje w nim autorytetów. W prasie, radiu, telewizji jedni drugich obrzucają błotem. Może to tłumaczy jakąś naszą niechęć do dostrzeżenia w bliźnim człowieka. Człowieka i tylko człowieka.

Trzeba wyjąć z serca kawałki szatańskiego lustra. To jest zadanie dla nas, którzy jesteśmy powołani do naśladowania dobroci samego Boga. Zwłaszcza jest to ważne u osób pracujących w Caritas, mających do czynienia z różnymi ludźmi. Można szybko nauczyć się traktować przedmiotowo i lekceważąco tych, którzy przychodzą z prośbą o pomoc. Widząc ich ubóstwo materialne lub duchowe łatwo zapomnieć o tym, że w nich przychodzi do nas Chrystus i mówi: „Pomóż mi”.

Podczas spotkania z młodzieżą w liceum katolickim w Białej Podlaskiej, ks. Jan Twardowski opowiedział pewien epizod ze swego życia. „Ewangelia uczy pogody ducha - bo Bóg zwycięża. Objawi się nam. Nieufność do Boga jest złem. Są chwile załamania. Kiedyś byłem ciężko chory. Leżałem całą noc i liczyłem ilu dobrych ludzi w życiu spotkałem. I nie doliczyłem się! Kapłan jako człowiek, który spowiada inaczej patrzy na ludzi. Piękny jest widok grzesznika, który żałuje i się nawraca. Każdy zna masę dobrych ludzi. Trzeba szukać dobroci w ludziach”.

Ciekawe, gdybyśmy tak poważnie zastanowili się nad tym, ilu dobrych ludzi spotkaliśmy w życiu? Może i nam nie wystarczyłoby nocy na przypomnienie sobie ich twarzy? Zaczynając od najbliższych, od ojca i matki, od rodzeństwa, od nauczycieli w szkole, od ..... Ile dobra zawdzięczamy innym? Przez kogo Bóg okazał nam swoją łaskawość, swoją zyczliwość?

## Spotkanie 4

Musimy uwierzyć w dobroć innych, ale też uwierzyć w to, że my sami jesteśmy zdolni do dobroci; w dobro, które tkwi w nas samych, a które zasiał Bóg i wspomaga swoją łaską.

Ciekawa rzecz. Boimy się okazywać dobroć, jakby była ona dla nas oznaką słabości. Widać to wyraźnie w szkole – wśród dzieci i młodzieży. Mamy wielu wspaniałych młodych ludzi, ale oni boją się być dobrzy. Dlaczego? Może boją się, aby nie odrzucili ich rówieśnicy? Może uważają dobroć za niebezpieczną słabość? Może ulegają modzie na bycie złym, źle wychowanym, wulgarnym i prymitywnym, bo nie wiedzą, że można inaczej?

Niech naszą ambicją będzie pragnienie bycia dobrymi. Sprawmy, aby ktoś o nas kiedyś powiedział: „To był dobry człowiek! Ileż mu zawdzięczam”. Może tak powie dziecko o swoich rodzicach. Uczeń o nauczycielce.... Może koleżanka ze szkoły czy pracy.... Może sąsiad z osiedla...

Można bać się bycia świętym i nie rozumieć, na czym to polega, ale dobrym nigdy. Być dobrym może i powinien stawać się każdy z nas. O tym przekonuje nas postać błogosławionej Marianny Biernackiej, którą wyniósł na ołtarze Jan Paweł II w gronie 108 męczenników II Wojny Światowej.

Urodziła się w Lipsku nad Biebrzą, urodziła 4 dzieci, z czego dwoje zmarło we wczesnym dzieciństwie. Jej mąż zmarł przed rozpoczęciem wojny. Od 1939 roku mieszkała z synem i synową. Marianna pomagała młodym w pracach domowych i polowych. Opiekowała się dziećmi.

Na początku lipca 1943 roku Niemcy w odwecie za zabicie niemieckiego policjanta przez partyzantów dokonali masowego aresztowania mieszkańców Lipska. Na liście aresztowanych znalazł się syn Stanisław i synowa – Anna, która była w stanie błogosławionym. Kiedy niemiecki żołnierz wszedł do domu, aby zabrać młodych na rozstrzelanie, Marianna padła mu do nóg i błagała go o zezwolenie pójścia na śmierć w zamian za synową, wypowiadając następujące słowa: „Jak ona pójdzie, jest przecież w ostatnich tygodniach ciąży, ja pójdę za nią”. Żołnierz się zgodził i Marianna została przewieziona wraz synem do więzienia w Grodnie i 13 lipca 1943 roku została rozstrzelana wraz z 49 mieszkańcami Lipska.

Błogosławiona Marianna była prostą, wiejską kobietą. Pamięć o jej heroicznym geście miłości nie zginęła. Bóg nie pozwolił, aby odeszła w zapomnienie.. Marianna Biernacka uczy nas swoim przykładem, że można być człowiekiem dobrym. Także w niesprzyjających dobroci okolicznościach.

Zakończmy nasze rozważania słowami wiersza ks. Jana Twardowskiego:

Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą....

I ci co nie odchodzą nie zawsze powrócą.

I nigdy nie wiadomo mówiąc o miłości,

Czy pierwsza jest ostatnia czy ostatnia pierwszą.

## Spotkanie 4

### IV. Ukierunkowanie refleksji

1. Ilu dobrych ludzi spotkałem w moim życiu?
2. Ilu ludzi oczekuje ode mnie świadectwa dobroci Boga?
3. W jaki sposób mogę realizować swoje powołania do dobroci chrześcijańskiej?
4. Czy potrafię być wdzięczny za doznane gesty dobroci od Boga i bliźnich?

## Spotkanie 5 – kwiecień 2007

# Powołanie do przebaczenia

Kiedy przystępujemy do sakramentu pojednania, przeżywamy tajemnicę Bożego miłosierdzia w odpuszczeniu naszych grzechów. Garniemy się do Jezusa, aby uzdrowił nas wewnętrznie i przebaczył zło przez nas popełnione. Ze skrucą prosimy Go „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom” (Mt 6,12). Bóg, nasz dobry Ojciec, wysłuchuje nasze prośby. Przebacza.

Trzeba jednak pamiętać, że to przebaczenie zobowiązuje nas do tego, abyśmy i my przebaczyli naszym winowajcom.

Naszym chrześcijańskim powołaniem jest naśladowanie Chrystusa przebaczącego.

## I. Heroizm przebaczenia

Bóg żąda od nas trudnego dzieła, jakim jest przebaczenie. Wzór zostawił nam w swoim Synu, który jest Jego słowem przebaczenia i pojednania wypowiedzianym nieodwołalnie na Golgocie.

Pouczył nas o tym Jezus opowiadając przypowieść o nielitościwym dłużniku. Pewien król rozliczał się ze swymi sługami. „Gdy zaczął się rozliczać, przyprowadzono mu jednego, który mu był winien dziesięć tysięcy talentów. Ponieważ nie miał z czego ich oddać, Pan kazał sprzedać go razem z żoną, dziećmi i całym jego mieniem, aby tak dług odzyskać. Wtedy sługa upadł przed nim i prosił go: <<Panie, miej cierpliwość nade mną, a wszystko ci oddam>>. Pan ulitował się nad tym sługą, uwolnił go i dług mu darował. Lecz gdy sługa ów wyszedł, spotkał jednego ze współsług, który mu był winien sto denarów. Chwytał go i zaczął dusić, mówiąc: <<Oddaj, coś winien!>> Jego współsługa upadł przed nim i prosił go: <<Miej cierpliwość nade mną, a oddam tobie>>. On jednak nie chciał, lecz poszedł i wtrącił go do więzienia, dopóki nie odda długu” (Mt 18,23-30).

Przebaczenia uczą nas również przyjaciele Boga – święci. Kościół zna historię przebaczenia heroicznego, wręcz niewyobrażalnego. Jego nauczycielką jest święta żyjąca w odległych dla nas czasach, na przełomie czternastego i piętnastego wieku i dosyć daleko, we Włoszech. Niemniej jednak jej przykład nic nie stracił na aktualności.

Św. Rita, urodzona w Roccaporena (czyt. Rokkaporena) w roku 1371, w niewielkiej miejscowości otoczonej górami w pobliżu Cascia (czyt. Kaszja), jako młoda i pobożna dziewczyna pragnęła gorąco oddać się na służbę Bogu. Jednak jej rodzice postanowili inaczej i wydali ją, gdy miała siedemnaście lat za mąż za bogatego młodzieńca imieniem Paweł. Był to chłopak niewiele od niej starszy, przystojny i bogaty. Paweł miał gwałtowny charakter i prowadził awanturnicze życie. Brał udział w róż-

## Spotkanie 5

nych pijatykach i bijatykach w okolicy. Był człowiekiem nieopanowanym, gniewliwym i czasami nieobliczalnym. Ale Rita pokochała go i on również obdarzył ją miłością. Miłość Rity, jej modlitwy, pokuty i cierpliwość sprawiła, że w ciągu osiemnastu lat życia małżeńskiego Paweł się zmienił. Zrezygnował ze złego towarzystwa, trzymał się domu. Stał się wzorowym mężem i kochającym ojcem dla dwóch synów.

Pewnego dnia został wezwany przez swoich dawnych kompanów do Cascia na „naradę wojenną”. Wyjawili mu oni plan napadu i grabieży na zwolenników papieża w jednej z sąsiednich miejscowości. Paweł odmówił wzięcia udziału w awanturze. Kiedy nocą wracał do domu został w lesie bezlitośnie zasztyletowany. Rita tknięta dziwnym przeczuciem zbudziła się ze snu i pobiegła na skraj lasu. Tam na ścieżce znalazła jeszcze ciepłe, pokrwawione ciało swego męża. Prawdopodobnie widziała sylwetki jego zabójców. Pierwszą rzeczą, jaką zrobiła, było to, że pobiegła do domu, wzięła czystą koszulę męża, przebrała ciało męża i dopiero wtedy zawołała synów, by zabrali ciało ojca. Nie chciała, aby zmasakrowane ciało zrodziło w synach pragnienie zemsty. Chociaż Rita bardzo bolała nad śmiercią Pawła, to pomna słów Chrystusa: „Miłujcie waszych nieprzyjaciół” (Mt 5,44), przebaczyła w sercu zabójcom męża. Nie pragnęła zemsty. Rodzina męża miała jej za złe, że nie powiedziała, kim byli zabójcy. W tym, czasie panowało okrutne prawo vendetty – zemsty, które było źródłem niekończących się morderstw. Synowie, chcąc zachować honor rodziny, winni odszukać i zabić morderców ojca. Rita, wdowa, wychowana na Ewangelii przebaczenia, w przypływie heroicznej miłości do Chrystusa prosiła, aby raczej jej synowie umarli, aniżeli mieliby być mordercami. Bóg wysłuchał jej modlitwy. Przychodzi zaraza i młodzi chłopcy umierają. Rita w jednym roku traci męża i dwóch ukochanych synów. Wtedy przez trzy lata gorąco modli się i działa na rzecz pojednania zwaśnionych rodzin. Kiedy to się stało, mogła już bez przeszkód zrealizować marzenie swego dzieciństwa - wstąpiła do klasztoru.

Rita uczy nas przebaczenia i wspaniałomyślności wobec winowajców. Nie ma człowieka, który by nie stawał wobec konieczności przebaczenia bliźnim. Nie ma też takiego, który by nie potrzebował przebaczenia.

Często mówimy: „Jesteśmy tylko ludźmi”. To stwierdzenie oznacza, że nie jesteśmy aniołami. Możemy błądzić i przez to krzywdzić innych. Jak kaktusy ranić i zostawiać bolesne blizny w czyimś życiu. Nikt z nas nie może o sobie powiedzieć: „Nigdy niczego złego nie zrobiłem drugiemu człowiekowi”. Czasami możemy dotknąć bliźniego, nawet o tym nie wiedząc. Tak dzieje się, gdy ulegamy nałogom, grzesznym nawykom, z których nie zdajemy sobie sprawy. Można być dla kogoś przykrym bezwiednie i zatruwać czyjeś życie!

Potrzebujemy przebaczenia, aby żyć w pokoju. Ono pozwala nam rozpocząć od nowa; jest najkrótszą drogą od człowieka do człowieka; najlepszym lekarstwem, które szybko zabliznia rany grzechu.; darem czyniącym życie znośnym dla wszystkich; gwarantem przyjaźni; dzięki niemu możemy przeżywać radość w sercu.

A skoro tak, to Bóg powołuje nas na drogę przebaczenia chcąc, abyśmy jak On byli wspaniałomyślni. Byśmy przebaczaali naszym winowajcom.

Przebaczenie, jakiego udzieliła Rita zabójcom męża ukazuje wielkość jej człowieczeństwa i chrześcijaństwa. Wiele ją ono kosztowało, ale Rita wiedziała, że tylko w ten sposób będzie wierna Bogu, do którego modliła się codziennie „i odpuść nam nasze winy...”.

## Spotkanie 5

Tak, jak w dawnych czasach, tak i teraz istnieje ogromne zapotrzebowanie na ludzi przebaczących. Na tych, którzy zerwą łańcuch narastającej pomiędzy nami nieufności, podejrzeń, oskarżeń, uprzedzeń, milczenia naznaczonego wrogością, czy otwartej wojny.

Przykre jest to, że wielu z chrześcijan nie umie przebaczać. Od czasu do czasu widzimy w telewizji osoby, które doznały jakiejś krzywdy i głośno dobijają się o sprawiedliwość. Deklarują: „Nie przebaczę nigdy”. „Nigdy Ci tego nie zapomnę!” Może także i my sami wypowiedzieliśmy te słowa: „Przebaczyć?” – „Nigdy”.

Rozumiem ból skrzywdzonych osób. Rozumiem, że nieraz cała nasza natura buntuje się przeciwko miłosierdziu domagając się sprawiedliwości. Ale czyż my, którzy nazywamy siebie chrześcijanami, nie powinniśmy częściej patrzeć na krzyż? Wsłuchiwać się w ostatnie słowa Jezusa, jakie na nim wypowiedział: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią...” (Łk 23,34)

Nienawiść i pragnienie zemsty prowadzi do nikąd, w ślepy zaulek samozagłady. Gdybyśmy chcieli nad tym częściej rozmyślać. Może wtedy łatwiej byłoby nam wyciągać rękę do zgody. Gdybyśmy chcieli widzieć to, że gniew jest złym doradcą i zabiera nam radość życia. Może wtedy byłoby mniej murów wrogości w rodzinach, sąsiedztwie, sąsiedztwie naszej społeczności, Ojczyźnie.

## II. Potrzeba nam braterstwa i solidarności

Dzisiaj, jak nigdy przedtem potrzebna jest nam zgoda. Zwłaszcza potrzeba nam ducha solidarności z najslabszymi grupami społecznymi. Są nimi osoby starsze, bezdomni i bezrobotni, osoby niezaradne życiowo, zaniedbane i opuszczone przez swoich najbliższych, imigranci szukający wśród nas lepszego losu. To na wsi i na przedmieściach miast panuje największa bieda. To tutaj żyje się trudniej niż gdzie indziej. Trzeba, abyśmy – biorąc pod uwagę trudną i złożoną sytuację, w jakiej żyjemy – postawili sobie pytanie: Czy we wzajemnej nienawiści będzie nam się żyło łatwiej?

Czasami narzekamy na swój los. A może nieraz sami utrudniamy sobie życie? Znamy przecież ludowe przysłowie: „Zgoda buduje, niezgoda rujnuje”. Jakże ono jest prawdziwe, nie tylko w kontekście naszego życia rodzinnego i społecznego.

Tymczasem w Polsce widzimy szatańskie dzieło rozdwojenia, niezgody, narastającej zazdrości i uprzedzeń. Żyjemy w coraz bardziej podzielonym świecie, gdzie ludzie egoistycznie odwracają się od siebie. Pomiedzy nami wyrastają niewidzialne mury; żyjemy niby w tłumie, a jesteśmy samotni; niby spotykamy się ze sobą, a jedna trudno nam do siebie się odezwać; niby jest nas coraz więcej, a jakoś trudno znaleźć człowieka; zapomnieliśmy o miłości bliźniego, dlatego współcześni guru uczą nas tolerancji dla drugiego.

Do czego potrzebna jest nam wzajemna niechęć albo złośliwość? Czemu tak łatwo krzywdzimy się wzajemnie i nie mamy dla siebie serca? Czemu nie jesteśmy życzliwi dla siebie nawzajem i nie lubimy siebie?

Św. Paweł uczył: „Jedni drugich brzemiona noście...” (Gal 6,2). Wtedy ciężar ich wydaje się mniejszy. Pamiętamy wydarzenia z drogi krzyżowej. Jezus z wdzięcznością przyjął pomoc Szymona Cyrenejczyka (zob. Mt 27,32). Nie sam dźwigał krzyż na



## Spotkanie 5

Golgotę, ale zezwolił, by mu pomógł człowiek.

To jest nasze zadanie. W obliczu tak wielu podziałów bądźmy apostołami przebaczenia i pojednania. W sytuacji rozrastającego się egoizmu poszczególnych grup społecznych, nie zatracajmy naszego człowieczeństwa, ale dajmy przykład bezinteresownej miłości drugiego człowieka. Z tego słyneła polska ziemia, która była matką dla wszystkich: bogatych i biednych, małych i dużych. Tutaj ludzie, zwłaszcza w nie-ludzkich warunkach życia, dawali przykład wspaniałego człowieczeństwa. Bądźmy, więc ze sobą solidarni, byśmy potrafili godnie stawić czoła współczesnym wyzwaniom.

Wśród wielu zadań, jakie stawia przed nami współczesność jednym z najpilniejszych jest wypracowanie w sobie ducha przebaczenia. Widząc, jak wiele wśród nas jest niezgody i zawiści pamiętajmy o tym, że Bóg powołuje nas do tego, byśmy uczyli innych trudnej sztuki przebaczenia win i darowania uraz.

Trzeba przebaczać winowajcom i jak uczy Kościół: „urazy chętnie darować”. To najkrótsza droga od człowieka do człowieka, od wyrządzenia krzywdy do jej naprawienia, od grzechu do pojednania.

Świat nie będzie miał przyszłości, jeśli zapomni o przebaczeniu. Stanie się coraz bardziej nieprzyjazny człowiekowi, przerażający i niepewny, gdy nie nauczy się, że imieniem miłości jest przebaczenie i darowanie.

Trzeba, byśmy wzorem Chrystusa przebaczeni nie siedem razy na dzień, ale „aż siedemdziesiąt siedem” (Mt 18,21-22) i jak uczy św. Paweł „Zło zwyciężali dobrem” (Rz 12,21). Jeśli tego nie uczynimy, wejdziemy na drogę śmierci, zatwardziałości serca, nieprzyjaźni, niechęci i podejrzeń, które uczynią z naszego życia piekło.

### III. Nasze wielkopostne (i nie tylko) apostołstwo

Zwłaszcza w okresie Wielkiego Postu (ale nie tylko) słyszymy wezwanie do nawrócenia i pojednania z Bogiem i bliźnimi. Nie możemy zignorować tego wezwania. Co więcej, każdy z nas jest powołany do tego, by stać się apostołem przebaczenia i pokoju między ludźmi.

Podejmując działalność charytatywną, nie ograniczajmy jej jedynie do dzielenia się z innymi dobrami materialnymi. Pamiętajmy o tym, że każdy człowiek jest istotą duchową. Pragnie nie tylko chleba i innych rzeczy, które pozwolą mu przeżyć kolejny dzień. Potrzebujemy także dóbr duchowych. Wśród nich jest pragnienie życia w pokoju z Bogiem, bliźnimi i drugim człowiekiem. Ten pokój jest możliwy do osiągnięcia w życiu tych ludzi, których serca będą wolne od grzechu i zła.

By żyć w pokoju trzeba najpierw uporządkować serce, uczynić je „przejrzystym” – transparentnym wobec Boga. Warunkiem pokoju jest serce czyste, wolne od nienawiści, kłamstwa, grzesznych pragnień i uwikłań. Temu właśnie służy sakrament pokuty i pojednania.

Jeśli chcemy pomagać bliźnim nie zapominajmy o tym, aby w stosownej chwili zachęcać ich do pojednania się z Bogiem. W czasie adwentu i Wielkiego Postu w każdej parafii organizowane są rekolekcje. Czy zastanawiamy się nad tym ilu z tych, którym pomagamy materialnie bierze w nich udział? Czy możemy zgodzić

## Spotkanie 6

się na to, aby kolejny adwent i Boże Narodzenie, Wielki Post i Święta Wielkanocne przeżywali z daleka od Chrystusa?

Nie chodzi tutaj o „nawracanie siłą”, o prozelityzm, wymuszanie praktyk religijnych na innych. Chodzi tutaj o chrześcijańskie zatroskanie o zbawienie dusz naszych bliźnich. Miejmy odwagę taktownie i dyskretnie przypomnieć naszym bliźnim o możliwości skorzystania ze spowiedzi i uczestnictwa w rekolekcjach. Może się zdziwią, bo nikt nie zapraszał ich od dłuższego czasu do kościoła. Może ucieszą się, że ktoś pomyślał o ich życiu duchowym. Może zastanowią się nad tym, że ubóstwo materialne nie musi oznaczać wykluczenia z Kościoła. A może się zdenerwują i niegrzecznie odburkną, że to nie nasza sprawa....

Trudno przewidzieć reakcje, ale na pewno warto spróbować. Nie lękajmy się być apostołami Chrystusowego miłosierdzia. Pamiętajmy o tym, że uczynkiem miłosierdzia względem duszy jest „grzesznych napominać” i „nieumiejętnym dobrze radzić”.

Warto też, abyśmy stali się apostołami pojednania i przebaczenia między ludźmi. Może potrzeba, abyśmy podjęli się delikatnych i cierpliwych negocjacji pomiędzy zwaśnionymi? Czasami niewiele potrzeba (słowa zachęty, podpowiedzenia rozwiązania sytuacji kryzysowej, przypomnienia przykładu Chrystusa), aby pomoc ludziom zwaśnionym dokonać małych kroków ku pełnemu pojednaniu.

Abyśmy mogli innych zachęcać do przebaczenia i zapomnienia o doznanych krzywdach trzeba najpierw samemu opanować tę trudną sztukę. Na nic bowiem nie przyda się to, że będziemy innych skłaniać do pojednania, jeśli sami będziemy skłóceni z całym światem. Nasz wysiłek będzie postrzegany jako fałszywy i bezowocny.

W sposób szczególny pamiętajmy o tym, aby dawać innym przykład miłosiernego patrzenia na bliźnich, którzy błędzą. Starajmy się ćwiczyć w dyskrekcji – nikogo nie obmawiamy, ani publicznie nie mówmy o grzechach innych. Pamiętajmy o tym, że wolno nam źle mówić o innych tylko wtedy, gdy dla ważnych powodów chcemy innych ostrzec przez złem, które mogą uczynić. Motywem takiego działania musi być zawsze pragnienie dobra zarówno osoby, którą oceniamy negatywnie, jak i wszystkich innych.

### IV. Ukierunkowanie refleksji

1. Co robię, aby „urazy chętnie darować”?
2. Czy umiem modlić się za tych, którzy sprawili mi przykrość lub skrzywdzili mnie?
3. Czy mam odwagę zachęcić innych (moich podopiecznych) do korzystania z rekolekcji i spowiedzi świętej?
4. W jaki sposób nasz parafialny zespół Caritas włącza się w akcje charytatywne, podejmowane przez Caritas diecezjalną?

### Spotkanie 6 – maj 2007

# Powołanie do walki ze złem

Przychodząc na świat, Jezus podjął dzieło zbawienia. Rdzeniem Jego orędzia jest wolność od grzechu i zwycięstwo dobra. Jan Paweł II uczy, że „zbawić to znaczy: wyzwolić od zła. Jezus Chrystus jest Zbawicielem świata, ponieważ przyszedł, aby wyzwolić człowieka z tego podstawowego zła, jakie zaległo wewnątrz ludzkie i całe dzieje człowieka, poczynając od pierwszego złamania Przymierza ze Stwórcą. Zło grzechu jest właśnie tym złem podstawowym” (Jan Paweł II, *Wierzę w Jezusa Chrystusa Odkupiciela*, s. 452).

Całym swoim życiem Jezus przeciwstawia się grzechowi. Nie jest Mu obojętne, jak ludzie żyją. Chce, aby każdy był doskonały, „jak doskonały jest Ojciec w niebie” (Mt 5,48). Jezusowi zależy na każdym człowieku, dlatego nie boi się stawiać wymagań moralnych. Tutaj leży zasadnicza różnica pomiędzy współczesnymi guru religijnymi albo samozwańczymi „rządcami dusz”, że Jezus idzie pod prąd ludzkiej słabości i duchowemu lenistwu, i każe podejmować codzienną walkę o dobro, a inni nie mają odwagi mówić całej prawdy o człowieku i często schlebiają ludzkim słabostkom.

## I. Jezus walczy ze złem

Jezusowa walka ze złem miała kilka wymiarów. Pierwszy z nich – to wymiar wewnętrzny. Jezus podejmuje zmaganie z samym sobą, walcząc z pokusami. Chociaż jako Bóg jest święty i nie może zgrzeszyć niewiernością względem Boga Ojca, to jednak, aby nas nauczyć pokory i pokazać nam, że grzech jest naprawdę największym nieszczęściem człowieka, Jezus pozwala, aby szatan Go kusił na pustkowiu (por. Mt 4,1nn), a potem w Ogrójcu (por. Mt 26,36nn) i na krzyżu (por. Mt 27,40).

Daje nam przykład, że należy zawsze czuwać nad swoim sercem. To w nim rodzą się święte natchnienia (por. Łk 6,46), za którymi trzeba iść bez ociągania, gdyż dobro zawsze nas buduje i wywyższa. W sercu jednak rodzą się pragnienia grzeszne (por. Mt 15,19). Ono jest polem walki, na którym ściera się dobro ze złem.

Jezus doświadczył w swoim sercu przemożnej mocy pokus, ale wyszedł z prób kuszenia zwycięsko. Okazał się wierny Ojcu. Szatan nie znalazł w Nim nic ze swego.

Chrystus walczył ze złem, ucząc ludzi prawa moralnego. Chciał w ten sposób poprowadzić ich do Boga. Dzięki temu, że Jezus z mocą głosił przykazanie miłości (por. Mt 22,34–40) oraz ideał życia chrześcijańskiego (por. Mt 5,1nn), ludzie wiedzieli, co jest dobre a co złe. Nie błędzili, szukając „po omacku”, ale mieli gotową odpowiedź jak żyć.

Wobec zła Jezus nie milczał. Chociaż wiedział, że naraża się na odrzucenie ze strony ludzi, piętnował ich grzeszne postępowanie. Pamiętamy chociażby epizod wy-

## Spotkanie 6

pędzenia kupców ze świątyni (por. J 2,13–17). Wiele razy udzielał nagany faryzeuszom za ich obłudę (por. Mt 23,11–16) i zastępowanie Bożych przykazań własnymi tradycjami (por. Mk 7,13). W nazywaniu zła po imieniu słowa Jezusa były stanowcze i jednoznaczne (Mt 23,27). Mówił: „Biada światu z powodu zgorśnień! Muszą wprawdzie przyjść zgorśnienia, lecz biada człowiekowi, przez którego dokonuje się zgorśnienie. Otóż, jeśli twoja ręka lub noga jest dla ciebie powodem grzechu, odetnij ją i odrzuć od siebie! Lepiej jest dla ciebie wejść do życia ułomnym lub chromym, niż z dwiema rękami lub dwiema nogami być wrzuconym w ogień wieczny. I jeśli twoje oko jest dla ciebie powodem grzechu, wyłup je i odrzuć od siebie! Lepiej jest dla ciebie jednookim wejść do życia, niż z dwójgiem oczu być wrzuconym do piekła ognistego” (Mt 18,4–9).

Szczególnym wyrazem walki Jezusa ze złem były wypędzenia złych duchów (por. Mt 8,29–34) oraz wskrzeszenia umarłych (por. J 11,42–44). Te dzieła są znakiem Bożej potęgi i dobroci. Ukazują prawdę, że Bogu zależy na każdym człowieku. Jezus, poprzez te działania, przychodził z pomocą ludziom cierpiącym na duszy i ciele. Realizował przepowiednie o Mesjaszu (por. Mt 15,31) i zapowiadał nadejście Królestwa Niebieskiego, w którym Bóg „otrze z ich oczu wszelką łzę, a śmierci już odtąd nie będzie. Ani żałoby, ni krzyku, ni trudu już odtąd nie będzie, bo pierwsze rzeczy przeminęły” (Ap 21,4).

Odpuszczający grzechy Jezus jawi się jako pogromca szatana i zwycięzca zła. Ewangelie zgodnie podkreślają, że Jezus chętnie przebywał wśród grzeszników (por. Mt 9,10; Łk 15,2) i wzywał ich do nawrócenia. W pięknych przypowieściach o przebaczeniu i Bożym miłosierdziu zachęcał ich do nawrócenia i ukazywał możliwość zyskania przebaczenia i rozpoczęcia nowego życia (por. Łk 15).

Będąc Synem Bożym, Jezus posiada władzę zdejmowania z ludzkich serc ciężarów grzechu i leczenia ran duszy. Jako jedyny, Jezus rości sobie prawo do tego, aby odpuszczać grzechy (por. Mt 9,6; Łk 7,45–49). Co więcej, podczas pierwszego objawienia się uczniom po Zmartwychwstaniu, Chrystus ustanawia Sakrament odpuszczenia grzechów i powierza go Kościołowi. Kiedy przyszedł do Wieczernika i zastał uczniów przerażonych i zdezorientowanych, pozdrowił ich słowami <<Pokój wam!>> A to powiedziawszy, pokazał im ręce i bok. Uradowali się zatem uczniowie, ujrzawszy Pana. A Jezus znowu rzekł do nich: <<Pokój wam! Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam>>. Po tych słowach tchnął na nich i powiedział im: <<Przyjmijcie Ducha Świętego! Którym odpuście grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane”>> (J 20,20–24).

Pokój i odpuszczenie grzechów są pierwszymi darami Zmartwychwstałego Pana. Ludzie mogą uzyskać odpuszczenie grzechów dzięki Ofierze Chrystusa (por. Hbr 9,24–28). Jezus jest też Orędownikiem u Ojca i wstawia się u Niego za ludźmi (por. 1 J 2,1).

## II. Nasze powołanie do walki z grzechem

W odróżnieniu od naiwnych nieraz spojrzeń na człowieka, właściwych dla humanizmów utopijnych, chrześcijaństwo głosi konieczność osobistego nawrócenia i walki

## Spotkanie 6

z grzechem. Stale pamiętamy, że grzech zadał głębokie rany naszej wolności. Stąd też konieczność ciągłego nawracania się i czujności, aby kochać prawdziwie i żyć w przyjaźni z Bogiem.

W nasze chrześcijańskie powołanie wpisana jest walka duchowa przeciwko złu oraz praca na rzecz budowania Królestwa Bożego na ziemi. Realistycznie patrząc, dostrzegamy w sercu głębokie pragnienie świętości. Wiemy jednak, że nie przychodzi ona sama, ale staje się naszym udziałem dzięki współpracy z łaską Bożą. Chrystus chce uczynić nas współuczestnikami swego zwycięstwa nad grzechem. Dlatego ukazuje nam drogę nawrócenia jako nieodzowny warunek pójścia za Nim.

Punktem wyjścia do walki z grzechami jest uznanie ich za takie. Nikt, kto jasno nie nazwie rzeczy po imieniu i nie będzie wiedział, co jest dobrem, a co złem, nie będzie mógł walczyć ze zgubnymi słabościami swego charakteru. Chodzi o to, abyśmy nie zgadzali się na nasze grzechy i słabości. Zawsze przecież możemy od siebie więcej wymagać.

Problemem wielu współcześnie żyjących ludzi jest swoista bezideowość i gotowość poprzestawania na „byle czym”. Ludzie łatwo zgadzają się na przeciętność lub nijakość własnego życia. Bierze się to na pewno z lenistwa duchowego, ale także powierzchownego patrzenia na życie. Tymczasem wszyscy jesteśmy powołani do rzeczy wielkich i nosimy w sobie ogromne możliwości moralne. Ale czy chcemy je dostrzec? Czy pragniemy się zmieniać? Czy potrafimy krytycznie spojrzeć na siebie i odrzucić zło, które nas pomniejsza?

Okazuje się, że jest to bardzo problematyczne dla wielu ludzi, nawet takich, którzy uznają się za chrześcijan głęboko wierzących. Chrystus powiedział wyraźnie: „Kto Mnie miłuje, będzie zachowywał Moje przykazania” (J 14,15). Jest to jednoznaczne kryterium komunii z Nim. Tymczasem zdarza się, że ktoś chce naśladować Chrystusa w Jego miłości, że lubi rozmyślać o sprawach wiary, interesuje go chrześcijaństwo, ale wpada w błąd relatywizmu moralnego.

Najczęstszym błędem, popełnianym dzisiaj przez wierzących, jest oddzielenie wiary od moralności i sprowadzenie do nieostro sprecyzowanego „uczucia religijnego”. Wierzyć – oznacza wtedy: czuć się dobrze w kościele, przeżywać miłe stany podczas modlitwy, nie nudzić się ani nie nużyć religią. Można wtedy uznawać Chrystusa za kogoś interesującego, kochanego, ważnego i upragnionego, ale nie liczyć się do końca z tym, co to oznacza. Ktoś twierdzi, że wybiera Chrystusa, ale nie wybiera tego, czego On uczy. W dziedzinie moralności uważa, że jest ona jego prywatną sprawą i nikt, a zwłaszcza Chrystus, nie ma prawa narzucać mu żadnych norm i wymagań moralnych.

Poważną przeszkodą w walce o lepszego siebie jest swoista wybiórczość w dziedzinie wiary. Rodzi się pokusa potraktowania religii jak supermarketu z różnymi ciekawymi rzeczami. Przyzwyczajeni jesteśmy do tego, że w sklepie można dokonywać różnych wyborów. Bierzemy to, co nam odpowiada, podoba się, jest atrakcyjne cenowo. Podobnie i w dziedzinie wiary. Ktoś uważa, że ma prawo wybierać i akceptować jedne prawdy wiary, inne zaś zostawić na uboczu, jeśli wprost nie odrzucić. I tak mamy dość znaczną kategorię „ale–katolików”, którzy mówią: „kocham Jezusa, ale uważam, że dzisiaj nie da się dochować czystości przedmałżeńskiej albo uczciwości w pracy”, „zgadzam się z prawdą o Zmartwychwstaniu, ale nie podoba mi się

## Spotkanie 6

idea Sądu Ostatecznego”, „jestem za miłością bliźniego, tolerancją, ale uważam, że każda kobieta powinna mieć prawo do aborcji”. Taka postawa asekuracyjna, postawa „ale–katolicyzmu” – tak naprawdę jest owocem lęku przed tym, żeby inni nas nie odrzucili. Nie chcemy, aby mowa nasza była „tak – tak; nie – nie”, gdyż nie tylko, że nie jesteśmy do końca przekonani o swoich racjach, ale też lękamy się, że ktoś może nas odrzucić za to, że mamy inne poglądy niż on. Wystarczy popatrzeć – chociażby – na występujących nieraz w telewizji lub radio duchownych, którzy uważają się za „postępowych”. Jak bardzo starają się oni przypodobać swoim niewierzącym rozmówcom – nie dlatego, by pozyskać ich dla Chrystusa, ale dlatego, by im schlebić i zasłużyć na pochwałę. Zdradzają Chrystusa dla „poklepania po plecach” przez innowierców lub niewierzących.

Tymczasem trzeba jasno powiedzieć, że akt autentycznej wiary i uznania Jezusa za Pana oznacza, że człowiek przyjmuje nie tylko do wiadomości fakt Jego istnienia, ale także to, czego On nauczał i co w depozycie wiary przekazał swojemu Kościołowi. Jeśli wierzymy w prawdę o miłosierdziu Bożym, to wierzymy również w Bożą sprawiedliwość. Jeśli uznajemy, że Bóg jest Panem naszego życia, to uznajemy również, że nie wolno zabijać istot niewinnych, także nienarodzonych. Albo wierzymy we wszystko, albo nasza wiara jest oszukiwaniem samych siebie. Potrzeba pewnej konsekwencji i jednoznaczności moralnej.

Inny błąd polega na rozmywaniu granic moralnych i zacieraniu różnic pomiędzy dobrem a złem. Wielu ludzi, duchownych i świeckich, ulega pokusie zamazywania różnic pomiędzy dobrem a złem. Mówią oni: „kto to wie?”, „trzeba uszanować czyjeś zdanie, odmienne od mojego”, „ja widzę to w ten sposób, ale może jest inaczej”, „o sprawach moralnych trudno cokolwiek jasnego powiedzieć”, „to zależy...”. Uciekamy od jednoznacznych ocen moralnych, gdyż niejednokrotnie musielibyśmy sami siebie potępić za grzechy lub wady. Uważamy, że lepiej schować się i uciec przed odpowiedzialnością za kotarę wątplenia w możliwość jasnej oceny moralnej naszych czynów.

### III. Nawrócenie serca

Walka ze złem w duszy chrześcijanina zaczyna się w momencie, gdy podejmie on trudny proces nawrócenia. Termin: „nawrócenie”, tak bardzo nam znany, gdyż często występuje w Piśmie Świętym oraz używany jest w naszym kaznodziejstwie – oznacza powrót, zawrócenie z niewłaściwej drogi. Jeżeli grzech jest odwróceniem się od Boga – jak uczy św. Augustyn – i zwróceniem się ku stworzeniom, które stawiamy w miejsce Boga, to nawrócenie będzie polegało na odwróceniu się od stworzeń i na zwróceniu się na nowo ku Bogu, jako naszej największej miłości. Stary Testament, podejmując temat nawrócenia akcentował, że jest ono powrotem do Boga i złożeniem w Nim na nowo całej nadziei na ocalenie (por. Oz 14,4; Jr 3,22–23; Iz 10,20–21).

Lud Izraela nawracał się, gdy uświadamiał sobie, że bez Boga jego drogi prowadzą donikąd, a bałwany pogańskie nie potrafią go zbawić. Nawracając się, Naród Wybrany uznawał po raz kolejny, że tylko w Bogu jest zbawienie. Kolejnym znakiem nawrócenia było – w Starym Przymierzu – zachowanie Bożego prawa (por. Oz 6,1–6)

## Spotkanie 6

i porzucenie zła, oddzielającego Izrael od Boga (por. Ez 18,31; Jr 36,3).

Pierwszym wezwaniem, jakie skierował Chrystus do ludzi na początku swej działalności publicznej, było „metanoeite” – „nawracajcie się” (Mt 4,17). Nawrócenie, o jakim mówi Jezus, zaczyna się w sercu człowieka i jest porównywane do nowych narodzin (por. J 3,3). Człowiek nawrócony zwleka z siebie „starego, grzesznego człowieka” po to, aby iść za Chrystusem i upodabniać się do Niego. Nawrócenie bierze swój impuls z osobistego spotkania z Chrystusem. Jest przyjęciem Jego światła i decyzją bezwarunkowego oddania się Bogu. Nawracając się, chrześcijanin zostaje wszczepiony w Chrystusa. Warto tutaj przywołać obraz winnego krzewu i latorośli, jakim posłużył się Jezus (por. J 15,11-4). Chrześcijanin jest człowiekiem ustawicznego nawracania się, czyli wkorzenia się – przez całe swe życie – w Chrystusa.

Nawrócenie ma trzy etapy. Pierwszym jest odwrócenie się od grzechu i radykalne zerwanie z nim. Człowiek dokonuje reorientacji swego życia, ukierunkowując je na Boga.

Drugim etapem nawrócenia jest przyłgnięcie do Chrystusa (por. Mt 18,3; Łk 22,24–32) i życie wiarą, nadzieją i miłością względem Niego.

Trzecim etapem nawrócenia chrześcijańskiego jest radykalny wybór Chrystusa jako jedynego Pana i Zbawiciela. Wybór ten oznacza także całkowite upodobnienie się do Chrystusa tak, że człowiek gotów jest oddać życie dla Niego.

W praktyce życia codziennego nawrócenie oznacza walkę chrześcijanina z pokusami do grzechu oraz ze zgorszeniem. W sposób pozytywny oznacza wypracowywanie postaw moralnych – cnót, które pomogą mu wzrastać w świętości.

### IV. Walka z pokusami i okazjami do grzechu

Pokusa to nic innego, jak zachęta do grzechu. W pierwotnym znaczeniu pokusa (łac. temptatio) oznaczała próbę. Pismo Święte mówi o tym, że Bóg wystawia ludzką wiarę na próbę, aby przekonać się o ich prawości i świętości (por. Hi 23,10). Obecnie, ucząc o pokusach akcentujemy, że jest to coś, co prowadzi do zła, co skłania do grzechu. Źródłem pokus może być nasza pożądliwość, działanie szatana i świat.

Najczęściej doświadczamy pokus, które są owocem naszej pożądliwości (por. Jk 1,14). Pożądliwość jest nieładem władz duszy, będącym owocem grzechu pierworodnego. Św. Jan Ewangelista mówi o trzech rodzajach pożądliwości: pożądliwość ciała (jest to nieumiarkowane pragnienie przeżywania przyjemności zmysłowych), pożądliwość oczu (chodzi to głównie o naszą chciwość) oraz pożądliwość wynikającą z pychy (chodzi tu o niekontrolowane i bezgraniczne pragnienie wywyższenia i własnej chwały).

Ta ostatnia pożądliwość jest szczególnie niebezpieczna, ponieważ pycha to płodna matka wielu innych grzechów. Nie bez przyczyny wymieniana jest na pierwszym miejscu wśród grzechów głównych.

Oprócz pokus, zrodzonych z naszej naturalnej pożądliwości, są też pokusy, których ojcem jest szatan. Św. Piotr ostrzega chrześcijan przed nim, jego zdradliwym działaniem: „Bądźcie trzeźwi! Czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży szukając, kogo pożreć” (1 P 5,8).

## Spotkanie 6

Św. Paweł uczył, że „nie prowadzimy walki przeciwko krwi i ciału, lecz przeciwko Zwierzchnościom i Władzom, przeciw rządcom świata ciemności” (Ef 6,12). Czasami szatan zwodzi nas bezpośrednio, czasami zaś posługuje się innymi ludźmi lub wywiera na nas naciski poprzez tworzenie klimatu, sprzyjającemu grzechowi. Doprowadziwszy człowieka do grzechu, stara się utrzymać go w tym stanie.

Trzeci rodzaj pokus, z jakimi winniśmy walczyć, to pokusy tego świata. „Nie miłujcie świata, ani tego, co jest na świecie! Jeśli kto miłuje świat, nie ma w nim miłości Ojca. Wszystko bowiem, co jest na świecie, a więc: pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha tego świata, nie pochodzi od Ojca, lecz od świata” (1 J 2,15–16).

Przez termin „świat” Słowo Boże rozumie nie tyle dzieło stworzenia, które wyszło z ręki Bożej jako dobre, ale – przede wszystkim – ludzi żyjących daleko od Boga, a zatem – Jego wrogów. Świat to nie tylko pojedynczy ludzie, zbuntowani przeciwko Bogu i walczący z nim, ale struktury, instytucje i relacje pomiędzy ludźmi, które tworzą misterną sieć zła.

Nikt z ludzi nie może uniknąć pokus, ale wszyscy powinniśmy je zwalczać. Nie można bać się podejmować z nimi walki. Zawsze, dzięki Bożej pomocy, możemy pokonać pokusy. Co więcej, jeśli uda nam się je zwyciężyć, pomnoży to nasze zasługi w oczach Boga. Trzeba tylko walczyć z pokusami od chwili ich się pojawienia.

Tutaj obowiązują kilka bardzo prostych zasad. Po pierwsze, nie wolno prowokować pokusy, ani bez potrzeby wystawiać się na nią. Po drugie, pokusy zwalczamy dzięki prośbie o pomoc Bożą, czuwając nad własnym sumieniem, przystępując do sakramentów świętych (zwłaszcza pokuty i pojednania), umartwiając swe zmysły i modląc się.

Skutecznym środkiem zwalczania pokus jest odwracanie od nich naszej uwagi i spełnianie uczynków im przeciwnych.

Jezus pragnie, abyśmy unikali także okazji do grzechów. Czym one są? To okoliczności zewnętrzne, które skłaniają nas do popełniania zła, rozbudzając naszą pożądliwość lub dając sposobność do łatwego ulegania naszym słabościom.

Okazje do grzechu nie są same w sobie pokusami, ale źródłem pokus. Chrześcijanin, pragnąc naśladować Chrystusa w Jego świętości, nie może dobrowolnie szukać okazji do grzechu lub wystawiać się na nie. Nikt z nas nie może przeceniać swych możliwości i zagwarantować sobie tego, że nie upadnie. Lepiej być ostrożnym i strzec się sytuacji, które mogą nas sprowokować do zła. Nikt o zdrowych zmysłach nie będzie stawiał butelki z alkoholem przed osobą uzależnioną albo dawał portfela złodziejowi.

## V. Chrześcijańska asceza

Gdy mówimy o walce chrześcijanina z grzechem, do jakiej zobowiązuje nas Chrystus od momentu Chrztu, i gdy rozważamy nasze powołanie do świętości – trzeba, abyśmy poruszyli problem ascezy w naszym życiu. Ona jest pozytywnym środkiem walki ze złem.

Dla niejednej osoby, pochodzące z języka greckiego słowo: „asceza” brzmi jak brzydki wyraz. Wokół tego pojęcia narosło wiele nieporozumień i uprzedzeń. Za-



## Spotkanie 6

wdzięczamy je powstałym w ciągu wieków wypaczeniom chrześcijańskiej ascezy, które w poważny sposób ośmieszyły ją i odarły z sensu. Dla większości osób słowo to ma wydźwięk negatywny, jest przede wszystkim wyrzeczeniem się przyjemności życiowych, samoudręczeniem, niezrozumiałym umartwieniem.

Złośliwi z ironicznym uśmiechem mówią o ascetach i ich ucieczce od świata, bądź spektakularnych praktykach pokutnych. Pobłaźliwi widzą w nich nieszkodliwych szaleńców. A wielu zwyczajnych chrześcijan nawet nie pomyśli, że przydałoby im się trochę ascezy w codziennym życiu.

Zanim słowo „asceza” zadomowiło się w słowniku religijnym i zrobiło karierę w duchowości chrześcijańskiej, znane było starożytnym Grekom i wiązało się ze zwyczajnym życiem. Czasownik „askein” oznaczał „obrabiać”, „kształtować”, „ćwiczyć”, „trenować”. Rzeczownik „askesis” oznaczał „ćwiczenie”, „trening”, „praktykowanie”. Przymiotnik „asketos” oznaczał człowieka wyćwiczonego, mającego pewną praktykę.

Starożytni Grecy cenili sobie ascezę jako ćwiczenie pomagające uzyskać sprawność fizyczną oraz duchową. Mówiono o wysiłku ducha, intelektu i woli, które były koniecznym warunkiem zdobycia mądrości życiowej oraz cnót. Dla nich asceza oznaczała wysiłek, mający na celu udoskonalenie ciała i ducha. Na przykład, ascetą był sportowiec, który codziennie ćwiczył, aby nabyć odpowiedniej biegłości w swojej dyscyplinie; albo żołnierz, który sposobił się do walki i chciał być zręczniejszy od wrogów. Asceza oznaczała dążenie do doskonałości. Była właściwa tym, którzy nie godzili się na nijakie życie i chcieli coś w nim zmienić.

Ascetą – w znaczeniu chrześcijańskim – był ten, kto starał się, trzymał, pracował nad tym, aby być lepszym. Kto pragnął być bliżej Boga.

Asceci, wbrew obiegowej opinii (nam współczesnej), nie byli super dziwakami, którzy tracili czas na samoudręczaniu się, wymyślaniu dziwnych praktyk pokutnych, chociaż jest prawdą, że nieraz uciekali od zwariowanego świata i toczyli bezkompromisową walkę z własnymi żądzami. To ludzie zatroskani o swój duchowy rozwój. Przyjaciele Boga, którzy starali się usuwać wszelkie przeszkody od Niego odgradzające.

Asceza to przede wszystkim mądry wybór celu ostatecznego w życiu oraz szukanie prowadzących do niego środków. Dzisiaj jest potrzebna bardziej niż kiedykolwiek. Dlaczego? Ponieważ żyjemy w świecie, w którym łatwo stracić z oczu to, co istotne. Jesteśmy porywani przez rwący potok codzienności. Skłonni do zapominania o Bogu, o zbawieniu, o wierze. Zbyt łatwo skupiamy się na tym, co konieczne: na pracy, zdrowiu, pieniądzu, rodzinie, karierze zawodowej. Ulegamy duchowi tego świata, którzy chcą uczynić z nas istoty zmysłowe – trawienne, a nie ludzi, którzy żyją „nie samym chlebem”.

Łatwo też odkładamy na później to, co nie może czekać: nawrócenie, miłość do Boga, modlitwę. Cnota ascezy pozwala nam zachować wewnętrzną wolność, gdyż pomaga nam wypracować wewnętrzną dystans do świata rzeczy i osób.

Asceci wiedzieli, co jest dla nich najważniejsze – miłość. Dla niej odrzucali wszystko, co było mniej wartościowe. To trudna droga wyborów dla odważnych i silnych, prowadząca przez oczyszczenie umysłu i woli. To robienie Bogu miejsca w naszym życiu. Asceza ma charakter pozytywny: to układanie życia w satysfakcjonującą całość, budowanie go z troską, aby niczego wartościowego nie utracić. Jest tworzeniem „nowego człowieka” (zob. Kol 3,10).

## Spotkanie 6

Trud ascety można porównać do trudu rzeźbiarza, który chce wydobyć postać z kamienia. Ciężko pracuje, aby odrzucić to, co zbędne. Jest zatem asceza cierpliwą walką z wadami oraz z własnym zżyciem się z grzechem.

Asceza jest trudną pracą nad własnym charakterem. Możliwością wzrastania w przyjaźni z Jezusem. Pozwala uwolnić ręce od rzeczy zbędnych, uszy – od męczącego hałasu, oczy – od oślepiających błyskotek, sumienia – od kamienia grzechu. Pierwszorzędnym jej celem nie będzie odmawianie sobie czegokolwiek, lecz zdobywanie siebie, czynienie siebie lepszym. Będzie to zarazem pokonywanie tego wszystkiego, co nas oddziela od Jezusa. Asceza to więcej milczenia, więcej modlitwy, więcej ofiary i rezygnacji z tego, co niepotrzebne w naszym życiu.

### VI. Ukierunkowanie refleksji

1. Czym jest dla mnie grzech?
2. Co mogę zrobić, aby żyć w wolności dzieci Bożych?
3. Jakie wysiłki ascetyczne podejmuję, aby żyć w stanie łaski uświęcającej?

## Spotkanie 7 – czerwiec 2007

# Powołanie do modlitwy

W tym miesiącu gromadzimy się w kościołach na nabożeństwie majowym. Nasze świątynie rozbrzmiewają słowami *Litanii loretańskiej* oraz pieśniami maryjnymi. W wielu częściach Polski przetrwała tradycja zbierania się pod krzyżami przydrożnymi i w kapliczkach, aby wspólnie się modlić.

W październiku zaś modlimy się na nabożeństwach różańcowych. Powstanie tej modlitwy sięga czasów św. Dominika i szybko stała się drogą całemu Kościołowi. Do jej propagowania gorąco zachęcali papieże i biskupi.

Może ktoś zapytać, dlaczego w gronie osób czynu, zaangażowanych w działalność charytatywną, podejmujemy temat modlitwy? Dlaczego chcemy zastanawiać się nad jej sensem i wartością? Czyż nie winniśmy raczej skoncentrować się na akcjach, pomysłach, poszukiwaniach rozwiązań konkretnych sytuacji?

Być chrześcijaninem to być człowiekiem codziennej modlitwy. Ona nie przeszkodzi - a wręcz przeciwnie - pomoże nam lepiej służyć naszym bliźnim. Nie jest, bowiem wezwaniem do bezczynności i odejścia od codziennych spraw, ale odniesieniem wszystkiego do Boga.

## I. Nie wszystko zależy od nas

Obserwujemy dosyć dziwne zjawisko w Kościele i w świecie, polegające na tym, że dużo mówi się o modlitwie. W księgarniach możemy znaleźć wiele chrześcijańskich dzieł poświęconych modlitwie. Są to zarówno modlitewniki jak i książki zawierające teoretyczne rozważania o modlitwie. Bardzo popularne stają się również wszelkiego typu poradniki, które próbują łączyć chrześcijaństwo ze wschodnimi praktykami medytacyjnymi.

W kościele możemy usłyszeć wiele zachęt do modlitwy wspólnotowej, takiej jak chociażby różaniec, czy też indywidualnej. Z ust kaznodziejów, katechetów czy spowiedników płyną ponaglenia, że trzeba, że warto się modlić, itp..

A mimo to wielu z nas przeżywa głęboki kryzys życia duchowego wypływający właśnie z kryzysu modlitwy. Czasami staje wobec niej bezradni. Mówimy: „nie umiem się modlić...”, „kiedyś moja modlitwa wyglądała inaczej...”. Czasami wydaje się nam, że nasza modlitwa jest bezużyteczna. Nie czyni nas lepszymi, bliższymi Bogu. Jednym słowem: modlitwa sprawia nam kłopoty. Jest problemem, z którym nie umiemy sobie poradzić.

Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego pragniemy się modlić, a nie modlimy się? Tęsknimy za prawdziwą modlitwą, a nasza wydaje się nam nieautentyczna, obumarła? Dlaczego nie potrafimy skupić się chociażby na chwilę by pozostać sam na sam z Bogiem? To tylko niektóre pytania dotyczące modlitwy, jakie nieraz sobie stawiamy.

## Spotkanie 7

Źródeł naszych trudności z modlitwą może być wiele. Współczesny człowiek popada w herezję działania. Wydaje mu się, że jeśli czegoś sam nie robi (nie planuje, przemieszcza się, gromadzi, tworzy, niszczy...) - to w jego życiu powstaje pustka i nic ważnego się nie dzieje. Jesteśmy ogarnięci swoistą herezją aktywizmu, u źródła którego leży przekonanie, że wszystko zawdzięczamy tylko sobie. Tymczasem, życie pokazuje nam, że człowiek nie wystarcza sam sobie. Ludzka krzątanina, intelektualne zdolności, możliwości materialne są ograniczone i nie wystarczą do tego, aby zapewnić sobie szczęśliwe i spokojne życie.

Nieraz przychodzi nam przeżyć gorzki smak porażki. Chociaż bardzo staraliśmy się, włożyliśmy wiele serca i poświęciliśmy jeszcze więcej czasu i trudu – może się okazać, że wyniki są mierne lub żadne. W życie ludzkie wkalkulowana jest możliwość porażki, przegranej, zmarnowanych szans.

Jezus mówił o tym w przypowieści o budowaniu domu na skale i na piasku. Warto, abyśmy rozważali tę przypowieść w kontekście naszego życia. Ci, którzy budują na sobie – budują na piasku. Niepotrzebnie się trudzą. Natomiast „Bóg z tymi, którzy Go miłują współdziała dla wszelkiego dobra” (Rz 8,28).

Modlitwa uczy nas pokory wobec życia i przypomina, że potrzebujemy Kogoś, kto jest od nas większy. Dzięki niej zdobywamy mądrość, która pozawala nam głębiej spojrzeć na nasze życie. Modląc się oddajemy się w ręce Boga. Pozwalamy Mu wejść w nasze życie, nie po to, aby narzucił nam samowolnie to, co chce, ale po to, aby pomógł nam je budować. Chrześcijańska modlitwa charakteryzuje się nie tylko wiarą, ale przede wszystkim zaufaniem do Boga. Jest zdaniem się na Niego.

Innym problemem jest to, że o modlitwę nie dbamy. Wydaje się nam, że jest ona czymś naturalnym, co przychodzi samo. Tymczasem modlitwa jest sztuką. Jako taka wymaga wysiłku i troski. Nikt nie nauczył się pięknie śpiewać, jeśli nie będzie ćwiczył. Podobnie jest w wielu dziedzinach ludzkiego życia. Umiejętności nabywa się ucząc i ćwicząc. Tymczasem modlitwa jest bardzo często przez nas zaniedbywana. Zadawalamy się jej najprostszymi formami. Chętnie idziemy „na skróty” – gotowi na zaakceptowanie modlitwy szybkiej, mechanicznej, takiej, która da nam błogie poczucie bezpieczeństwa i przyjemności.

Problemem jest również to, że człowiek szuka w modlitwie bardziej siebie – zaspokojenia własnych potrzeb – aniżeli Boga. Stąd też chętnie przemieniamy ją w moment „świętego gadulstwa”, gdy wyrażamy przed Bogiem nasze pragnienia, lęki, nadzieje. Zapominamy jednak, że modlić się to znaczy słuchać. Pozwolić, aby przemówiła druga strona dialogu.

Można łudzić się, że wspaniale się modlimy, dlatego że nieco czasu poświęciliśmy każdego dnia, aby się „wygadać”. Bóg często, zatroskany o nas, pozbawia nas złudzeń i daje nam odczuć, że nasza modlitwa jest tylko naszym słowem i tak naprawdę nie dopuszcza Boga do głosu.

## II. Do czego potrzebna jest modlitwa?

Jeśli stawiamy pytanie o to, do czego potrzebna jest nam modlitwa, to dlatego, że pragniemy lepiej zrozumieć jej istotę, a nie tylko policzyć korzyści, które nam daje.

## Spotkanie 7

Na samym początku musimy sobie uświadomić, że modlitwa jest bardziej potrzebna nam niż Bogu. Jeśli więc znajdujemy w Piśmie Świętym wiele zachęt do modlitwy, kierowanych do nas zarówno przez proroków, jak i Chrystusa i Apostołów, to nie dlatego, że Bóg chce czegoś dla siebie, ale dlatego, że o nas się troszczy.

Rozważając Bożą naturę dojdziemy do wniosku, że nasza modlitwa niczego nie wnosi w istnienie Boga. On – niezależnie od tego, czy modlimy się czy nie – pozostaje taki sam. Człowiek nie może niczego Mu dodać, ani też niczego ująć. Jeśli to sobie uświadomimy, to szybko zrozumiemy, że modlitwa nie jest „łaską”, którą czynimy Bogu ani też obowiązkiem, który mamy względem Niego. Jest wręcz odwrotnie. To Bóg udziela nam łaski i okazuje swą dobroć i miłosierdzie poprzez uczestnictwo w modlitwie. Jest też obowiązkiem, jaki mamy względem siebie samych.

Modlitwa jest przede wszystkim potrzebna nam. To dzięki niej zbliżamy się do Boga i możemy żyć w głębokim przeświadczeniu o Jego bliskości. „Dusza moja potrzebuje podpory. Tą podporą może być tylko Bóg. Jeśli duszy zabraknie tej podpory, stanie się jak powój czy fasola bez tyczki, pelzająca w błocie grzechu. Jeśli jednak oprę się całą moją ufnością na tym mocnym fundamencie Apostołów i świętych w Chrystusie, piąć się będę ku słońcu Bożej miłości” (D. Wider, *Na samotności*, s. 240). Dzięki modlitwie znajdziemy podporę w Jezusie, a nasze życie zostaje ubogacone łaską Jego przyjaźni. To modlitwa pomaga nam przezwyciężyć poczucie samotności i daje nam odczuć, że jest Ktoś, kto prawdziwie nas kocha.

Modlitwa ubogaca nasz świat otwierając nasze oczy na inny, lepszy świat. To ona pozwala nam pamiętać o tym, że chociaż żyjemy na ziemi, to jednak nie jest to nasza ostateczną ojczyzną. Modlitwa otwiera nas na niebo, na nieśmiertelność. Pamiętając o Bogu, modląc się, możemy pozostać wolni wobec przytłaczającej nas rzeczywistości ziemskiej. Modlitwa umacnia w nas nadzieję życia wiecznego.

Modlitwa daje radość, zwłaszcza, gdy podczas niej możemy mówić Bogu o tych, których kochamy i prosić Go o łaskę i błogosławieństwo dla nich. Wtedy czujemy, że daliśmy im najwięcej.

Modlimy się, ponieważ modlitwa czyni nas silniejszymi duchowo. Jest źródłem duchowego męstwa. Natchnieniem do pracy nad sobą, do przezwyciężania własnych słabości i wad. Iluż świętym modlitwa pomogła w chwilach zwątpień i zajadłego szatańskiego kuszenia! W modlitwie znajdowali oni oręż do pokonania zła. Iluż grzesznych doprowadziła do zmiany stylu życia i zjednoczenia z Bogiem!

Modlitwa ma sens wtedy, gdy czyni nas lepszymi. Idziemy do Boga, aby wrócić do ludzi lepsi. Autentyczna modlitwa sprawia, że odnosimy korzyści zarówno my sami, jak i inni. Jeśli tak nie jest, możemy spotkać się z zarzutem, który wyraża dawne ludowe przysłowie: „modli się pod figurą, a diabła ma za skórą”. Nie wystarczy, abyśmy rozmawiali z Bogiem. Trzeba, abyśmy z tej rozmowy wyciągali praktyczne wnioski.

### III. Apostolstwo modlitwy

Pracując wśród ubogich i angażując się w rozmaite akcje charytatywne w naszej parafii czy diecezji widzimy, jak dużo czasu i energii one pochłaniają. Ta nasza służba bliźnim przypomina postawę ewangelicznej Marty, która chciała wspaniale ugościć

## Spotkanie 7

Jezusa i dlatego krzątała się wokół spraw związanych ze stołem. Jezus z pewnością doceniał wysiłek Marty, jej miłość i staranie wkładane w to, aby zadośćuczynić prawom gościnności. Niemniej jednak, kiedy Marta skarżyła się Mu i prosiła, aby interweniował i zmobilizował Marię do udzielenia jej pomocy, Jezus zwrócił jej delikatnie uwagę, że troszczy się o „zbyt wiele”. Maria słuchała Jezusa, zadbała więc o to, co najważniejsze.

To wydarzenie ewangeliczne jest dla nas cenną wskazówką, ostrzeżeniem, abyśmy starali się w naszej posłudze charytatywnej godzić ludzki wysiłek z modlitwą. Sam wysiłek, nawet największe poświęcenie i oddanie służbie ubogim, jest czymś szlachetnym, ale niewystarczającym. Jest tylko dziełem człowieka, aby stał się dziełem Bożym, potrzeba w naszej strony intencji, ofiarowania go Bogu oraz modlitwy.

Nie bójmy się modlitwy za tych, którym służymy. W Boże ręce składajmy naszą troskę o biednych i ich potrzeby. Nie zawsze będziemy mogli im pomóc. Nie zawsze znajdziemy właściwe rozwiązania trudnych sytuacji. Czasami pozostaniemy bezradni wobec czyjegoś cierpienia i ubóstwa, czując gorycz, że nie potrafimy (możemy) zrobić więcej.

Pamiętajmy jednak, że naszym powołaniem nie tyle jest zarządzenie ludzkiej biedzie i znalezienie antidotum na wszystkie ludzkie niedostatki (nie jesteśmy w stanie tego uczynić). Naszym powołaniem jest niesienie ludziom ubogim Boga. Nie bójmy się zatem wszystkiego odnosić do Boga, ufając że On pomoże im i nam.

Modlimy się również z tymi, którym pomagamy. W Ewangelii mamy słowa Jezusa mówiące o tym, że „nie można ukrywać światła pod korcem” ani „miasta położonego na górze” (zob. Mt 5,14-15). Chrześcijanin nie zatrzymuje swojej wiary dla siebie, ale gotów jest obdarowywać nią innych.

Nasza modlitwa, wypływająca z wiary, nie będzie prozelityzmem, próbą zmuszania innych do praktyk religijnych. Będzie świadectwem, że Bóg jest naszym Ojcem i przypomnieniem, że istnieje, a my wszyscy jesteśmy w Jego ręku.

Byłoby rzeczą naganną, gdybyśmy służąc ubogim i potrzebującym wstydzili się mówić im o Bogu i modlić się z nimi.

To właśnie różni naszą działalność charytatywną od zwyczajnej filantropii, że służąc innym jesteśmy gotowi dzielić się z potrzebującymi tym, co mamy najlepsze, najcenniejsze – naszą wiarą. W Kościele od zawsze istniało przekonanie, że dzieła miłosierdzia trzeba łączyć z modlitwą. Chodzi o to, że mamy troszczyć się o całego człowieka. Nie można tylko zaspokajać jego potrzeb materialnych (pomagać materialnie), a ignorować potrzeby duchowe. I odwrotnie. Nawet najwięksi mistrzowie modlitwy nigdy nie poprzestawali na niej, ale zawsze starali się przychodzić z pomocą materialną bliźnim. Niech za przykład posłuży nam chociażby św. Ojciec Pio, który toczył ogromną walkę o dusze ludzkie w konfesjonale, który prowadził kierownictwo duchowe dla kobiet i mężczyzn. Jest on największym mistykiem naszych czasów. A jednocześnie niedaleko klasztoru Ojciec Pio kazał wybudować Dom Ulgi w Cierpieniu – szpital dla ubogich.

O tym, jak ważne jest to apostołstwo modlitwy świadczy fakt, że wielu z tych, którym pomagamy nie chodzi do Kościoła, nie uczestniczy w życiu religijnym swojej wspólnoty parafialnej. Często są to ludzie duchowo zaniedbani, nieposiadający minimum wiedzy religijnej, od lat nieprzystępujący do spowiedzi i komunii świętej. Nasze dobre słowo, poparte modlitwą, może zachęcić do powrotu do praktyk religijnych i osobistej modlitwy.

### **IV. Ukierunkowanie refleksji**

1. Jakie miejsce w moim życiu zajmuje modlitwa?
2. Czy umiem modlić się z moimi bliskimi w rodzinie?
3. Czy zachęcałem innych (moich podopiecznych) do ufności Bogu i do modlitwy?
4. W jaki sposób możemy pomóc innym odnaleźć sens modlitwy?

## Spotkanie 8 – lipiec 2007

# Powołanie do dźwigania krzyża choroby

Z osobami cierpiącymi spotykamy się bardzo często. Odwiedzamy chorych w domach, hospicjach i szpitalach. Służymy im w stacjach opieki.

Sami nieraz potrzebowaliśmy pomocy lekarza lub nadal borykamy się z cierpieniem fizycznym. Bardzo ważną datą w kalendarzu pracowników i wolontariuszy Caritas jest 11 lutego; dzień będący wspomnieniem Matki Bożej z Lourdes. Dla chrześcijan jest to Światowy Dzień Chorego, ustanowiony przez Jana Pawła II po to, by Kościół nigdy nie zapomniał o chorych. To oni otrzymali powołanie do dźwigania krzyża w zjednoczeniu ze zbawczym krzyżem Chrystusa. Są oni uprzywilejowaną – poprzez cierpienie, które jednoczy z Chrystusem – częścią Kościoła.

Jak patrzymy na ludzkie cierpienie? Czym ono jest dla nas? Przekleństwem i ciężarem nie do uniesienia? Złem koniecznym? A może cierpienie jest czymś więcej?

Podczas dzisiejszego spotkania spróbujemy dostrzec w cierpieniu chrześcijańskie powołanie, które staje się sposobem naśladowania Chrystusa i drogą do zbawienia.

## I. Tajemnica cierpienia

Od początku swego istnienia Kościół wielką troską otaczał ludzi chorych. Są oni obecni w Jego modlitwie oraz postudze. Niosąc pociechę chorym wspólnota wierzących starała się naśladować Chrystusa, który przyszedł do tych, „którzy się źle mają”. Pomoc świadczona starszym, samotnym, bezbronny, dzieciom i chorym była znakiem wierności Chrystusowi i gestem miłości wobec Niego. Stąd też nie dziwi, że wśród uczynków miłosierdzia znajduje się także i ten – „chorych nawiedzać”.

Istnienie cierpienia fizycznego i duchowego towarzyszy ludzkości od zarania dziejów. Stanowi też poważny problem nie tylko egzystencjalny, ale również duchowy. Człowiek jest istotą, która cierpi na różne sposoby. Ale w odróżnieniu od zwierząt stara się zrozumieć sens swego cierpienia. Stawia z niepokojem pytanie: dlaczego? Dlaczego tak się dzieje, że w moim życiu pojawia się ciemna smuga bólu fizycznego lub duchowego? Jaki sens ma życie naznaczone krzyżem?

Chociaż ludzie od dawna starają się zrozumieć sens cierpienia, to jednak pozostają bezradni wobec jego wielorakich przejawów w swoim życiu. Trwają niepokonani, buntują się, poddają rozpacz, rezygnują lub walczą z cierpieniem – zawsze jednak nurtuje ich to pytanie: dlaczego? Dlaczego ja? Dlaczego małe dziecko? Dlaczego choroba i śmierć wkrada się do naszego domu?

Również w Piśmie Świętym stykamy się z problemem cierpienia oraz próbami



## Spotkanie 8

rozwiązania jego zagadki. Tytułem przykładu wspomnijmy historię sprawiedliwego Hioba, który z dna niewyobraźalnego cierpienia fizycznego i moralnej udręki stawił pytanie Bogu o sens cierpienia. Pozostaje ono jednak misterium, tajemnicą, która wymyka się ludzkiemu poznaniu i ludzkim interpretacjom. W *Księdze Hioba* mamy więcej pytań, aniżeli odpowiedzi.

Także Jezus nie zostawił nam żadnego traktatu o cierpieniu, ani podręcznika, który pomógłby nam przeżywać je bezboleśnie. Cierpienie było obecne w Jego życiu. On nie tylko stykał się z cierpiącymi ludźmi, ale sam dźwigał upokarzający krzyż. Jezus nie lekceważył cierpienia, ani też nie zbywał jego obecności w ludzkim życiu pospiesznymi wyjaśnieniami. Cierpienie nie było dla niego komunalem, ale dramatem człowieka.

Milczeniu wobec cierpienia (w tym znaczeniu, że Jezus nie karmił cierpiących teoriami dotyczącymi jego pochodzenia i sensu), towarzyszy głęboka miłość wobec cierpiących. Jezus nie tylko uzdrawiał chorych i głosił im Ewangelię nadziei, ale sam stał się dla nich Nadzieją. Chorzy i udręczeni różnymi słabościami duchowymi spotykali w Jezusie Kogoś, kto ich rozumie. Był On tym, którzy stanął po ich stronie.

Uzdrowienia, wskrzeszanie umarłych i uwalnianie z mocy demonów świadczą o tym, że Jezus jest posłanym przez Boga Mesjaszem. Wszak to Mesjasz, według przepowiedni starożytnych proroków miał być lekarzem dla schorowanego ludu i źródłem siły do walki ze złem. Były również znakiem Jego szczególnej wrażliwości na ludzką biedę. Nędza człowieka poruszała Serce Jezusa, tak bardzo, że nie przechodził obojętnie wobec potrzebujących. Chorzy prosili go o zdrowie ciała. On dawał im znacznie więcej, dawała mianowicie zdrowie duszy i nadzieję na lepszy świat.

Jezus uczył, pełną uwagi i delikatności postawą, szacunku dla ludzkiego cierpienia. Nie wnikał w ludzkie kalkulacje. Nie stawił pytania o to, czy jest ono zasłużone czy też nie? Wyciągał rękę. Warto jednak zauważyć, że Jezus nie wszystkich uzdrowił. Trzeba zastanowić się dlaczego? Nie chciał? Nie mógł? Sam również nie cofnął się przed cierpieniem. A przecież mógł. Krzyż był Jego wyborem.

## II. Jak wykorzystać cierpienie do zbawienia?

My również często pozostajemy wobec tajemnicy cierpienia zagubieni i bezradni. Choroba jest jak schody, które prowadzą w górę lub w dół. Trzeba modlić się o męstwo i mądrość serca, które pozwoliłyby nam godziny cierpienia przemienić w godziny duchowego wzrostu.

Cierpienie ma moc destrukcyjną. Potrafi powalić, zniszczyć człowieka. Do naszej ludzkiej natury przynależy to, że lękamy się bólu i tego wszystkiego, co niesie ze sobą choroba i starość. Jeśli ktoś przeżył poważną chorobę lub towarzyszył komuś w jego drodze krzyżowej, rozumie paraliżujący strach przed cierpieniem i bunt przeciwko niemu. Rozumie to, że diagnoza lekarska może zabrzmieć jak nieodwołalny i bezlitosny wyrok. Czasami potrzeba długiego czasu i bliskości kogoś kochającego, aby pogodzić się i przyjąć krzyż choroby.

Mówi się jednak i to, że cierpienie jest drogą do Boga. Trudną, ale pewną. To dzięki cierpieniu fizycznemu i duchowemu ludzie dojrzewają i owocują. Niesiony krzyż,

## Spotkanie 8

własny lub cudzy, pomaga zrozumieć najważniejsze w życiu prawdy. Wielu prowadzi do odkrycia Boga. Przykładów możnaby znaleźć mnóstwo, zwłaszcza wśród świętych.

Cierpienie, bowiem ukazuje nam, że tak naprawdę nie należymy do siebie, a wszystko w życiu jest darem. Nawet zdrowie.

Cierpienie pokazuje człowiekowi, ile jest wart. Choroba, kalectwo, nieuchronny proces starzenia się odsłaniają prawdę o człowieku. Kiedy żyje się ze świadomością umierania, odchodzenia, nie można udawać kogoś innego niż jest się w rzeczywistości.

Cierpienie, zwłaszcza, gdy przychodzi nagle, odsłania błahość rzeczy błahych i nicość rzeczy bez znaczenia. Człowiek cierpiący lepiej rozumie podstawowe wartości w życiu i nie traktuje ich lekkomyślnie.

W jaki sposób chrześcijanin może przeżywać swoją chorobę, swe cierpienie? Oddając się w ręce Boga. Chrystus zostawił nam wzór takie postawy w Ogrójcu. Modlił się o oddalenie kielicha, ale jednocześnie godził się na wypełnienie woli Bożej do końca. Potrzebne jest zaufanie i zawierzenie, oddanie i pełne posłuszeństwo.

W jaki natomiast sposób mamy przyjmować cierpienie innych? Pomagając im. Właśnie do tego zobowiązuje nas uczynek miłosierdzia „chorych nawiedzać”. Nie wolno nam skazywać na samotność i rozpacz naszych chorych. Trzeba ich nawiedzać to znaczy być blisko. Sama obecność stanowi wielką wartość, ponieważ przynosi ulgę. Opuszczenie, zapomnienie, nieobecność, jedynie potęgują ból i dolewają goryczy. Obecność, cierpliwość i serdeczna troska, chociaż nie zmniejszają cierpienia, to jednak w dużym stopniu ułatwiają dźwiganie go i podnoszą na duchu. Choremu dodaje sił to, że jest ktoś blisko niego, kto współczuje.

Potrzeba też modlitwy z chorymi i za nich. Dzisiaj choroba przeżywana jest zbyt świecko – „bez-Bożnie”. Niektórzy postrzegają ją wyłącznie jako wydarzenie fizyczne, cielesne. Tymczasem jest to coś, co dotyka całego człowieka, nie tylko jego ciała. Stąd też winniśmy odnaleźć miejsce dla modlitwy w chorobie.

Modlitwa pozwoli odnieść nam to, co się dzieje do Boga. Oddać Mu. Powierzyć. To jest najlepszy sposób przezwyciężenia samotności człowieka w cierpieniu: pozwolić Bogu być obecnym. Osoby chore nie mogą marnować sytuacji, w jakiej się znalazły. Miłość będzie kazała im przemieniać cierpienie w ofiarę za Kościół, świat, najbliższych. Ich cierpienie może skutecznie apostołować. Ma zarówno moc przebłagalną za grzechy, jak też i wysługującą. Ofiarowując własne cierpienia św. Małgorzata Maria Alacoque wynagradzała Sercu Jezusowemu brak miłości, św. Faustyna upraszała łaski dla zatwardziałych grzeszników, bł. Katarzyna Emerlich przyczyniała się do nawrócenia grzeszników.

Cierpienie Sługi Bożego Jana Pawła II podczas ostatnich tygodni jego życia poruszyło więcej zatwardziałych serc niż setki kazań.

Jest jakaś przekonująca moc, zarówno w miłości, jak i cierpieniu przyjętym z miłością.

### III. Chorych nawiedzać

*Katechizm Kościoła Katolickiego* uczy nas, że jednym z uczynków miłosierdzia, do których wypełniania jako uczniowie Chrystusa jesteśmy powołani jest nawiedzanie (odwiedzanie) chorych. Nie jest on niczym innym jak przypomnieniem, że nikt nie powinien zostawać sam w trudnym czasie choroby. Nie może ona być przeżywana przez chrześcijanina jako wydarzenie czysto fizyczne – słabość czy niedomaganie ciała lub psychiki. Także choroba może stać się miejscem zjednoczenia z Bogiem. Tak więc nikt nie powinien przeżywać swego cierpienia w poczuciu osamotnienia, opuszczenia, zapomnienia. Wiara mówi nam, że w chorobie nie jesteśmy sami. Jest z nami Bóg, są nasi bliscy, aniołowie i święci.

Warto powtórzyć raz jeszcze: żaden człowiek nie dźwiga krzyża własnego cierpienia samotnie. Sam Chrystus pragnie towarzyszyć choremu w jego Ogrójcu i drodze krzyżowej.

Gdy nawiedzamy chorych, aby ich umacniać i być z nimi w trudnych chwilach, trzeba pamiętać o tym, żeby nieść im pociechę nie tylko ludzką, ale dzielić się również wiarą. Człowiek, nawet najbardziej współczujący pozostaje bezsilny wobec choroby i cierpienia swoich najbliższych. Trzeba, abyśmy wprowadzali Boga we wszystkie sytuacje życiowe, a zwłaszcza te najtrudniejsze.

Aby być z chorymi Jezus ustanowił sakrament namaszczenia chorych. Jest to sakrament umocnienia i pociechy, podbudowania nadziei i prawdziwej troski o chorego.

Szkoda, że namaszczenie chorych zyskało sobie złą reputację i bywa, że traktowane jest w sposób zabobonny. Potocznie gdzieśgdzie zwane jest ono jeszcze „ostatnim namaszczeniem”, a więc aktem bezpośrednio poprzedzającym śmierć. Zwiastującym ją. Na szczęście coraz więcej osób rozumie, że sakrament namaszczenia chorych nie jest podpisaniem wyroku śmierci na chorego, ale źródłem łaski i Bożego umocnienia w chorobie. Pamiętajmy o tym, zwłaszcza, gdy odwiedzamy naszych bliskich w szpitalu lub leżących w domu, by zaproponować im spowiedź świętą, komunię świętą, skorzystanie z sakramentu namaszczenia chorych. Zorganizujmy wizytę kapłana u chorego.

Trud poniesiony będzie wyrazem naszej miłości do cierpiącej osoby. Oznacza on, że nie tylko po ludzku współczujemy choremu, ale zależy nam również na jego zbawieniu.

Wiedzmy też, że duchowe zaniedbanie naszych bliskich czy podopiecznych, którzy chorują będzie obciążać nasze sumienie przed Bogiem.

Nie może być tak, że ktoś tygodniami lub miesiącami leży chory w domu lub szpitalu i umiera bez sakramentów świętych, ponieważ najbliżsi nie mieli odwagi wspomnieć mu o spowiedzi. Zachęcajmy samych chorych do ufności i modlitwy. Modlitewnik, różaniec, dobra książka religijna czy czasopismo mogą uczynić wiele dobrego. Rozmawiajmy na tematy religijne. Mówmy o Bogu.

Wiele chorych osób właśnie wtedy, gdy zostaje wyrwana ze zwyczajnego życia, „zatrzymane” przez chorobę, mają czas na refleksję o sprawach najważniejszych. Wspomnijmy tutaj, że właśnie w czasie choroby i rekonwalescencji św. Ignacy Loy-

## Spotkanie 8

ola dzięki pobożnej lekturze odzyskał wiarę i rozmyślał się w Bogu. Św. Augustyn rozmawiał o wierze ze swą matką podczas jej choroby, sprawiając jej tym ogromną radość. W szpitalach, w domu nad łóżkiem chorego, w hospicjum, umieścimy krzyż lub obrazek Matki Bożej.

Niech te widzialne znaki religijne pobudzają chorych do modlitwy i refleksji o Bogu. Módlmy się z chorymi, za chorych i prosimy ich o to, aby ofiarowali swe cierpienie za innych.

### IV. Strapionych pocieszać

W sercu Kościoła szczególne miejsce, obok chorych, zajmują ludzie strapieni. Chociaż „strapienie” brzmi tak bardzo staroświecko i niemodnie; chociaż wydaje się nie pasować do współczesności i chętnie nazywane jest „problemem”, „nierozwiązaną kwestią”, „przejściowymi trudnościami” czy „kryzysem”, to jednak istnieje i ma się dobrze. Życie nikogo z nas nie jest wolne od utrapień. Są w nim chwile i miejsca, w których udręka jest „u siebie”, a my szukamy sposobów wyzwolenia się od niej. Czasami na próżno. Potrzebujemy pocieszenia. Stąd też Kościół uczy nas, że naszym zadaniem jest niesienie pociech tym, którzy są strapieni.

Strapienia mogą być straszne i sprawić, że stracimy sprzed oczu sens życia. Cierpienie fizyczne lub duchowe, niedostatek, słabość, poczucie osamotnienia, mogą szczerze opatulić rzeczywistość szarością i beznadzieją.

Co robimy, gdy widzimy kogoś strapionego? Albo płochliwie odwracamy wzrok, starając się nie zauważać jego utrapień (lek przed zaangażowaniem się, wejściem w czyjeś życie). Czasami jesteśmy zażenowani strapieniami innych, przychodzą bowiem nie w porę i psują nam nasz świetny humor.

Najczęściej jednak chcielibyśmy coś dla nich zrobić. I wtedy staramy się powiedzieć coś pocieszającego. Często w stylu „będzie lepiej”, „nie martw się”, „odwagi!”. Niektórzy próbują odwrócić uwagę strapionej osoby od źródła utrapienia, chcąc, aby o nim zapomniała. Podsuwają rozrywki mające być środkami znieczulającymi, które pozwalają zapomnieć, bywa, że ofiarowują skutecznie działające lekarstwo. Ale nie zawsze skutkuje. Strapienie nie przemija i człowiek cierpi nadal.

Nieraz słowa pocieszenia brzmią nieautentycznie, nienaturalnie. (Zwróćmy na nie uwagę, zwłaszcza a takich momentach, jak pogrzeb. Czasami słowa kondolencji mogą ranić swoją sztampowością, „wyświechtaniem”, konwencjonalnością. Ranią, gdy przyjmujący je czuje, że za nimi nie stoi ludzkie serce). Wydają się sloganem, gotową formułą, pomagającą nam zachować spokój ducha i zadowolenie z siebie, że przecież chcielibyśmy coś powiedzieć, zrobić, pomóc.

Mamy pocieszać strapionych oraz godzić się na to, aby inni pocieszali nas w naszych strapieniach. Jak wygląda chrześcijańskie pocieszenie? Przede wszystkim nie opiera się ono na kunszcie słowa, ale na bliskości. Myślę, że warto przywołać tu jako przykład sytuację Ogrójca oraz obecność Maryi na drodze krzyżowej Jezusa. Chrystus w Ogrójcu, tak bardzo ludzki w swoim leku przed cierpieniem duchowym i fizycznym pozwolił, aby Go pocieszał Anioł. Ewangelia mówi tylko tyle. Nie zapisano słów, które Anioł skierował do Jezusa w tej godzinie duchowej agonii. Na szczęście.

## Spotkanie 8

Na drodze krzyżowej Chrystus przyjął pociechę, którą dała Mu obecność Matki. Ona była obecna – chociaż milczała. Nie tłumaczyła Jezusowi: „nie martw się, będzie lepiej”. Nie obiecywała łatwego rozwiązania sytuacji. Ale czyż Jej obecność nie była dla Jezusa źródłem pocieszenia i umocnienia? Czyż oczekiwał On od Matki czegoś więcej niż współ-czucia?

Nie słowa są ważne, ale przekonanie osoby pocieszanej, że nie jest nam obojętne to, co przeżywa. Odczucie bliskości. Nawet najbardziej literackie wyrazy współczucia pozostaną bez znaczenia, jeśli zabraknie w nich bliskości. Będąc razem w trudnej sytuacji i milcząc można więcej dać, aniżeli deklamując bezduszne, zgrabne formułki pocieszenia. Nie bójmy się zatem być razem ze strapionymi. Pozwólmy im wypowiedzieć swój lęk przed cierpieniem, gorycz, bunt... Trzeba nieraz pozwolić, aby strapiony, przerażony niepewną sytuacją człowiek wykrzyczał to, co nosi w sobie. I wtedy przychodzi ulga. Odrodzenie. Pokonanie kolejnej przeszkody.

Siła Bożej pociechy leży nie w słowach, ale bliskości, nie obojętności. Być miłosiernym – pocieszać strapionych – to znaczy powiedzieć komuś „nie jesteś mi obojętny”. To już bardzo dużo. Czasami wystarczy, aby odbudować nadzieję i umocnić chęć dźwigania krzyża aż do końca.

### I. Ukierunkowanie refleksji

1. Czy potrafię modlić się z chorymi, których odwiedzam?
2. Czy potrafię dać do zrozumienia moim podopiecznym, że przebywanie z nimi jest dla mnie bardzo ważne?
3. Czy potrafię dostrzec ludzi strapionych obok mnie i zareagować na ich sytuację?
4. Co możemy w tym miesiącu zrobić dla ludzi chorych w naszej parafii?

## Spotkanie 9 – sierpień 2007

# Powołanie do życia rodzinnego

Człowiek został stworzony przez Boga jako istota społeczna. Pierwszą i najważniejszą wspólnotą jest rodzina. To w niej przychodzimy na świat, uczymy się żyć z innymi, kochamy, cierpimy, dorastamy do założenia własnej rodziny albo podejmujemy decyzję o wyborze drogi życiowej. W rodzinie możemy cieszyć się miłością najbliższych oraz uczyć się dzielenia miłością z bliźnimi. O tym, jak ważna i potrzebna jest ta wspólnota świadczy fakt, że Jezus Chrystus - Syn Boży przyszedł na świat w ludzkiej rodzinie i przez trzydzieści lat życia w Nazarecie (zob. Mt 13,54-57) przygotowywał się w niej do apostołstwa i ofiary krzyżowej.

Chociaż spotykamy się w historii z różnymi modelami życia rodzinnego i chociaż współcześnie rodzina przeżywa ogromny kryzys i staje wobec licznych zagrożeń, to jednak nadal największym pragnieniem ludzi pozostaje posiadanie szczęśliwego domu rodzinnego i kochających się osób. Powołanie do rodzicielstwa i szczęśliwego życia rodzinnego jest dla większości z nas zwyczajną drogą dążenia do świętości.

## I. Święta Rodzina

Świątą Rodzinę widzimy na kartkach bożonarodzeniowych: w blasku Betlejemskiej gwiazdy, w otoczeniu aniołów, pastuszków i królów, albo uciekającą do Egiptu na pokornym osiołku... W naszych kościołach, a nawet domach wiszą obrazy przedstawiające codzienne życie Świętej Rodziny w Nazarecie. Czasami są to trzy osoby, jakby pozujące do zdjęcia, dostojnie, zastygłe w bezruchu, odświętne. Czasami obrazy Świętej Rodziny ukazują Józefa i Maryję wykonujących zwyczajne prace, a Jezusa u boku św. Józefa.

Patrząc na te sceny jakże możemy nie myśleć o naszych własnych rodzinach? Błogosławieni, którzy w tym momencie mają w oczach zarys rodzinnego domu, twarz ojca i matki, w uszach gwar rodzeństwa, w sercu żywe uczucie doznawanej miłości. Błogosławieni, którzy mogą dziękować Bogu za dobrych rodziców i pełne miłych wspomnień dzieciństwo.

Jakże niewiele potrzeba do szczęścia naszych rodzin. Nieraz martwimy się o tak wiele spraw. Wydaje się nam, że do szczęścia potrzeba nam wygodnego domu, samochodu, telewizora, lodówki, regałów, wersalek..... Nie zrozumcie mnie źle, nie potępiam tego wszystkiego i nie lekceważę. Moja myśl jest inna. Tak naprawdę niewiele potrzeba do szczęścia w rodzinie. Ono nie przychodzi wraz z nowym samochodem, wyszukаныmi tapetami czy dębowymi meblami.

Szczęście rodzinne znajduje się gdzie indziej. O szczęściu decydujemy i tworzymy je sami. Dom rodzinny to ciepło ludzkie, które emanuje ze ścian i ogrzewa serce. Dom rodzinny to ukochana twarz męża czy żony; to rodzice, ich spracowane

## Spotkanie 9

ręce i pełne mądrości słowa. Dom rodzinny, to atmosfera przez nas wytwarzana; to zrozumienie, przychyłność, współczucie. Dom rodzinny to długie rozmowy przy stole. Gaworzenie z dziećmi, przekomarzanie się wzajemne, opowiadania starszych ubarwiającej zwykły świat.

Dom rodzinny to dzielony razem trud życia. Wspólna praca, codzienne zabieganie, pilnowanie wielu spraw, tak, aby nikomu niczego nie zabrakło.

Dom rodzinny to razem dźwigane cierpienie. Choroba jednego z domowników rozkłada się na serca wszystkich. To braterskie bycie razem i wspieranie siebie w żałobie i niepowodzeniach. To puste, bólaące miejsce, gdy odchodzi jedno z nas....

Dom rodzinny to wreszcie wspólna modlitwa zanoszona do Boga, aby nie stać się dla siebie nawzajem przeszkodą do zbawienia, ale zawsze być pomocą.

Papież Paweł VI, będąc z pielgrzymką w Nazarecie odwiedził święte progi domu, w którym wychowywał się Jezus. Zachwycony podziwiał prostotę ścian, ciszę i miły nastrój panujący w tej niewielkiej izbie, gdzie każdy kamień przywoływał powszednie dni Świętej Rodziny. Papież prosił: „Niech Nazaret uczy nas, czym jest rodzina, jej wspólnota miłości, jej surowe i proste piękno, jej święty i nierozzerwalny charakter”.

Mówimy „Święta Rodzina”, bo stanowią ją święte osoby. Obyśmy kategorii świętości przymierzyli do naszych katolickich rodzin. W nich potrzeba codziennej świętości. Takiej zwyczajnej i nieudawanej.

Potrzeba nam świętych ojców, którzy wzorem św. Józefa szanowałyby swe żony i odnosili się do nich z delikatnością. Z pewnością trzeba odzyskać na nowo godność mężczyzny jako głowy rodziny, obraz zatroskanego męża i kochającego ojca, który swą postawą uczyłby dzieci wiary i człowieczeństwa. Niech każdy z mężów i ojców wejrzy w swe sumienie i postawi sobie pytanie: Czy twoje dziecko ma dla ciebie szacunek i czy może od ciebie wiele dobrego się nauczyć?

Może trzeba bardziej panować nad swoimi nerwami? Może trzeba być wyrozumialszym, cierpliwszym, pokorniejszym? Pomyśleć o opamiętaniu się, gdy chodzi o alkohol?

Potrzeba nam prawdziwie świętych żon i matek, które trzeźwości nadadzą pełen blask godności kobiety i jej powołaniu. Czeka nas jeszcze długa praca nad przywróceniem ewangelicznego ładu, aby w naszej społeczności kobieta cieszyła się szacunkiem, nie była dyskryminowana, upokarzana, deptana w swej ludzkiej godności. Trzeba przywrócić poczucie wstydu i skromności, aby nie kupczyć jej ciałem, ale dostrzec wszystkie zalety kobiecego geniuszu, o którym mówi papież Jan Paweł II w *Mulieris dignitatem*.

Trzeba wreszcie, aby młodzież i dzieci uczyły się od Jezusa posłuszeństwa i szacunku dla swoich rodziców. Czasy współczesne charakteryzują się narastającą pogardą i niechęcią dla autorytetu ojca i matki. Widzimy, jak zgubna jest to droga. Bóg powiedział: „Czcij ojca swego i matkę swoją, abyś długo żył na ziemi, i aby ci się dobrze powodziło” (Wj 20,12). I nigdy nie odwołał tego przykazania. Dlatego trzeba, abyśmy wychowywali młodych w duchu poszanowania starszego człowieka, a w szczególności rodziców.

### II. Zagrożenia rodziny

Słyszymy nieraz o zagrożeniach współczesnej rodziny. Zwykle odnosimy je do czynników zewnętrznych, takich jak ubóstwo, brak mieszkania, czy pracy. Różne braki materialne mogą śmiertelnie powalać rodzinę. Do tego dochodzą zagrożenia o charakterze duchowym: mentalność anty-rodzina wyrażająca się w lekceważącym traktowaniu rodziny, filozofia życiowa programowo głosząca egoistyczny indywidualizm, tzw. „prawo do własnego życia i szczęścia”, brak zrozumienia, czym naprawdę jest małżeństwo i rodzina.

Ostatnio mniejszości seksualne bezwzględnie walczą o zmianę modelu małżeństwa i rodziny, żądając legalizacji prawnej (czyli uznania za naturalne) związków homoseksualnych oraz prawa do adopcji dzieci przez związki tej samej płci. Jeśli tak dalej pójdzie za kilkadziesiąt lat nikt nie będzie wiedział, czym jest małżeństwo i rodzina.

Trwałości małżeństw i rodzin zagraża mentalność aprobująca rozwody, zawieranie nowych związków, lęk przed trwałym zaangażowaniem się w związek małżeński, strach przed posiadaniem dzieci. Coraz więcej młodych ludzi zawiera związek małżeński będąc nie przygotowanym do tego, myśląc, że jeśli im się w życiu nie ułoży, to po prostu rozstaną się. Traktują oni małżeństwo jak zwykły kontrakt pomiędzy dwoma osobami, zapominając, że jest to sakramentalna wspólnota życia i miłości.

Do największych współczesnych zagrożeń rodziny w Polsce możemy zaliczyć alkoholizm jednego lub więcej członków rodziny, niemoralność, infantylny podejście do obowiązków rodzinnych, przemoc wobec członków rodziny.

Możnaby bez końca wyliczać te zewnętrzne zagrożenia. Warto się nad nimi zastanawiać, chociażby dlatego, aby uniknąć tego wszystkiego, co mogłoby zniszczyć nasze małżeństwo i rodzinę.

Warto też zapytać się siebie, czy czasami ja nie jestem największym zagrożeniem dla mojego małżeństwa albo rodziny? To pytanie niech postawią sobie nie tylko ci, którzy zawarli związek małżeński i założyli własną rodzinę, ale także i ci, przed którymi istnieje ta perspektywa.

Szczęście, jak dziecko, nie rodzi się samo. Szczęściu rodzinnemu trzeba stworzyć warunki i dopomóc, aby się rozwinęło. Możemy wpływać na nasze życie, na jego jakość. Z pewnością wiele zależy od nas, jakie i czy szczęśliwe będą nasze rodziny. Bóg czyni nas odpowiedzialnymi za nasz los i za los naszych najbliższych.

Młodzi ludzie, którzy poważnie myślą o swoim małżeństwie i rodzinie wiedzą, że bardzo ważną rzeczą jest to, co do tych wspólnot wnosimy. Dawniej może bardziej niż obecnie akcentowano kwestię posagu. Dzisiaj największym posagiem i majątkiem człowieka jest to, kim on sam jest. Jego charakter, zdolność kochania, dojrzałość ludzka i chrześcijańska. Nie trzeba snuć długich rozważań, wystarczy tylko przyrzeć się życiu, żeby zobaczyć, jakie małżeństwa mają szansę na szczęście, a jakie nie. Warto, więc postawić sobie pytanie: jaki jestem? Czy nie stwarzam sobą zagrożenia dla mojego małżeństwa? Czy będę zdolny zapewnić szczęśliwą przyszłość mojej żonie, mężowi, dzieciom?

Wiele osób stawia wymagania drugiej stronie i pyta się o to, czy to ta „właściwa



## Spotkanie 9

połowa”? Niewielu stawia sobie pytanie: czy ja – z moim charakterem, spojrzeniem na życie, wiarą lub jej brakiem, odpowiedzialnością – nadaję się do małżeństwa? Czy ja mam prawo „zawracać komuś głowę” i proponować wspólną życiową drogę? Czy potrafię kochać, a może jestem tylko zdolny do wykorzystania drugiego człowieka? Może bawię się czyimś ciałem, uczuciami, życiem?

Wielu młodych ludzi nie bacząc na to, że mają być matkami lub ojcami wpada w grzech pijaństwa lub uzależnień od innych używek. Nie radzi sobie z własną seksualnością i dopuszcza się grzechów nieczystych, żyje bezwstydnie. A przecież dzieci mają prawo do czystych rodziców. Ilu młodych nie wierzy w wielkie ideały, takie jak poświęcenie dla ukochanej osoby czy wierność. Skąd mają się brać szczęśliwe rodziny, jeśli ludzie nie wierzą sobie wzajemnie, bo nie potrafią być uczciwi i lojalni wobec siebie, nie potrafią dochować wierności sobie, żyją w fałszu?

Tak dużo złego mówi się o małżeństwie, żartuje, że jest ono grobem miłości..., że kończy wszystko, co piękne pomiędzy mężczyzną i kobietą. Dlaczego nic nie mówi się o ludziach niezdolnych do miłości, okaleczonych przez nałogi, zapatrzonych w siebie, dziecinnie podchodzących do życia, nieodpowiedzialnych? To oni, a nie związek małżeński, niszczą szczęście.

Niech Jezus, który potrafił kochać miłością bezgraniczną i bezinteresowną, natchnie nas duchem odpowiedzialności za naszą przyszłość. Niech Jego Matka, uczy nas pięknej miłości, która nie będzie zawłaszczaniem sobie drugiego człowieka, ale pragnieniem życia dla niego.

### III. Czcij ojca swego i matkę swoją

Podczas rekolekcji adwentowych kaznodzieja rozmawiał z grupką dzieci na temat Bożych przykazań. Postawił im pytanie: „Powiedźcie dzieci, które z tych przykazań jest wam najtrudniej zachować”? Szybko padła odpowiedź: „Czwarte: Czcij ojca swego i matkę swoją!”.

Nakaz oddawania czci rodzicom znajdujemy w Księdze Wyjścia 20,12: „Czcij twego ojca i twoją matkę, abyś długo żył na ziemi, którą Jahwe, twój Bóg, da tobie”. W Księdze Powtórzonego Prawa tekst czwartego przykazania Bożego brzmi podobnie: „Czcij ojca twego i matkę twoją, jak ci nakazał Jahwe twój Bóg, abyś żył długo i aby ci się powodziło na ziemi, którą Jahwe, twój Bóg daje tobie” (5,16).

Na pierwszym miejscu prawodawca wymienia ojca. Jest to jak najbardziej naturalne w społeczeństwie patriarchalnym, gdzie mężczyzna, jest głową rodziny. On miał największy autorytet, podejmował istotne decyzje rodzinne. Ojciec był wreszcie kapłanem (por. Rdz 22,31; Sdz 17,10) i niejako w łonie rodziny reprezentował samego Boga. Spełniał funkcję kierowniczą we wszystkich dziedzinach życia rodzinnego i społecznego. O tym, jak ważna była dla Izraelitów postać ojca świadczy chociażby to, że we wszystkich genealogiach biblijnych z zasady wymienia się ojca. To dotyczy także genealogii Jezusa (por. Mt 1,1-18).

Mężczyzna, ojciec, głowa i założyciel rodu był panem swej żony, dzieci i wszystkich innych domowników, a jego władza miała charakter absolutny. Może kogoś zastanawiać, że w przykazaniu Bożym jest także mowa o czci należnej matce. Jest to

## Spotkanie 9

jednak bardziej zrozumiałe, gdy uwzględni się, że macierzyństwo było u Izraelitów w ogromnym poszanowaniu i było powodem ogromnej chwały kobiety.

Brak potomstwa był źródłem wielkiego cierpienia dla kobiet Izraela. Pamiętamy chociażby historię Anny, matki Samuela, która we łzach modliła się do Boga o potomka (zob. 1 Sm 1, 10-17); czy radość Sary z otrzymanego w późnym wieku syna (zob. Rdz 21,6-7).

Piękną zachętę do oddawania czci matce znajdujemy w Księdze Tobiasza: „Szczuj swą matkę i nie zapominaj o niej przez wszystkie dni jej życia. Czyń to, co się jej podoba i nie zasmucaj jej duszy żadnym twoim uczynkiem. Przypominaj sobie, dziecko, na jakie liczne niebezpieczeństwo była ona narażona z powodu ciebie, gdy cię w łonie swoim nosiła” (Tb 4,3-4).

Stary Testament nie zna, więc - gdy chodzi o oddawanie czci - różnicy pomiędzy obojgiem rodziców. Człowiek pobożny jednakowo czci ojca jak matkę swoją, a uchybienie czci rodzicom jest tak samo ciężkim wykroczeniem moralnym zarówno w przypadku ojca, jak i matki (por. Wj 21,15. 17).

Autor natchniony mówiąc o czci oddawanej rodzicom używa hebrajskiego słowa „kabbed” (czcić). Słowo to wywodzi się od „kabod” (ciężar). „Czcąc ojca i matkę swoją”, oznacza zatem uznawać ich „ciężar” w życiu rodzinnym, „liczyć się z autorytetem rodziców”, „traktować ich poważnie”, „brać pod uwagę ich zdanie”.

Dziecko ma uznać wyjątkową pozycję swoich rodziców. Nie mogą być oni dla niego „kolegami”, z którymi może się liczyć bądź nie. Oni reprezentują samego Boga Stwórcę i przyobleczeni są w Jego autorytet ojcowski i moc.

Istnieje również jeszcze jeden odcień znaczeniowy hebrajskiego słowa „kabbed” (czcić).

Cześć dla ojca i matki wyraża się w zatroskaniu o nich. „Czcąc ojca i matkę”, to opiekować się swymi rodzicami w ich starości, nieść im pomoc materialną i duchową. Uszanować rodziców, a więc nie zostawić, nie zapomnieć o nich w ich starości. Uczy Syrach: „Synu czcij ojca swego słowem i czynem” (Syr 3,8). W stosunek do rodziców wpisana jest miłość, posłuszeństwo, troska i synowska bojaźń w ich starości.

O tym, że jest to rzecz bardzo ważna świadczy fakt, iż przykazanie oddawania czci rodzicom pojawia się w Dekalogu zaraz po przykazaniu wzywającym do uczczenia samego Boga. Powagę przykazania czwartego podkreśla i to, że złe postępowanie dzieci względem rodziców, na przykład lekceważenie ich (Pwt 27,20), przeklinanie ich (Wj 21,17; Prz 20,20), stosowanie przemocy (Wj 21,15) czy okradanie (Prz 28,24), uważane są za najcięższe grzechy. Takie postępowanie okrywa hańbą człowieka i może być bardzo surowo ukarane. Do tego stopnia było potępiane, że w Księdze Wyjścia czytamy, iż: „Kto by uderzył swego ojca albo matkę, winien być ukarany śmiercią” (Wj 21,15.17; Pwt 21,18-21).

Jeśli ktoś zaniedbuje to przykazanie „jest synem bezecnym i okrytym hańbą” (Prz 19,16) i „temu zgaśnie światło pośród ciemności” (Prz 20,20). Bardzo mocno wypowiada się przeciwko wyrodnym dzieciom autor Księgi Przysłów: „Oko, które wyśmiewa ojca i gardzi matką staruszką, wydziobią kruki nad potokiem i wyjedzą orlęta” (Prz 30,17).

Każdy, kto uszanuje swoich rodziców zostanie przez Boga nagrodzony długim życiem i powodzeniem, „na ziemi, którą Jahwe, twój Bóg daje tobie” (5,16). Ziemia

## Spotkanie 9

Obiecana to dar Boga dla swego ludu. Jest ona przede wszystkim znakiem Bożej łaskawości i opieki, Bożej życzliwości i miłości ojcowskiej. Zapowiada raj, który wieżący w Boga otrzymają jako wieczną nagrodę. Myślę, że zachowanie przykazania czwartego gwarantuje pomyślność ziemską, szczęście, jakie daje zamieszkiwanie własnej ziemi (Czyż może być coś gorszego dla człowieka niż bezdomność, wygnanie, tułanie się po świecie „cudzym”?). Aby tego wszystkiego uniknąć i zagwarantować sobie pewną stabilność, trzeba szanować rodziców!

Jezus nie odrzuca czwartego przykazania, wręcz przeciwnie nadaje mu ogromne znaczenie. Przede wszystkim sam jest posłuszny swoim rodzicom, gdy wznosi się w cieniu domu rodzinnego w Nazarecie. W podsumowaniu wydarzeń związanych z dzieciństwem Jezusa Łukasz pisze, że Jezus „poszedł z nimi, i przybył do Nazaretu i był im posłuszny” (Łk 2,51)

Chrystus z szacunkiem odnosi się do swojej Matki nazywając Ją uroczyście „Niewiastą” (J 2, 4; J 19,26). Na prośbę Matki uczynił pierwszy cud w Kanie Galilejskiej (J21-11). Wsząc na krzyżu zatroszczył się o dalsze losy Maryi powierzając Ją trosce św. Jana (J 19, 25-27).

Ówczesni rabini uczyli, że można to, co powinno być wsparciem materialnym starszych rodziców przeznaczyć na ofiarę w Świątyni. Zdarzało się, że syn lub córka nie chcieli wspomóc swoich rodziców, więc wypowiadali nad rzeczą czy sumą pieniędzy słowo „korban” i w ten sposób ta rzecz stawała się własnością świątyni, a oni sami byli już wolni od udzielenia pomocy rodzicom (Mt 15,5-6; Mk 7,9-13). Jest to w oczach Jezusa wielką niesprawiedliwością i nadużyciem. Jezus takie postępowanie uważa za obłudne i z mocą przypomina „Czcij ojca i matkę, a temu, kto złorzeczy ojcu lub matce, śmierć!” (Mt 15,4). W imię rzekomej pobożności ktoś nie może pozabawić swoich najbliższych koniecznej pomocy.

### **IV. Religijna motywacja szacunku dla rodziców i starszych**

Przede wszystkim zachowanie czwartego przykazania dekalogu jest wyrazem wdzięczności za trudy rodzicielskie. Jest więc aktem sprawiedliwości. Dziecko odzwajemnia miłość swoich rodziców swoją miłością. Rodzicielstwo ma wymiar sakralny. Bycie rodzicami to nic innego jak uczestniczenie w ojcostwie Boga, w misterium dawania życia. Szanując rodziców, którzy są współpracownikami Boga w dziele krzewienia życia dziecko oddaje cześć Stwórcy. Lekceważąc rodziców w pewnym sensie oznacza lekceważenie Boga.

Poza motywem rodzicielstwa i wdzięczności za nie, trzeba podkreślić dążenie autora do zachowania porządku społecznego oraz uporządkowania życia ludzkiego. Poszanowanie starszych i uznanie ich autorytetu każe ludziom młodym uszanować istniejący porządek, hierarchie osób w społeczności. Chroni przed anarchią i bałaganem.

Dzisiaj mówienie o jakichkolwiek autorytetach, zwłaszcza wśród młodzieży jest niepopularne i trudne, ponieważ żyjemy w czasach, które niejako programowo burza

## Spotkanie 9

wszelkie autorytety i głoszą pochwałę całkowitego „luzu”. W tradycji i ładzie społecznym widzą oznaki zacofania i zniewolenia, próbują budować nową kulturę opartą na subiektywnym podejściu do życia i hedonizmie.

Młodzi dostają czasami „uczulenia”, zamykają się w sobie, gdy słyszą o obowiązkach, konieczności podporządkowania się innym, korzystania z doświadczeń minionych pokoleń. Raczej każdy - w imię ocalenia własnej autonomii - stara się być autorytetem dla samego siebie. Nieraz słyszy się, że ludzie „wydorosleli”, co oznacza, że nikt nie ma prawa nikomu narzucać swojego świata, swoich idei, swoich prawd czy zasad postępowania. Jest to rozumowanie albo bardzo naiwne, albo złudne, ponieważ tak naprawdę w miejsce autorytetu rodziców wchodzi autorytet grupy, mody, obyczaju. Często ten nowy przymus jest o wiele większy i wymaga więcej ofiar od młodego człowieka i ograniczeń niż wola rodziców. Młody człowiek nie chce pójść za radą swojej matki czy ojca, a jednocześnie potrafi ślepo podporządkować się grupie rówieśniczej czy zasłyszанym hasłom.

Dzieciom i młodzieży trudno szanować rodziców, ponieważ wraz z wiekiem stają się coraz bardziej krytyczni, wręcz okrutni w swoich osadach. Ciekawa rzecz, że w nastolatkach znajdujemy wielkie pragnienie ideału i jednocześnie wielkie rozczarowanie. Młodzi patrząc na zakłamanie dorosłych, rozdźwięk pomiędzy głodzonymi zasadami i życiem codziennym, niejednokrotnie stają się cynicy. Tracą wiarę w człowieka. Ewangelicznie można powiedzieć gorszą się! Chociaż sami nie potrafią być idealni i czysti, jednak są niesłuchanie wrażliwi na wierność ideałom i czystość serca i pragną świadectwa autentycznego życia w dobru.

To przykazanie: „Czcij ojca swego i matkę swoją!”, Kościół tradycyjnie rozszerza na starszych, wychowawców, duszpasterzy. W propozycjach rachunków sumienia znajdujemy często pytanie typu: „Czy szanowałeś osoby starsze?”; „Czy okazywałeś szacunek swoim nauczycielom i wychowawcom?”; „Jak odnosisz się do kapłanów i katechetów?”.

Godne szacunku są także osoby sprawujące władzę i piastujące odpowiedzialne stanowiska w życiu społecznym. Wszyscy oni w jakiś sposób są wpisani w to przykazanie. Każde społeczeństwo jest w mniejszym, lub większym stopniu zhierarchizowane. Wiąże się to z odpowiedzialnością za swoją społeczność, jaka przyjmują na siebie różne osoby. Ze względu na ciężar tej odpowiedzialności osoby te w sposób szczególnie zasługują na uznanie pozostałych członków wspólnoty.

W rodzinie ciężar jej utrzymania i zapewnienia warunków rozwoju wszystkim jej członkom biorą na siebie przede wszystkim rodzice. W różnych instytucjach społecznych odpowiedzialność za ich funkcjonowanie przejmują na siebie kierownicy, dyrektorzy, szefowie.... Oni ponoszą materialne i moralne konsekwencje decyzji, które podejmują. Chociaż żyjemy w społeczeństwie demokratycznym, niemniej jednak trzeba - dla dobra wszystkich - uszanować i okazywać posłuszeństwo tym, którzy biorą na siebie ciężar odpowiedzialności za sprawne i pożyteczne funkcjonowanie całości.

Jest to nieraz trudne do przyjęcia, ponieważ rządzący nie zawsze stoją na wysokości zadań, których się podejmują. Często będąc niewierni swej służbie zasługują wręcz na potępienie i odrzucenie. Istnieją sytuacje, w których wręcz należy zbuntować się przeciwko władzy. Ale generalnie rzecz biorąc chrześcijan obowiązuje zasada poszanowania przełożonych i nie mogą negować ich autorytetu.

## Spotkanie 9

Władza ma charakter służebny, nie może być absolutyzowana, ubóstwiana. Niemniej jednak z punktu widzenia chrześcijaństwa szacunek dla rodziców, starszych, przełożonych, piastujących ważne urzędy w państwie i społeczeństwie stoi na straży porządku i pokoju społecznego. Ma za zadanie chronić więc między pokoleniem starszych i młodszych.

Odnosnie do więzi między pokoleniami, trzeba zauważyć, że IV przykazanie zwraca uwagę na to, że ludzi starszych nie można odsuwać na margines życia rodzinnego czy społecznego. Młode pokolenie może uważać, iż wszystko od niego się zaczyna, to, co wypracowały pokolenia wcześniejsze nie ma obecnie wartości, zgrzybiało, uległo przedawnieniu. To bardzo nieroztropne spojrzenie na życie. Ono jest procesem, w którym uczestniczą i młodzi i starsi.

Owszem, starsi mają tendencje zachowawcze, są bardziej umiarkowani w projektowaniu zmian, często zamknięci na rzeczy nowe, nowe prądy myślowe. Młodzi natomiast chcieliby wszystko zmienić, naprawić, udoskonalić, zburzyć i na gruzach starego zbudować coś własnego, oryginalnego, innego.... Prawda leży gdzieś po środku. Nie można zamykać się na zmiany, na ducha czasu.... Nie można tylko w życiu odtwarzać tego, co już było, co jest sprawdzone, uświęcone przez historię. Nie można jednak także wraz z każdym nowym pokoleniem ustanawiać początku ery i pogardliwie odnosić się do tego, co wypracowały przeszłe pokolenia. Wznosząc „nowe” potrzeba uszanować „stare”.

Przykazanie mówiące o czci rodziców nakazuje dzieciom, aby nie izolowały swoich rodziców, zwłaszcza w starości. Nikogo, nie można „spisywać na straty”. Byłoby rzeczą barbarzyńską, niegodną chrześcijanina, gdyby skazywać rodziców na milczenie, odstawiać ich na boczne tory. Oni mają prawo do tego, aby czuć się potrzebni swoim dzieciom. Roztropność nakazuje korzystać z ich mądrości życiowej. Miłość i poczucie sprawiedliwości zobowiązuje chrześcijanina do niesienia im pomocy, gdy są starzy, chorzy, niedołążni.

Niestety zauważamy, że zmiany cywilizacyjne wymusiły inne niż dawniej podejście do starości. Dawniej ludzie starzy zajmowali najważniejsze miejsce w rodzinie. Liczono się z ich zdaniem, decyzjami rodzinnymi, nic nie mogło wydarzyć się bez ich przyzwolenia. Obecnie, zmiany struktury rodziny doprowadziły do osłabienia więzi pokoleniowej, demokratyzacji stosunków rodzinnych, a co za tym idzie do pewnego zapomnienia o starszych rodzicach i dziadkach. Wskutek tego wiele osób starszych przeżywa egzystencjalną pustkę, w momencie odejścia dzieci z domu rodzinnego. Rzadkie spotkania, okolicznościowe rozmowy, listy i kartki świąteczne dwa razy w roku.... rodzą poczucie osamotnienia, bycia niepotrzebnymi, bycia zbędnym balastem....

A naprawdę, czasami tak niewiele potrzeba, aby swoim najbliższym sprawić radość!

### V. Trudna sytuacja rodzin oraz samotność osób starszych

Coraz trudniejsza sytuacja rodzin, zwłaszcza rodzin wielodzietnych, oraz proces starzenia się społeczeństwa w Polsce stanowią poważne wyzwanie dla Kościoła i społeczeństwa. Będzie ono nabierało wagi w ciągu najbliższych dziesięcioleci.

Już dzisiaj widzimy, że wzrasta liczba rodzin, które wymagają pomocy materialnej i duchowej. Z jednej strony trzeba, aby państwo poprzez politykę prorodzinną pomagało rodzinom. Chodzi tutaj o wprowadzanie całego systemu bodźców zachęcających do zakładania rodziny i posiadania potomstwa. Organizacje i stowarzyszenia katolickie winny popierać wszelkie zmiany prawne, które mogą poprawić sytuację finansową rodziny.

Jeśli dzisiaj skarżymy się na niebezpieczne zjawisko zmniejszania się liczby narodzin, to musimy zdać sobie sprawę z tego, że nie wszyscy ludzie młodzi mogą sobie pozwolić na założenie własnej rodziny oraz posiadanie większej liczby dzieci.

Nasze możliwości w dziedzinie wpływania na prawodawców i stanowione prawo (choćby w kwestii podatków) są ograniczone. Jednak to, co możemy zrobić, aby skutecznie pomóc rodzinom, to przede wszystkim stworzenie przychylnego klimatu. Zdarza się dzisiaj, niestety nie rzadko, że rodziny wielodzietne postrzegane są jako patologiczne, zacofane. Wokół nich narasta aura niechęci społecznej i nietolerancji. Bywa, że młode małżeństwa decydują się na jedno, najwyżej dwoje dzieci. Boją się posiadania trojga lub więcej dzieci, gdyż nie chcą być przez innych napiętnowani.

Naszym zadaniem jest to, by pozytywnie mówić o małżeństwach, które decydują się na większą liczbę potomstwa i nie traktować wszystkich rodzin wielodzietnych jako patologiczne, nieodpowiedzialne, będących balastem dla społeczeństwa.

Caritas w Polsce stara się otoczyć troską i życzliwością rodziny wielodzietne a także niepełne, gdzie samotny rodzic próbuje godzić pracę zawodową z wychowaniem dzieci.

Rodzin niepełnych – z różnych względów – czasami niezawinionych, będzie przybywać. Warto zastanowić się nad tym, czy nasza wspólnota parafialna i parafialny zespół Caritas może coś dla nich zrobić. Czasami zwyczajna sąsiedzka pomoc i życzliwe słowo potrafią wiele pomóc.

### VI. Ukierunkowanie refleksji

1. Jakie działania możemy podjąć na rzecz seniorów w naszej parafii?
2. Czy wiemy, ile rodzin wielodzietnych potrzebuje wsparcia materialnego i duchowego?
3. Czy w naszej parafii są dzieci pochodzące z rodzin niepełnych, dysfunkcyjnych, potrzebujące pomocy materialnej?

**Spotkanie 10 – wrzesień 2007**

## **Powołanie do kapłaństwa i życia zakonnego**

Oprócz powołania do życia małżeńskiego i rodzicielstwa jest jeszcze jedna droga miłości, na której można wypełnić swe życiowe powołanie - to droga życia zakonnego i kapłańskiego. Tym, który wyznacza tę drogę człowiekowi jest sam Bóg. To On powołuje i zaprasza. On też daje siły, aby słaby i grzeszny człowiek mógł sprostać lasce powołania.

### **I. Tajemnica powołania**

Droga powołania kapłańskiego lub zakonnego rozpoczyna się w chwili, gdy człowiek usłyszy delikatne wezwanie Chrystusa: „Pójdź za Mną!”. Opisy początku tej drogi znajdujemy w Ewangelii Marka: „Potem wyszedł na górę i przywołał do siebie tych, których sam chciał, a oni przyszli do Niego. I ustanowił Dwunastu, aby Mu towarzyszyli, by mógł wysyłać ich na głoszenie nauki, i by mieli władzę wypędzać złe duchy. Ustanowił więc Dwunastu: Szymona, któremu nadał imię Piotr, dalej Jakuba i Jana, Andrzeja, Filipa, Bartłomieja, Mateusza, Tomasza, Jakuba, Tadeusza, Szymona i Judasza” (Mk 3,13-19).

Tajemnica powołania nad Jeziorem Genezaret, gdy Chrystus wezwał po imieniu kilku prostych ludzi i powierzył im głoszenie Ewangelii, dał władzę uświęcania świata i czynienia ludzkich serc poddanymi Bogu, trwa przez wieki. Chrystus nieustannie zwraca się do kobiet i mężczyzn i ponawia wezwanie: „Pójdź za Mną!” (Mt 19,21).

Słyszą je kobiety i mężczyźni tylu już epok, pokoleń, kontynentów i ras. Zmieniają się tylko imiona wybranych: już nie greckie czy hebrajskie. Już nie Piotr, Paweł, Andrzej, ale Wojciech, Benedykt, Zofia, Maria, Stanisław.....

Zmieniają się również okoliczności towarzyszące wołaniu Chrystusa. Już nie Jezioro Genezaret ze swoimi spokojnymi brzegami, ale pustynie wielkich miast czy zaciszne domy małych wiosek. Czasami przedział w pociągu, czasami uniwersytecka aula, czasami kaplica lub łóżko szpitalne, stają się brzegiem jeziora ludzkich powołań. Z taką samą miłością i zaufaniem jak kiedyś, tak i dziś Bóg zwraca się do swoich wybranych: „Pójdź za Mną!”. Zostaw sieci dotychczasowego życia, zostaw znajome brzegi; to, co jest ci przyjazne, bliskie, twoje... Już teraz „Pójdź za Mną! Wyplyń na głębię i zacznij łowić ludzkie serca” (Mt 4,19). „Nie ociągaj się, aby nie ominęło cię szczęście, jakie daje doświadczenie mojej bliskości!”.

Kapłaństwo, życie zakonne... Ludzie różnie patrzą na tę drogę i powołanie. Najczęściej, gdy młoda dziewczyna lub chłopak mówią o pójściu do zakonu czy seminarium duchownego pierwszą reakcją jest zdziwienie: „Ty? Taka fajna dziewczyna?”. Nieraz towarzyszy mu stwierdzenie z nutką żalu w głosie: „Szkoda cię”.

## Spotkanie 10

Z pewnością są to reakcje pierwsze, nieprzemyślane. Jakby było żal kogoś, gdyż w podtekście życie zakonne i kapłańskie jest bardzo trudne. Mówimy: „Szkoła życia”, „Będziesz się marnować w zakonie...”, „To nie dla ciebie”. Nieraz komuś, zwłaszcza luźno związanemu z wiarą trudno jest przyjąć, że idąc za głosem powołania można być szczęśliwym, że nie jest to wybór dokonany pośpiesznie w jakiejś głębokiej desperacji, ale decyzja, do której dojrzewało czyjeś serce, nieraz może przez długie lata.

Młody człowiek, słyszący natarczywy głos Chrystusa, często się gubi w swoich wyjaśnieniach, tłumaczeniach, uzasadnieniach podjętego kroku. Bo jak może wytłumaczyć słowami to, co czuje, co się w nim dzieje, drogę, na której wzrastał. Słowa są zawsze za małe wobec tajemnicy przynaglania Jezusa i daru wybrania!

Życie zakonne czy kapłańskie to nie rezygnacja z miłości, z ciepła ludzkiego, z budowania więzi z ukochanymi osobami. Nie można myśleć o powołaniu inaczej jak o wartości - ewangelicznej perle; wartości tak wielkiej, że warto zostawić dla niej wszystko inne!

Jezus opowiedział swoim uczniom przypowieść o pewnym człowieku, który znalazł skarb ukryty w roli. „Królestwo niebieskie podobne jest do skarbu ukrytego w ziemi. Znalazł go pewien człowiek i ponownie ukrył. A potem uradowany bardzo, poszedł, sprzedał wszystko, co miał, i kupił te ziemie” (Mt 13,44). Odkąd go znalazł oładnęła nim jedna jedyna myśl, pragnienie nabycia go legalnie. Zostawia wszystko, rezygnuje z tego, co do tej pory posiadał i kupuje rolę z ukrytym skarbem. Czy przez to, że wyprzedał wszystkie swe drobiazgi dla tego jedynego skarbu stał się nieszczęśliwy?

Nie wolno akcentować w wyborze drogi powołania kapłańskiego czy zakonnego rezygnacji, zostawienia, porzucenia czegokolwiek. Trzeba mówić o wyborze, o znalezieniu perły (Mt 13,45-46) o wiele większej i wspanialszej niż ta, z jakiej się rezygnuje.

## II. Trudne powołanie

Być kapłanem czy siostrą zakonną to znaczy kochać prawdziwą miłością, którą nie zawłaszcza innych dla siebie, niczego nie żąda w zamian, jest czysta i szlachetna. Dlatego jest to trudne powołanie i trzeba się modlić za tych, którzy je odczytują za własne.

Często ludzie zwracają się do księdza słowami: „Proszę ojca duchownego”. Do zakonnicy mówią zaś „siostrę”.

Kapłan rzeczywiście jest ojcem w wierze. Jest tym, który uczestniczy w rodzeniu się życia Bożego w człowieku; tym, który poprzez swą posługę to życie buduje, umacnia, chroni, pielęgnuje, nadaje mu właściwy kierunek. Mamy wielu ojców duchowych, a więc tych, którzy w jakiś sposób zostawiają jasny ślad na naszym życiu religijnym i duchowym. Człowiek, zwłaszcza młody, potrzebuje czytelnych znaków, przykładów, wzorów do naśladowania. I Bóg wychodząc naprzeciw temu zapotrzebowaniu buduje wiarę i miłość w sercach ludzi poprzez ofiarę, przykład, słowo, cierpienie i modlitwę kapłanów czy osób konsekrowanych.



## Spotkanie 10

Jaki powinien być kapłan, ojciec i brat we wierze? Ludzie stawiają mu bardzo wysokie wymagania, nieraz aż trudne do udźwignięcia ludzką mocą.

Kapłan powinien być jak drzewo z łamiącymi się pod ciężarem owoców gałęziami.

- Każdy ma prawo, aby przyjść, spocząć w jego cieniu i posilić się.

Kapłan powinien być jak głęboka studnia, z której można zaczerpnąć świeżej i chłodnej wody,

- Każdy ma prawo dzięki niemu gasić swe pragnienie.

Kapłan powinien być jak serdeczny przyjaciel, któremu można powierzyć wszystko.

- Musi być ktoś na świecie, u którego można znaleźć słowo umocnienia.

Kapłan powinien być jak bochen chleba, położony na stole.

- Każdy głodny może wtedy przyjść ułamać tyle ile potrzebuje i posilić się.

Kapłan powinien być jak wschodzące słońce po burzliwej i zimnej nocy.

- Nie może zabraknąć kogoś, kto będzie ogrzewać, wlewać nadzieję, ukazywać nowe perspektywy.

Kapłan powinien być jak mocny stary dąb, który jest od zawsze.

- Taki mąż Boży daje poczucie pewności swym wytrwaniem.

Kapłan powinien być jak górski szlak.

- Ma prowadzić ku szczytom, chociaż nieraz umęczy, ale zawsze rozplynie się w Pięknie.

Kapłan powinien być jak ojciec.

- Surowy, mądry, przejrzysty w tym, jak żyje. Stały w wyborach. Pewny w przekonaniach.

Kapłaństwo oznacza rezygnację z założenia własnej rodziny, aby poświęcić się wspólnocie uczniów Chrystusa. Być jak On dla wszystkich ojcem i bratem. Jan Paweł II zauważał, że „Jezus nie wymagał od wszystkich swoich uczniów radykalnego wyrzeczenia się życia w rodzinie, ale żądał, by wszyscy przyznali Mu pierwsze miejsce w swoich sercach: <<Kto kocha ojca lub matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien>> (Mt 10,37)”. (Jan Paweł II, *Katecheza z dnia 17 lipca 1993*, nr 1, w: *Wierzę w Kościół*, 313.)

Można wyrzec się życia w rodzinie dla innej rodziny, jaką jest wspólnota parafialna. Pustkę w sercu po osobach mogą przecież zappełnić tylko inne osoby. I nie trzeba wcale czuć się bardzo samotnym. Samotność jest wyborem. Podobnie, jak miłość do kogoś. Kto wybierze Chrystusa, wybiera zarazem wspólnotę w której i dla której On żyje. Wybiera wiele siostr i braci. Wybiera cały łańcuch relacji międzyludzkich, zaufania wzajemnego, służby, zapomnienia o sobie i życia dla Chrystusa w braciach.

Uczył dalej Sługa Boży Jan Paweł II, że Chrystus jest ideałem i wzorem dla wszystkich chrześcijan. W sposób szczególny dla kapłanów i osób konsekrowanych. „Żył On w stanie bezżennym i dlatego mógł poświęcić wszystkie swe siły przepowiadaniu Królestwa Bożego i służbie ludziom, ogarniając sercem całą ludzkość, jako

## Spotkanie 10

głowa nowego duchowego pokolenia” (Jan Paweł II, *Katecheza z dnia 17 07 1993*, nr 3, w: *Wierzę w Kościół*, 315). Dlaczego więc księża i zakonnicy się nie żenią?

„Są to wzniosłe i szlachetne racje duchowe, z których możemy wyodrębnić następujące elementy: pełniejsze przyłgnięcie do Chrystusa, którego można kochać i służyć Mu niepodzielnym sercem (por. 1 Kor 7,32-33); większa dyspozycyjność w służbie Królestwu Chrystusowemu i w wypełnianiu własnych zadań w Kościele; wyłączny wybór ojcostwa duchowego (por. 1 Kor 4,15); praktyka życia bardziej przypominającego życie w wieczności i dlatego dającego lepszy przykład życia na ziemi”. (Jan Paweł II, *Katecheza z dnia 17 lipca 1993*, nr 5, w: *Wierzę w Kościół*, 316).

Głównym motywem jest miłość do Chrystusa i Jego sióstr i braci, której bardziej mogą się poświęcić. Chrystus zechciał, aby kapłaństwo było sakramentem ojcostwa Boga. By każdy kapłan wcielał miłość Ojca niebieskiego i poprzez swą gorliwą posługę, ta miłość do każdego człowieka stawała się widzialna w świecie.

### III. Odpowiedzialność za powołania kapłańskie i zakonne

Trzeba, abyśmy z wdzięcznością przyjęli dar Chrystusa, jakim jest kapłaństwo sakramentalne i modlili się o to, aby nasi kapłani byli dla nas ojcami w wierze i przewodnikami w drodze do Boga. Im bowiem są słabsi - tym większe prawo mają do naszej modlitwy .

Modlitwa za powołanych jest szczególnie ważna teraz, kiedy spotykamy się z nieżyczliwością, a nawet pogardą okazywaną kapłanom. Możemy obserwować narastanie klimatu wrogości wobec nich. Ich upadki, nagłaśniane przez media, prowadzą do osłabienia zaufania wśród wiernych. Dochodzi do osłabienia autorytetu kapłanów w oczach dzieci i młodzieży. Wielu ludzi bardzo źle wyraża się o duchownych, chcąc w ten sposób usprawiedliwić swoje zubożenie w wierze i odejście od Kościoła.

Widząc te wszystkie sytuacje winniśmy modlić się o świętych i gorliwych kapłanów, których przykładowe życie chrześcijańskie będzie nas umacniało w wierze. Historia Kościoła pokazuje, jak wiele dobrego w życie wiernych wnoszą święci kapłani. To dzięki nim wiara trwa do dzisiaj w naszych wspólnotach. Historia pokazuje nam również wyraźnie, ile zła dokonuje się poprzez zgorzenie dawane przez osoby poświęcone Bogu. Szatan rozbija Kościół uderzając najpierw w biskupów i kapłanów, gdyż wie, że jeśli zabraknie dobrych pasterzy – rozproszą i pogubią się owce. Stąd też trzeba modlić się nie tylko o liczne, ale i święte, pełne miłości do Boga i ludzi, powołania.

Trzeba też, abyśmy wykazywali się roztropnością w przyjmowaniu i przekazywaniu dalej wszelkich negatywnych informacji na temat kapłanów. Nie wolno nam krzywdzić nikogo dając łatwowierny posłuch plotkom i obmowom. Tym bardziej nie powinniśmy rozsiewać ich wśród bliźnich, zwłaszcza wśród dzieci i młodzieży. Podważanie autorytetu i zaufania do kapłanów i sióstr zakonnych nie buduje wiary, ale ją osłabia i niszczy.

## Spotkanie 10

Kapłani i osoby zakonne mają prawo do naszego szacunku i życzliwości. Potrzebują naszej bratniej miłości i duchowego wsparcia. Starajmy się, zatem stwarzać w naszych relacjach z nimi klimat życzliwości i pomocy. Będzie on z pewnością umacniał ich w powołaniu.

Angażujmy się chętnie w działalność naszych wspólnot parafialnych i czujmy się odpowiedzialni za nie. To od nas zależy, czy w naszej parafii będzie dokonywało się dobro, czy będzie ona wzrastała duchowo i materialnie.

### IV. Ukierunkowanie refleksji

1. Czy pamiętam o tym, że wszyscy (duchowni i świeccy) stanowimy Kościół i odpowiadamy za to, aby wypełniał on wobec Boga i ludzi swoją misję kapłańską, prorocką i królewską?
2. W jaki sposób winna przebiegać współpraca pomiędzy naszym zespołem parafialnym a księdzem proboszczem?
3. Jak możemy sobie nawzajem pomagać? Czego od siebie oczekiwać?

## Spotkanie 11 – październik 2007

# Powołanie do pracy

Wszyscy znamy dobrze epizod z Ewangelii mówiący o gościnie Jezusa u Łazarza, Marty i Marii (Łk 10,38-42). Jezus widząc krzątającą się Martę i jej zatroskanie nie przekreślił tego, chociaż pochwalił Marię, która „lepszą część obrała” (w.42). To wydarzenie ewangeliczne nie uczy nas pogardy dla pracy, zabiegania o zaspokojenie codziennych potrzeb, ale łączenia w jedno pracy i modlitwy (postawy Marii i Marty).

Praca jest powołaniem człowieka. Jest to pierwsze przykazanie, jakie Bóg już w raju dał ludziom: „Bądźcie płodni, rozmnażajcie się i czyńcie sobie ziemię poddaną” (Rdz 1,28). Człowiek poprzez pracę kontynuuje dzieło stwórcze Boga i bierze odpowiedzialność za stworzenie. Praca przynależy do rzeczywistości ziemskiej, ale ma swój wymiar nadprzyrodzony – jest drogą postępowania w świętości. Poprzez wzajemną ludzką pracę, człowiek przybliża się do Boga i wzrasta w miłości do bliźnich.

O wartości ludzkiej pracy świadczy to, że Jezus, który przyszedł na świat w rodzinie cieśli z Nazaretu, również pracował. Pracowali także święci. Pismo Święte chwali cnotę pracowitości a gani lenistwo.

My również winniśmy pamiętać o naszym powołaniu do pracy i wykonywać ją „z sercem” widząc w niej sposób naśladowania Chrystusa i czynienia dobra bliźnim.

## I. Praca ludzka

Św. Paweł Apostoł chlubił się w swoim Liście do Tesaloniczan, że nigdy nie był dla nikogo ciężarem, ale zawsze starał się zapewnić sobie utrzymanie dzięki własnej pracy. Pisał: „Sami bowiem wiecie, jak należy nas naśladować, bo nie wzbudzaliśmy wśród was niepokoju ani u nikogo nie jedliśmy za darmo chleba, ale pracowaliśmy w trudzie i zmęczeniu, we dnie i w nocy, aby dla nikogo z was nie być ciężarem. Nie jakobyśmy nie mieli do tego prawa, lecz po to, aby dać wam samych siebie za przykład do naśladowania. Albowiem gdy byliśmy u was, nakazywaliśmy wam tak: Kto nie chce pracować, niech też nie je! Słyszymy bowiem, że niektórzy wśród was postępują wbrew porządkowi: wcale nie pracują, lecz zajmują się rzeczami niepotrzebnymi” (2 Tes 3,5-11). Stawiając siebie za wzór pracowitości Apostoł przestrzegał ich przed bezczynnością i próżniactwem widząc w tym coś nie tylko szkodliwego dla człowieka, ale przede wszystkim grzesznego. Paweł surowo upominał tych, którzy chcieliby żyć kosztem innych: „Słyszymy bowiem, że niektórzy wśród was postępują wbrew porządkowi: wcale nie pracują, lecz zajmują się rzeczami niepotrzebnymi. Tym przeto nakazujemy i napominamy ich w Jezusie Chrystusie, aby pracując ze spokojem, własny chleb jedli. Wy zaś, bracia, nie zniechęcajcie się w czynieniu dobrze!” (2 Tes 3,11-13).

Chrześcijanin widzi w pracowitości cnotę, nie tylko ma swoje znaczenie dla życia duchowego, ale także jest bardzo przydatna w życiu ziemskim.

## Spotkanie 11

Gdy chodzi o ziemski wymiar ludzkiej pracy, to trzeba podkreślić, że jest ona uczciwym sposobem zdobywania środków do życia. Dzięki pracy możemy utrzymać siebie samych i własną rodzinę. Przypomina o tym Katechizm Kościoła Katolickiego: „W pracy osoba wykorzystuje i urzeczywistnia część swoich naturalnych zdolności. Podstawowa wartość pracy dotyczy samego człowieka, który jest jej sprawcą i adresem. Praca jest dla człowieka, a nie człowiek dla pracy. Każdy powinien mieć możliwość czerpania z pracy środków na utrzymanie siebie, swoich bliskich i na pomoc wspólnocie ludzkiej” (KKK nr 2428).

Praca uszlachetnia człowieka. Przyczynia się do rozwoju jego intelektu i woli. Uczy go odpowiedzialności. Wyzwała w nim postawę twórczą. Dzięki pracy człowiek zdobywa nowe umiejętności, odkrywa własne talenty. Uczy się współdziałania z innymi ludźmi. Praca jest sposobem zdobywania i utrwalania wielu cnót moralnych, takich, jak cierpliwość, uczciwość, rzetelność, punktualność, solidarność z innymi, odpowiedzialność za bliźniego. Jednym słowem praca uczy człowieka ludzi. Jest drogą wzrostu wyznaczoną człowiekowi przez Stwórcę.

Katechizm Kościoła Katolickiego, w sposób bardzo syntetyczny uczy, o religijnym wymiarze pracy: „Praca ludzka jest bezpośrednim działaniem osób stworzonych na obraz Boży i powołanych do przedłużania – wraz z innymi – dzieła stworzenia, czyniąc sobie ziemię poddaną. Praca jest zatem obowiązkiem: <<Kto nie chce pracować, niech też nie je!>> (2 Tes 3, 10). Szanuje ona dary Stwórcy i otrzymane talenty. Może mieć wymiar odkupieńczy. Znosząc trud pracy w łączności z Jezusem, rzemieślnikiem z Nazaretu i Ukrzyżowanym na Kalwarii, człowiek współpracuje w pewien sposób z Synem Bożym w Jego dziele Odkupienia. Potwierdza, że jest uczniem Chrystusa, niosąc krzyż każdego dnia w działalności, do której został powołany. Praca może być środkiem uświęcania i ożywiania rzeczywistości ziemskich w Duchu Chrystusa” (KKK nr 2427).

Kiedy patrzymy na ludzką pracę z punktu widzenia wiary, widzimy że jest ona drogą, po której człowiek podąża do świętości. Święci byli ludźmi pracowitymi. Przykładem pracowitości jest dla nas przede wszystkim Syn Boży – Jezus, którego wszyscy uznawali za syna cieśli. Jezus spędził lata w Nazarecie pracując wraz ze św. Józefem.

Wzorem pracowitości jest dla nas Maryja, Jego Matka i św. Józef. Gdybyśmy chcieli wskazać jeszcze innych świętych, zarówno świętych znanych z Pisma Świętego, jak i tych stawianych nam za wzór przez Kościół, łatwo znaleźlibyśmy przykłady ludzi pracowitych i szanujących ludzką pracę. Nie można znaleźć świętego, który byłby człowiekiem leniwym i gnuśnym i nie szanował swojej pracy albo pracy innych.

Kościół bardzo wysoko ceni sobie ludzką pracę. Dlatego nawet w klasztorach kontemplacyjnych, tam, gdzie na pierwsze miejsce wysunięte zostało powołanie ewangelicznej Marii do kontemplacji i nieustannej modlitwy, zakonnicy i zakonnice byli zobowiązani do codziennej pracy intelektualnej oraz fizycznej. Ideał życia chrześcijańskiego zawiera powiedzenie św. Benedykta z Nursji: *Ora et labora* – „Módl się i pracuj!” Kościół uczy nas, że czyniąc jedno i nie zaniedbując drugiego chrześcijanie stają się święci. Praca wykonywana z sercem ma moc wyrażania miłości. Matka poświęcająca się dla dzieci, ojciec ciężko pracujący na utrzymanie swej rodziny, dają najbliższym codzien-ny, konkretny dowód swej miłości. Pracując ofiarowują siebie osobom kochanym.

## Spotkanie 11

Dlatego Pismo Św. oraz nauka Kościoła potępia lenistwo. Lenistwo, nie tylko w służbie Bożej, ale także w wypełnianiu obowiązków codziennych jest grzechem myślnym, tym poważniejszym im większe duchowe straty przynosi człowiekowi.

Lenistwo sprowadza na człowieka wiele nieszczęść. Komplikuje i utrudnia życie człowiekowi, którego powołaniem jest „czynienie sobie ziemi poddanej” przez pracę. Lenistwo doprowadza człowieka do nędzy materialnej i duchowej. Autor natchniony ostrzega: „Bezczynność człowieka jest jego wyrzutem, od nierzetelnego lepszy jest ubogi. Bojaźń Pańska prowadzi do życia: klęska nawiedzi tego, kto lubi spać długo. Leniwy wyciągnie rękę do miski, ale do ust jej nie doprowadzi” (Prz 19,22-24). Podobne ostrzeżenia czytamy w Księdze Syracha: „Nie bądź odważny w języku, a gnuśny i leniwy w swych czynach” (Syr 4,26). Dlaczego? Ponieważ lenistwo obraca się zawsze przeciwko leniowi! Czyni jego życie trudnym. Człowiek leniwy męczy się samą myślą o wysiłku intelektualnym lub fizycznym. Odkłada na potem to, co winien zrobić. Myśl o pracy zabiera mu radość i nuży. Ludzie leniwi źle wykonują swe obowiązki, to sprawia, że sprawią zawód innym. Tracą szacunek i zaufanie u bliźnich.

Cnota pracowitości czyni życie człowieka łatwiejszym. Sprawia, że praca, nawet trudna i uciążliwa, staje się przyjemniejsza i łatwiejsza. Ludzie pracowici umieją cieszyć się z owoców swej pracy. Gdy widzą jej efekty są z siebie dumni i zadowoleni. Radość ich jest tym większa, że mogą dzielić się owocami swej pracy z najbliższymi.

Praca nie jest jedynie źródłem satysfakcji moralnej (pozwala człowiekowi bardziej „być”, ale zapewnia mu również życie na odpowiednim poziomie materialnym (pozwala mu uczciwie „mieć”). My nieraz lekceważymy to „mieć”, podkreślając konieczność lub pierwszeństwo „bycia” w życiu człowieka. Tymczasem nie należy lekceważyć dóbr materialnych i zaniedbywać troski o podniesienie poziomu życia materialnego. „Mieć” pomaga nam „być”. Otwiera możliwości czerpania radości z życia oraz dzielenia się z innymi tym, co posiadamy.

Ks. prof. Roman Krawczyk pisze w swoich rozważaniach na temat pracy ludzkiej: „Praca źródłem szczęścia – takie stwierdzenie wygląda na liryczne hasło nie mające nic wspólnego z rzeczywistością. A jednak praca, praca wykonywana z pasją i zaangażowaniem, bardziej niż cokolwiek innego może dostarczyć człowiekowi satysfakcji życiowej. Tadeusz Kotarbiński mówił, że tylko neurastenicy nie potrafią czerpać przyjemności z dobrze wykonywanej pracy. Kohelet, który patronuje naszym rozważaniom, nauczał: <<Nic lepszego dla człowieka, niż żeby jadł i pił, i duszy swojej pozwalał zażywać szczęścia dzięki swej pracy>> (Koh 2,24; zob. też 3,13; 5,17; 8,15). Zwróćmy uwagę na sformułowanie: zażywać szczęścia dzięki swej pracy. Co ono oznacza? W społeczeństwach wysoko rozwiniętych przemysł dostarcza człowiekowi coraz to nowe produkty, których przeznaczeniem jest zaspokajać najbardziej wymyślne potrzeby, przyjemności. Zaspokojenie potrzeby jest łatwe: trzeba tylko kupować wciąż nowe, coraz bardziej urozmaicone przedmioty. Poczucie zadowolenia rodzi się z przedmiotów, z rzeczy, które można nabywać. W ten sposób rodzi się powoli typ człowieka wewnątrz pustego, czekającego na rzecz, na wydarzenie czy widowisko, które – bez wysiłku z jego strony – dałoby mu przyjemność; człowieka zdającego się na reklamę czy telewizję, które mu wszystko podsuną, wszystko dla niego i za niego wymyślą i zrobią. Kohelet proponuje głębszy rodzaj satysfakcji: zadowolenie zdobywane <<dzięki swej pracy>>; zadowolenie płynące z osobistego wysiłku, z pasji i za-

## Spotkanie 11

angażowania, z inicjatywy i twórczej inwencji, oraz z rezultatów tak spełnionej pracy” (R. Krawczyk, *Sztuka życia według Biblii*, Warszawa 1997, str. 28-29).

Pracujmy, zatem chętnie, wykonując naszą pracę z myślą o Bogu i bliźnich. Niech nie będzie ona tylko wysiłkiem fizycznym czy intelektualnym, ale wyrazem naszego pragnienia, aby realizować Boże przykazanie „Czyńcie sobie ziemię poddaną”. Podejmujemy różne prace, nawet cięższe czy wymagające większych poświęceń z myślą o tym, że możemy nasz trud ofiarować bliźnim. Przemieniając świat poprzez naszą pracę czynimy go bardziej Bożym i ludzkim.

### II. Potrzeba cnoty pracowitości i rzetelności

Wydaje się, że obecnie cnota pracowitości nie cieszy się zbyt wielkim uznaniem. Z jednej strony spotykamy ludzi, którzy widzą w niej wartość wypełniającą całe ich życie. Praca jest najważniejszą sprawą w ich życiu. Podporządkowują jej wszystko. Wytwarza się swoisty kult pracy rozumianej jako źródło dobrobytu człowieka, jego prestiżu społecznego i władzy.

Przemiany społeczne i gospodarcze w Polsce lat dziewięćdziesiątych zrodziły nowy typ ludzi, którzy „żyją, aby pracować”. Biorą oni udział w „wyścigu szczurów”, by jak najwięcej mieć lub znaczyć. Często pragnienie sukcesu, podniesienia statusu majątkowego i zdobycia lepszej pozycji społecznej powoduje, że człowiek wpada w pracoholizm. Bywa też i tak, że praca staje się antidotum na pustkę wewnętrzną, jest sposobem na życie, którego nie umie się przeżyć inaczej. I tak mężczyźni nie radząc sobie z wieloma sprawami, uciekają od spraw rodzinnych, problemów domowych, wychowawczych, w świat zabiegania zawodowego, pracy poza domem, „harowania dwadzieścia cztery godziny na dobę”. Praca zawodowa staje się wygodnym alibi uzasadniającym fizyczną lub emocjonalną nieobecność w rodzinie.

Nikogo nie trzeba przekonywać, że w naszej rzeczywistości praca jest cenną wartością. Zbyt wielu ludzi nie ma pracy, cierpiąc biedę i będąc spychani na margines życia społecznego. Bezrobocie sprawia, że czują się oni mniej wartościowi od tych, którzy pracują, pogrążają się w apatię, przyzwyczajają do braku inicjatywy, stają się bezwolni. Brak pracy jest problemem nie tylko społecznym czy ekonomicznym. Nie można mówić o nim ukazując jego negatywne konsekwencje dla psychiki człowieka lub dla jego rodziny. Brak pracy jest problemem moralnym – gdyż zmienia człowieka. Stanowi czynnik hamujący jego rozwój duchowy. Wydawać by się mogło więc, że ludzie współcześni będą szanowali pracę. Niestety nie zawsze tak jest. Zdarza się przecież, że pomimo deficytu pracy, ci, którzy ją mają wykonują ją źle, bezduszenie, nierzetelnie. Myślę, że rzadko można spotkać kogoś, kto zetknął się tylko z uczciwymi pracownikami i dobrze wykonaną pracą. Na ogół bywa tak, że mamy problemy ze znalezieniem rzetelnego fachowca, któremu można całkowicie zaufać; takiego, który wykona solidnie powierzoną pracę i odbierze słuszną zapłatę. Ciągłe jeszcze spotykamy się z nieuczciwymi pracownikami, którzy chcą bardzo dużo zarabiać, ale nie troszczą się o jakość tego, co oferują. Są zwyczajnie nieuczciwi i niesprawiedliwi. Żądają od innych zapłaty za pracę, której nie wykonali lub wykonali źle. To jest zwyczajną kradzieżą.

## Spotkanie 11

Na szczęście coraz bardziej ludzie uświadamiają sobie, że istnieje etyka zawodowa, która ukazuje im moralny wymiar pracy. Uczciwość, solidność, pracowitość, punktualność, to tylko niektóre cnoty, przydatne w naszym życiu zawodowym, decydujące o tym, czy będziemy mieli pracę czy nie.

Kiedyś te cnoty były postrzegane wyłącznie w ich wymiarze ludzkim, moralnym. Dzisiaj specjaliści od ekonomii uświadamiają sobie, że przekładają się one na konkretne korzyści materialne. Uczciwy pracownik, taki, który wypełnia bardzo dobrze swe obowiązki, będzie przynosił konkretne zyski firmie, w której jest zatrudniony. Jego uczciwość ma zatem ogromne znaczenie dla pracodawcy. Ma je także dla samego pracownika: pracowity, solidny fachowiec będzie mógł być spokojny o swą pracę. Jeśli zdobędzie sobie uznanie, zawsze znajdzie zatrudnienie.

### III. Nasza postawa wobec pracy

Nie traktujmy pracy jak gdyby była ona karą. Wystrzegajmy się lenistwa, które sprawia, że człowiek pomniejsza siebie. Lenistwo jest wielkim niebezpieczeństwem duchowym – prowadzi do egoizmu i innych grzechów głównych.

Bądźmy wdzięczni Bogu za to, że daje nam możliwość służenia innym poprzez pracę i dzielenia się z bliźnimi owocami naszych trudów. Pamiętajmy o tym, że nasza praca, wykonywana z miłością i uczciwie ma moc, która nie jest Bogu obojętna. Bóg dostrzega nasz wysiłek. Nawet, jeśli inni go nie dostrzegają, nie szanują czy też traktują jako coś normalnego – Bóg widzi nasze pragnienie dobra i serce, które wkładamy w pełnienie naszych obowiązków zawodowych, pracę społeczną czy czynności domowe.

Uczmy się patrzeć na to, co robimy Bożym wzrokiem. Dla Niego nic nie jest małe i bez znaczenia. Przeciwnie, jeśli w naszej pracy kierujemy się miłością Bożą, to cały nasz wysiłek urasta do wielkich wymiarów, staje się czymś ważnym. Dla Boga nie ma czynności małych, bez znaczenia. Pamiętajmy, że Bóg podziękuje nam za naszą pracę i ją nagrodzi.

Uczmy się też mówić „dziękuję” tym wszystkim, którzy pracują dla nas. Ceniśmy sobie to, co robią inni i umacniajmy ich w cnocie pracowitości tym zwyczajnym słowem. Widzimy, jak bardzo jest to potrzebne. Słowo „dziękuję” nie jest zwyczajnym słowem, lecz ma moc magiczną. Po pierwsze przynosi radość temu, który je słyszy. Po drugie zapala do jeszcze lepszego starania się i wysiłku.

Starajmy się również angażować naszych podopiecznych w to, co robimy w parafialnym zespole Caritas. Nie bójmy się zaproponować komuś, kto zgłasza się do nas po pomoc, aby coś zrobić dla innych. Wśród nas jest tak wielu bezrobotnych. Czy nie mogliby włączyć się do pracy z nami? Czy nie można powierzyć im odpowiedzialności za coś w naszej wspólnotce parafialnej. Uczmy naszych podopiecznych tego, że również oni mogą coś z siebie dać innym. To będzie bardzo wychowawcze. Może też pomoc im wyjść z bezczynności. Może pozwolić odnaleźć w sobie chęć nie tylko brania, ale i służenia bliźnim.

Kiedy pracujemy – udzielamy się w parafialnym zespole Caritas – zwróćmy uwagę na to, abyśmy byli rzetelni i słowni. Powierzone nam zadania wykonujmy staran-



## Spotkanie 11

nie i w poczuciu odpowiedzialności. Może podejmujemy mniej zadań, ale za to doprowadzamy je do końca. Szczerze mówmy innym o tym, że potrzebujemy pomocy w realizacji jakiegoś zadania i nie starajmy się wszystkiego robić sami. Uczmy się też planować to, co i jak zamierzamy zrobić, angażując w to innych członków naszej wspólnoty.

### **IV. Ukierunkowanie refleksji**

1. Czy widzę w pracy ludzkiej jedno z najważniejszych powołań?
2. Czy umiem mówić „dziękuję” i nie wstydzę się prosić kogoś o pomoc w pracy?
3. Czy staram się o wypracowanie w sobie cnoty pracowitości?
4. Czy innych angażuję do pracy charytatywnej?

## Spotkanie 12 – listopad 2007

# Powołanie do świętości

Kościół chlubi się wobec świata przeogromnym dziedzictwem życia chrześcijańskiego swoich najlepszych córek i synów. Chodzi tu o dziedzictwo świętości. Od dwóch tysięcy lat Kościół rozrasta się i trwa jak drzewo rodzące dobre owoce. Każdy naród, który został ochrzczony może pochłubić się wielkimi świętymi i błogosławionymi. To oni stali się jasnymi „źródłami światła w świecie” (Flp 2,15). Święci, nasi starsi bracia i siostry w wierze są dla nas punktem odniesienia, a nie tylko patronami i orędownikami przed Bogiem.

Błogosławieni i święci przypominają nam o naszym powołaniu do świętości.

## I. Kim są dla nas święci?

Kim są błogosławieni i święci? To przede wszystkim ci, których możemy nazwać przyjaciółmi Boga. To świadkowie Chrystusa. Ich życie pokazuje, że można żyć Ewangelią na co dzień, że można postępować zgodnie z nauką Chrystusa. Ich życie jest konkretnym przykładem wcielenia Ewangelii. To ci, którzy naśladują wiernie Chrystusa: apostołowie, męczennicy, Ojcowie Kościoła, eremici, mnisi, dziewice, apostołowie narodów, heroiczni wyznawcy i głosiciele Ewangelicznej prawdy. Są wśród nich także myśliciele, poeci, matki i ojcowie, rzesza dzieci i ludzi młodych. Wśród świętych spotykamy polityków, ekonomistów, osoby publiczne i zwykłych, szarych ludzi.

Święci bronią Kościół przed „bylejakością”. Zawsze zagrożeniem dla Kościoła była obojętność religijna i zgoda na grzech. Zjawisko to dziś jest szczególnie nasilone. Bywa, że ci, którzy uważają się za wierzących łatwo godzą się na kompromisy z duchem świata i akceptują zasady niemające nic wspólnego z Ewangelią. Dzisiaj wielu ludziom wydaje się, że wymagania ewangeliczne są zbyt ciężkie, niemożliwe do wypełnienia. Niektórzy chcieliby, aby ocenzurować Ewangelię i usunąć z niej słowa o krzyżu, trudnej miłości nieprzyjaciół, przebaczeniu, zaparciu się siebie. Chcieliby, żeby zostawić tylko słowa o miłości i miłosierdziu, o pokoju, przyjaźni, dobru.... Czasami słyszy się, że Kościół jest „niedzisiejszy”, bo stawia ludziom wymagania, podczas gdy panuje moda, aby żyć bez stresów i rozrywkowo.

Święci, których człowieczeństwo dojrzało w cieniu krzyża i wymagań Bożego prawa, mówią nam, że Ewangelia ma rację i Kościół wymagający od swoich wiernych ma rację. Pokazują nam też gdzie możemy znaleźć szczęście. Święci to przecież ludzie w pełni szczęśliwi. Najskuteczniejszym antidotum na mierność jest bez wątpienia świadectwo świętych.

Święci są głosem Boga, który na różne sposoby przemawia do ludzi. Są niejako słowami, które Bóg wypowiada w historii dla dobra ludzkości. W każdym czasie Bóg działa poprzez świętych. Oni są prorokami, objawiającymi Boga i wskazującymi drogę prawdy i zbawienia. To ludzie, żyjący „na świadectwo”.

## Spotkanie 12

Święci ukazują nam ideał ludzkiego człowieczeństwa. Oni są wyraźnym obrazem Boga i Jego podobieństwem. Patrząc na nich widzimy Boga samego. To dla nas bardzo ważne świadectwo. W święcie, w którym dużo mówi się o godności osobny ludzkiej i jej prawach, a tak naprawdę te prawa depcze, święci są pocieszającym znakiem, że i dzisiaj człowieczeństwo jest możliwe. Weźmy chociażby świadectwo świętych z czasów II wojny światowej. Kiedy ludzkość pogrążona była w szaleństwo wrogości i ciemnej nocy totalitaryzmów; kiedy ludzkość pogrążała się w opętańczej nienawiści, pojawili się święci, którzy zaświadczyli, że od zła potężniejsza jest miłość i wiara, że nawet w tak trudnych czasach można żyć z Bogiem w sercu. Oni w najbardziej mrocznych miejscach na ziemi, w łagrach i łagrach, skąd wygnano Boga, byli znakiem Jego obecności i zwycięstwa. To, że dzisiaj nie wstydzimy się być ludźmi, zawdzięczamy świętym, którzy ukazali, jak wielkie może być ludzkie człowieczeństwo przeżywane według zamysłu Bożego.

Dzisiaj również potrzeba nam świadków Boga. Bo pojawiły się nowe miejsca na ziemi, w których Bóg nie jest mile widziany. Bo pojawiły się nowe sposoby deptania człowieka i zabierania mu godności.

Święci dają świadectwo, że nasz Kościół jest żywą wspólnotą wiary i miłości. Drzewem, które rodzi owoce łaski i dobra. Papież Jan Paweł II, zwracając się do młodych w Lucce we Włoszech (28 września 1989 r.), powiedział: „Święci, którzy w każdej epoce historii ukazywali światu blask światłości Bożej, są widzialnymi świadkami tajemniczej świętości Kościoła (...). Aby zrozumieć głębię Kościoła, musicie spojrzeć na nich. Lecz nie tylko na tych świętych, którzy zostali kanonizowani, lecz także na wszystkich świętych ukrytych, anonimowych, którzy starali się żyć Ewangelią wśród zwykłych, codziennych obowiązków. To oni ukazują, czym jest Kościół w swej najgłębszej istocie, a jednocześnie chronią go przed miernością, kształtują od środka, pobudzają do tego, by był oblubienicą Chrystusa bez skazy i zmarszczki”. Bez świętych Kościół byłby tylko instytucją religijną jedną z wielu. Dzięki świętym jest rodziną Bożą i latoroślą wydającą w każdym czasie i miejscu - sprzyjającym i niesprzyjającym - błogosławione owoce.

## II. Święci i błogosławieni polskiej ziemi

Świętych i błogosławionych ma także polska ziemia. I to w imponującej liczbie. Wspomnijmy tylko niektórych, aby uzmysłwić sobie, że Polska jest ziemią wydającą świętych. I to nie tylko w dalekiej przeszłości, ale i dzisiaj.

Nasi święci rodacy pochodzą z wszystkich grup społecznych. Są wśród nich władcy i ludzie prości, profesorowie uniwersytetów i służące, matki i dzieci, młodzi i starsi, męczennicy i wyznawcy, kapłani, biskupi, siostry zakonne. Święci pochodzą ze wsi i miast. Niektórzy żyli w czasach odległych, inni są bohaterami II wojny światowej.

Wiemy, że ziemia nasza wydała ich o wiele więcej: biskupów i kapłanów, osób poświęconych Bogu na drodze życia zakonnego, ojców i matek, żyjących przykładnie w rodzinach, myślicieli, twórców kultury i naukowców. Polski Kościół z pewnością zasługuje na szacunek i wdzięczność za swoich synów i córki, którzy z męstwem walczyli o wolność naszej Ojczyzny.

## Spotkanie 12

Wśród świętych i błogosławionych wyróżnia się pokaźna grupa tych, którzy w sposób szczególny oddali się dziełom miłosierdzia chrześcijańskiego. Bł. Jolanta całe swe życie poświęciła żebrakom i pielęgnowała chorych. Św. Jan Kanty rozdawał chleb studentom. Bł. Edmund Bojanowski, świecki apostoł wsi, opiekowali się sierotami i dziećmi ubogimi. Św. Brat Albert Chmielowski otwierał schroniska dla bezdomnych w Krakowie. Bł. Ignacy Kłopotowski troszczył się o polepszenie losu upadłych dziewcząt oraz był ojcem ubogiej przedwojennej Pragi. Jedną z najbardziej znanych na świecie świętych jest Faustyna Kowalska, apostołka Miłosierdzia Bożego, która praktykowała miłosierdzie w słowie i czynie. Św. Maksymilian Maria Kolbe swojej życie ofiarował za brata.

To tylko niektóre imiona świętych i błogosławionych, którzy pełnili dzieła miłosierdzia przychodząc z pomocą Chrystusowi w ubogich.

Chlubimy się tymi bohaterami wiary i miłości nadprzyrodzonej, którzy codzienną ciężką pracą i modlitwą pomnażali dobro w świecie. Kościół w Polsce nie ociągał się pisząc historię świętości! Nasza ziemia jest nie tylko piękna wspaniałością krajobrazów, bogactwem swej kultury, zwyczajów czy języka. Może się pochlubić wieloma wiernymi świadkami Boga i Jego miłości.

Mówi się, że gdy pielgrzymi polscy dopraszali się u Ojca św. Piusa V świętych relikwii, papież miał powiedzieć: „Dajcie mi tu grudkę polskiej ziemi, a ja wycisnę z niej krew męczeńską. Ziemia wasza, to święta relikwia”.

Dziedzictwo świętych jest największym naszym skarbem. Jest ono nie tylko powodem do chluby, nie tylko sprawia nam radość i napawa optymizmem, ale jest również naszym zadaniem. Oto – jakby powiedział Jan Paweł II – jest ono nam zadane.

Nie tylko mamy wpatrywać się w dziedzictwo świętości naszych wielkich przodków, ale czerpać z niego natchnienie do pracy i życia. Podziwiając heroiczność cnót świętych zastanówmy się nad tym, że mamy iść ich śladami. Mamy brać z nich przykład - kochać to, co oni kochali i pozostać wierni ich ideałom.

### III. Iść z Chrystusem

Święci zachęcają nas do wiernego kroczenia drogą naszego powołania, jakim jest naśladowanie Chrystusa i dążenie do świętości. Angażując się w działalność Caritas diecezjalnej lub parafialnej uświadamiamy sobie, że Bóg powołał nas do tego, abyśmy byli świadkami jego miłości wobec tych, którzy potrzebują duchowego i materialnego wsparcia. Nasze powołanie polega na tym, że mamy budzić nadzieję w ludzkich sercach i prowadzić innych do Boga czyniąc dobro. Jesteśmy apostołami miłości miłosiernej. Bóg wyznaczył nam miejsce – może niezbyt eksponowane, ale bardzo ważne. W Kościele zostaliśmy powołani do służby charytatywnej, która polega na dzieleniu się z innymi nie tylko dobrami materialnymi, ale i duchowymi. I - jak uczy nas św. Faustyna Kowalska - naszym zadaniem jest bycie miłosiernymi w modlitwie, słowie i czynie. W swoim „Dzienniczku” Faustyna zostawiła nam modlitwę, która może zainspirować naszą postugę i życie. Pisała: „Pragnę się cała przemienić w miłosierdzie Twoje i być żywym odbiciem Ciebie, o Panie; niech ten największy przymiot Boga, to jest niezgłębione miłosierdzie Jego, przejdzie przez serce i duszę

## Spotkanie 12

moją do bliźnich. Dopomóż mi do tego, o Panie, aby oczy moje były miłosierne, bym nigdy nie podejrzewała i nie sądziła według zewnętrznych pozorów, ale upatrywała to, co piękne w duszach bliźnich, i przychodziła im z pomocą.

Dopomóż mi, aby słuch mój był miłosierny, bym skłaniała się do potrzeb bliźnich, by uszy moje nie były obojętne na bóle i jęki bliźnich.

Dopomóż mi, Panie, aby język mój był miłosierny, bym nigdy nie mówiła ujemnie o bliźnich, ale dla każdego miała słowa pociechy i przebaczenia.

Dopomóż mi, Panie, aby ręce moje były miłosierne i pełne dobrych uczynków, bym tylko umiała czynić dobrze bliźniemu, na siebie przyjmować cięższe, mozolniejsze prace.

Dopomóż mi, Panie, aby nogi moje były miłosierne, bym zawsze spieszyła z pomocą bliźnim, opanowując swoje znużenie i zmęczenie. Prawdziwe moje odpocznienie jest w usługności bliźnim.

Dopomóż mi, Panie, aby serce mojej było miłosierne, bym czuła ze wszystkimi cierpieniami bliźnich. Nikomu nie odmówię serca swego. Obcować będę szczerze nawet z tymi, o których wiem, że nadużywać będą dobroci mojej, a sama zamknę się w najmiłosierniejszym Sercu Jezusa" (*Dzienniczek*, 123).

Na co trzeba zwrócić uwagę, aby nie poprzestać jedynie na „zbożnych pragnieniach”, ale w życiu codziennym realizować swe powołanie?

Przede wszystkim zatroszczmy się o nasze życie religijne. Myślę tu o częstej spowiedzi i komunii świętej. Te dwa sakramenty zawierają przeogromny potencjał mocy duchowej i łaski. Nie budujmy lepszej przyszłości na sobie. Pamiętajmy o mądrym stwierdzeniu Psalmisty, sprawdzonym w doświadczeniu życiowym:

„Jeżeli Pan domu nie zbuduje,

na próżno się trudzą ci, którzy go wznoszą.

Jeżeli Pan miasta nie ustrzeże, strażnik czuwa daremnie.

Daremny jest dla was wstawać przed świtem,

wysiadywać do późna - dla was, którzy jecie chleb zapracowany ciężko;

tyle daje On i we śnie tym, których miłuje" (Ps 127, 1-3).

Nie chcemy układać naszego życia w oparciu o własne plany, siły, możliwości, pragnienia. Ze wszystkim idźmy do Jezusa i na modlitwie konsultujmy z Nim to, co zamierzamy uczynić. Idźmy do Jezusa przebaczącego w sakramencie pokuty i pojednania oraz będącego źródłem łask w Najświętszym Sakramencie. Święci uczą nas, że tutaj znajdziemy to, czego w danej chwili jest nam najbardziej potrzeba.

Bądźmy dumni z tego dziedzictwa, którym są polscy święci, zwłaszcza ci, którzy wstawili się niezwykłymi dziełami miłosierdzia. Pełniąc posługę wobec najuboższych i udzielając duchowego i materialnego wsparcia możemy łatwo naśladować świętych zaangażowanych w dzieła charytatywne.

### II. Ukierunkowanie refleksji

1. Ile razy w moim życiu prosiłem Boga o łaskę świętości zbawienia wiecznego?
2. Czy znam życie świętych, którzy wstawili się dziełami miłosierdzia chrześcijańskiego? W jaki sposób mogę ich naśladować?
3. W jaki sposób mogę pomagać moim najbliższym w realizacji powołania do świętości?
4. Czy jako parafialny zespół Caritas pamiętamy w modlitwie o tych, którzy w naszej parafii służyli bliźnim, a teraz odeszli do Pana?

## Notatki

## Notatki



# Notatki

## Notatki